

NAJCZĘŚCIEJ CYTOWANY POLSKI TYGODNIK

WYWIAD

BIELENIA, DOROCIŃSKI, PAZURA,
KARCZEWSKI, MARCELL

OCHOJSKA: POLSKA
TO CHORY KRAJ

OLCZYK I KATARYNA
O WOJNIE PIS Z EUROPA

wprost

POLKI W DUBAJU

RAJ ZAMIEŃIŁ SIĘ W PIEKŁO

**PRÓBY SAMOBÓJCZE,
PRZETRZYMYWANIE, PRZEMOC.
CO SPOTKAŁO CELEBRYTKI,
KTÓRE ŚWIADCZYŁY USŁUGI
SEKSUALNE SZEJKOM**

20-26 stycznia 2020 NAKŁAD 50 000 NR INDEKSU 38190x Canada - CAD 5,25 EUGW - EUR 2,95 UK - £ 2,83 USA - \$ 5,25 NR 4 CENA 7,90 ZŁ (w tym 8% VAT)





NAGRODA NOBLA ZA IMMUNOTERAPIĘ W ONKOLOGII POTWIERDZENIEM PRZEŁOMU W LECZENIU NOWOTWORÓW

James P. Allison i Tasuku Honjo

zostali docenieni za

ODKRYCIE TERAPII PRZECIWNOWOTWOROWEJ

poprzez hamowanie negatywnej
regulacji immunologicznej



James P. Allison

dyrektor oddziału immunoterapii
w MD Anderson Cancer Center.

Opracował przeciwciało anti-CTLA-4.



Tasuku Honjo

immunolog z Uniwersytetu
w Kioto.

Odkrył funkcję receptora PD-1.



Bristol-Myers Squibb



Immuno-Onkologia



Marcin Dzierżanowski

redaktor naczelny
m.dzierzanowski@wprost.pl
@DzierzanowskiM

**Wciąż jeszcze słowo
kobiety przeciw
słowo mężczyzny
nic nie znaczy**

#MeToo po polsku

Poniżanie, załamania nerwowe, próby samobójcze. To była cena, jaką polskie celebrytki płaciły za przygodę życia, która je miała czekać w Dubaju. Jechały tam jako ekskluzywne panie do towarzystwa, na miejscu okazało się jednak, że – przynajmniej dla niektórych – raj zamieniał się w piekło. Opowiada o tym w rozmowie z **AGATĄ JANKOWSKĄ** reżyserka **MARIA SADOWSKA**, która pracuje nad filmem „Dziewczyny z Dubaju” (s. 14). Sprawa przemocy, jaka spotkała bohaterki filmu (a właściwie ich pierwowzory), była o tyle trudna do zidentyfikowania, że wszystko nosiło znamiona luksusu i dobrej zabawy.

– Ruch #MeToo zrobił pęknięcie w opresyjnym systemie. Ale to dopiero początek. Wciąż słowo jednej kobiety przeciw słowu mężczyzny nic nie znaczy – mówi Sadowska. Jej zdaniem, żeby się uporać z przemocą wobec kobiet, potrzebujemy w Polsce więcej czasu niż na Zachodzie. – U nas patriarchyta wciąż trzyma się mocno. Ale to też się zmienia, kobiety przerywają milczenie, wytaczają procesy. Mobbing, seksistowskie zaczepki dotknęły każdej z nas. Znam kilka kobiet, które są ofiarami gwałtu. Znałam je od lat, ale dopiero po #MeToo rozwiązały się języki – opowiada Sadowska. I w jej ustach słowa te brzmią szczególnie przejmująco – wszak kilka miesięcy temu pojawiły się publicznie zarzuty wobec jej ojca o molestowanie seksualne.

W numerze polecam także inny bardzo mocny wywiad – z **JANINĄ OCHOJSKĄ**. W rozmowie z **JOANNĄ MIZIOŁEK** szefowa Polskiej Akcji Humanitarnej, a od niedawna także europosłanka, opowiada o doświadczeniu walki z rakiem (s. 20). Przekonuje, że Polska to nie jest kraj dla chorych ludzi. Osoby dotknięte problemem onkologicznym nie dostają wsparcia psychologicznego, do tego dochodzi fatalna organizacja leczenia. – Można sobie jedynie prywatnie znaleźć psychologa, żeby chora kobieta mogła porozmawiać o tym, jak się czuje bez włosów, bez piersi, jak powiedzieć o chorobie rodzinie, czy ukrywać chorobę. Takie rozmowy są ludziom bardzo potrzebne. Wyobraźmy sobie, jak trudna jest sytuacja matki trójki, dwójki dzieci, która dowiaduje się, że ma raka – mówi Ochojska.

Żeby nie było jednak zbyt pesymistycznie, warto też dostrzegać sukcesy. A jest nim niewątpliwie oscarowa nominacja dla „Bożego Ciała” Jana Komasy. Odtwórca głównej roli **BARTOSZ BIELENIA** w rozmowie z **KRZYSZTOFEM KWIATKOWSKIM** przekonuje, że mimo wszystko warto wybaczać i budować wspólnotę (s. 66). To dobre przesłanie w ciągle jeszcze nowym roku, w którym politycy zapewne zechcą nas uraczyć niejedną wojną. <

FELIETONY



13 Magdalena Środa i Jan Wróbel
o donosach i troskach o demokrację



19 Ewa Wanat
o problemach ze
ślubnym albumem



29 Katarzyna
o zdradach
dyplomatycznych



56 Jan Rokita
o perskim
blamażu



57 Michał Zalewski
o zalewie papieży



84 Michał Witkowski
o Puławskim



98 Tomasz Broda
robi Fondę

6 Niedyskrecje parlamentarne

8 7 dni dookoła świata

10 Skaner

TEMAT Z OKŁADKI

14 Raj zamienił się w piekło. Rozmowa
z Marią Sadowską, reżyserką „Dziewczyn
z Dubaju”

KRAJ

20 Janina Ochojska: Absolutnie chory
kraj

24 Druga wojna PiS z Europą. Komu
zaszkodzi, komu pomoże

26 Pojawił się u nas syndrom tłustych
kotów – mówi Stanisław Karczewski

SPOŁECZEŃSTWO

30 Ekościema. Hipokryci klimatyczni

34 Kontrolerzy wiary. Odloty księży

36 Młodzi niewidzialni

BIZNES

40 Matka, Polka, milionerka

44 Co czeka naszą gospodarkę

ZAGRANICA

52 Putin forever. Rosyjski
nadprezydent

58 Papież kontra papież

NAUKA

62 Bycie gejem jest
normalne – mówi Adam
Rutherford

KULTURA

66 Bartosz Bielenia: Poczuc się u siebie

70 Cezary Pazura: Błazen w oku cyklonu

73 Marcin Dorociński: W imię zasad

74 Między Polską a Polską. Diagnozy
Andrzeja Mencwela

TRENDY

86 Hafty non-fiction. Wyszzywanie
polityczne

90 Gem, set, Hurkacz. Nowa era tenisa

94 Julia Marcell: Zrobię film science fiction

96 Ryba z boczkiem, czyli kotlety
kaszubskie

97 5 sposobów na zimowego grzańca



26

**STANISŁAW
KARCZEWSKI**

„My się nie odwracamy
plecami do sędziów,
ale burzymy ich
spokój. Mają służyć
obywatelom”



40

**MAMA
GINEKOLOG**

Kim jest kobieta, która
zebrała 3 mln zł na WOŚP

66

**BARTOSZ
BIELENIA**

Udaję ludzi, którymi
nie jestem, i chcę nadać
temu sens



WWW.WPROST.PL

PEŁNE BIEŻĄCE WYDANIE „WPROST”
POBIERZ NA SWOJEGO IPHONE'A,
IPADA (APP STORE)
ORAZ NA URZĄDZENIA Z SYSTEMEM
ANDROID (GOOGLE PLAY)

PROJEKT OKŁADKI: STUDIO „WPROST”
ZDJEŚCIE: SHUTTERSTOCK, I23RF

ZDJĘCIA: DAREK GOLIK, BARTOSZ KRUPA / EAST NEWS, MACIEJ ZIENKIEWICZ / AGENCJA GAZETA,
BEATA JARZEBSKA, RAFAŁ SIDERSKI, ADAM JAGIELAK, TOMASZ BRODA



ORLEN

PARTNEREM GŁÓWNYM PROJEKTU „ORŁY WPROST”



Orły „Wprost” to nawiązanie do wyróżnienia, które otrzymał wydawca „Wprost” od Instytutu im. Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego za to, iż w codziennej działalności dowiódł, że prowadząc biznes, można nieść wysoko biało-czerwoną flagę, być patriotą i działać na rzecz Polski. Symbolem wyróżnienia stało się godło państwa polskiego – wizerunek Orła Białego

O R Ł Y . W P R O S T . P L

eprasa.pl 063b89fafd



Niedyskrecje parlamentarne

Elizy Olczyk i Joanny Miziołek



PiS pracuje nad ustawą o wtórnym dzieleniu się subwencją dla partii politycznych, którą wymusiły na **JAROSŁAWIE KACZYŃSKIM** mniejsze partie koalicyjne – Solidarna Polska i Porozumienie. Obecna ustawa przesądza, że dotację z budżetu dostają tylko te ugrupowania, które startowały samodzielnie w wyborach albo podpisały umowę koalicyjną zawierającą podział subwencji. Tymczasem Porozumienie **JAROSŁAWA GOWINA** i Solidarna Polska **ZBIGNIEWA ZIOBRY** startowały z list PiS, czyli prawa do pieniędzy budżetowych nie mają. Projekt zmian jest już podobno gotowy, tylko PiS czeka na odpowiedni moment, by go przedstawić.

▲ Portret byłego marszałka Stanisława Karczewskiego kosztował Kancelarię Senatu 7,7 tys. zł

Już sobie wyobrażamy, co się będzie działo na scenie politycznej, gdyby ten projekt został uchwalony. Bo to nie jest tylko sprawa PiS i jego koalicjantów. Na podstawie nowych przepisów udziału w dotacji mogłyby się domagać partia Razem od SLD, a Kukiz'15 od PSL. Nawet w Koalicji Obywatelskiej Nowoczesna, która nie dostała pieniędzy na mocy umowy koalicyjnej, mogłaby ich zażądać w nowej sytuacji prawnej. Prawica już się dogadała – mniejsi koalicjanci mają dostać po 2 mln zł. Ale w opozycji na bank dojdzie do sporów, a może nawet do rozłamów. Ciekawe, kiedy PiS zdetonuje tę bombę?

BARTOSZ ARŁUKOWICZ ogłosił, że wycofuje się ze startu na szefa Platformy Obywatelskiej. Nie chciał jednak powiedzieć, czy poprze innego kandydata. Z naszych informacji wynika, że gotów jest udzielić poparcia **BORYSOWI BUDCE**, ale nie za

darmo. – Trwają negocjacje w tej sprawie. Bartek nie zgadza się, żeby **SŁAWOMIR NITRAS** został szefem klubu, a **MARCIN KIERWIŃSKI** – sekretarzem generalnym partii. Z Nitrasem bowiem jest skonfliktowany z powodu walki o wpływy w regionie zachodniopomorskim. Co do Kierwińskiego, to Arłukowicz po prostu uważa, że nie nadaje się on na sekretarza generalnego partii – mówi nasz rozmówca. Tymczasem obaj politycy mieli już dostać zapewnienie od Borysa Budki, że obejmą stanowiska. Zobaczmy, co z tego wyniknie.

Pozostając przy **ARŁUKOWICZU**, ma on podobno zostać szefem sztabu **MAŁGORZATY KIDAWY-BŁOŃSKIEJ**. Arłukowicz na razie tego nie potwierdził, ale na konferencji prasowej pojawił się razem z Kidawą-Błońską. Nasz rozmówca z opozycji uważa, że objęcie tej funkcji to dla europoła spore ryzyko. – Musiałby cały czas siedzieć w Polsce, a żeby nie stracić pieniędzy, zapewne wpadałby do Brukseli, żeby się podpisać na liście obecności. Gdyby go ktoś sfilmował, jak podpisuje się na liście, po czym opuszcza parlament, co przydarzyło się **TADEUSZOWI ZWIEFCE**, nagraniem przez niemiecką telewizję RTL, to kłopoty gotowe – mówi nasz rozmówca.

Ale jest też poważniejszy argument, żeby nie spieszyć się z ogłoszeniem objęcia funkcji szefa sztabu wyborczego. – Na prawdę nie wiadomo, jak wygląda sytuacja finansowa PO. Oni mają jakiś kredyt, jakieś zobowiązania, Budka o wszystkim może nie wiedzieć. **PAWEŁ OLSZEWSKI**, który ma zostać skarbnikiem partii, może zastać kasę spustoszoną – przestrzega nasz rozmówca.

Byli marszałkowie Senatu mają swoją galerię portretów, o czym poinformował jakiś czas temu swoich czytelników

Naprawdę nie wiadomo, jak wygląda sytuacja finansowa PO. Oni mają jakiś kredyt, jakieś zobowiązania – mówi nasz rozmówca

„Super Express”. Napisał mianowicie, że Kancelaria Senatu zamówiła portret marszałka **STANISŁAWA KARCZEWSKIEGO** z PiS za 7700 zł. Co gorsza, portret leżał sobie w magazynie Archiwum Senatu. Biuro prasowe Senatu wyjaśniło, że dopiero po zakończeniu kadencji obraz zostanie wywieszony w galerii portretów byłych marszałków.

Prawie 8 tys. zł za obraz to słona cena i właśnie to wypominały **KARCZEWSKIEMU** media, komentując, że osiągnął szczyt narcyzmu. Ale jak się okazało, autor wykonał za te pieniądze dwa dzieła. – Mam pewną informację, że oprócz portretu Karczewskiego malarz dokonał również korekty podobizny poprzedniego marszałka, **BOGDANA BORUSEWICZA** (PO). Marszałkowi Borusewiczowi nie spodobał się pierwszy obraz, dlatego malarz musiał go poprawić – opowiada polityk Zjednoczonej Prawicy.

Swoją drogą to ciekawe, że marszałkowie Senatu muszą się dowartościowywać portretami. Sejm obywa się bez galerii podobizn byłych marszałków, za to ma w swoim gmachu biuro prasowe, a tymczasem Senat postanowił swoje służby prasowe wyprowadzić poza gmach. Podobno wynajęto na ten cel jakieś mieszkanko niedaleko parlamentu, w kamienicy, w której mieści się wydawnictwo Czytelnik. Odseparowanie się od własnych służb prasowych to rozwiązanie iście nowatorskie. Może portrety byłych marszałków wystarczą za cały PR?

Na spotkaniu noworocznym u prezydenta spytałyśmy **ANDRZEJA DUDE** o wywiad dla naszego tygodnika. Rzecznik prezydenta, minister **BŁAŻEJ SPYCHALSKI**, powiedział nam, że kalendarz jest zapełniony i ewentualny termin wywiadu znajdzie się po urlopie głowy państwa. Na co prezydent z nieskrywaną szczerością odparł, że na urlop się nie wybiera. – To tak jak w tym starym dowcipie: „Może mógłbym, ale dopiero jak wrócę z Radomia. A kiedy pan tam jedzie? Nie wybieram się” – zażartowałyśmy. Na co prezydent zaśmiał się: – „Do Radomia akurat niebawem się wybieram”.

Świetne humory mają też eksperci z Fundacji Państwo Prawa. Uśmiechnięci (widziałyśmy na własne oczy) przybyli w ubiegłym tygodniu na pierwsze posiedzenie zespołu ds. ochrony konstytucyjności prawa, powołanego przez marszałka Senatu. Na czele zespołu stanął prawnik, prof. **MAREK CHMAJ**, który współpracuje z Fundacją Państwo Prawa.

O niejasnościach wokół tej fundacji nasz tygodnik informował w poprzednim numerze. Najwyraźniej ekspertem z FPP nie przeszkadza, że pomoc prawna świadczona przez tę fundację była finansowana z funduszu eksperckiego PO, co potwierdził nam **PIOTR BORYS**, założyciel tej fundacji. A takie finansowanie jest niezgodne z ustawą o partiach politycznych. No cóż, moralność Kalego w polityce jest dobrze znana – gdy inni łamią zasady, to jest to skandal, a gdy my je łamiemy, to dziennikarze się czepiają. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone



Jakub Mielnik

szef działu
Zagranica
@mielnikjakub

7 dni dookoła świata

WIELKA BRYTANIA



KSIAŻĘ ŻEGNA SIĘ Z DWOREM

Wnuk królowej Elżbiety Harry dokonał losowania drużyn w mistrzostwach świata w rugby w 2021 r. Może to być jego ostatnie oficjalne wystąpienie w roli członka rodu panującego. Wraz z żoną Meghan Markle Harry ogłosił rezygnację z obowiązków wobec korony. Królowa próbowała go powstrzymać, ale ostatecznie dała błogosławieństwo tej decyzji.

USA



ZABAWA W ODWOŁYWANIE TRUMPA

Senat USA zaczął impeachment prezydenta USA. Szanse na sfinalizowanie tego procesu nie są duże, bo wspierający Donalda Trumpa republikanie mają większość w tej izbie Kongresu. Jedyną nadzieję w tym, że wystarczająca liczba republikanów złamie się podczas postępowania. Dotyczy ono wstrzymania przez Białą Dom pomocy wojskowej dla Ukrainy, żeby nakłonić Kijów do szukania haków na syna Joe Bidena, startującego jako rywal Trumpa w wyborach. Wiele republikanów ostro skrytykowało wówczas działania prezydenta.

BRAZYLIA

RUINY PO OLIMPIADZIE

Sąd w Rio de Janeiro nakazał zamknięcie obiektów, pozostałych po olimpiadzie w 2016 r. Powodem jest ich fatalny stan, zagrażający bezpieczeństwu organizowanych tam koncertów i innych imprez. Obecnie w Brazylii toczy się wiele dochodzeń w sprawie korupcji i nadużyć przy budowie obiektów olimpijskich. W 2017 r. koszty zorganizowania pierwszych igrzysk w Ameryce Łacińskiej podliczono na 15 mld dolarów.



ANGOLA



MILIARDERKA IDZIE PO WŁADZĘ

Najbogatsza kobieta Afryki i pierwsza miliardka w dziejach kontynentu nie wyklucza startu w wyborach prezydenckich w Angoli. Isabel dos Santos przebywa jednak obecnie na emigracji z powodu zarzutów o wielomiliardowe nadużycia. Jej majątek to nie efekt ciężkiej pracy, tylko zaradności jej ojca José Eduardo dos Santosa, który przez prawie 40 lat rządził Angolą żelazną ręką.

NIEMCY

KONIEC WĘGLA

Do 2038 r. wszystkie elektrownie węglowe w Niemczech zostaną zamknięte. Decyzję taką podjął rząd w Berlinie, obiecując górnikom 40 mld euro rekompensat. Nie wszystkie kraje UE mogą sobie jednak pozwolić na takie wydatki. Odchodzenie od węgla miało być pokrywane przez Komisję Europejską, co obiecywała jej szefowa Ursula von der Leyen. W toku dyskusji nad nowym budżetem UE okazało się jednak, że większość krajów nie chce zgodzić się na przesuwanie pieniędzy na ekologiczne plany Komisji.



TURCJA



ERDOGAN ODWIESZA WIKIPEDIĘ

Po trzech latach blokady władze tureckie przywróciły dostęp do popularnej internetowej encyklopedii. Wikipedię wyłączono w Turcji w 2017 r., gdy jej administratorzy odmówili skasowania artykułów krytycznych wobec prezydenta Erdogan.

CHINY

NOWA ZARAZA

Nieznaną wcześniej odmianę wirusa powodującego SARS zabiła w Chinach już dwie osoby. Epidemia, która wybuchła w grudniu na targu rybnym w mieście Wuhan na wschodzie kraju, przeniosła się już do Tajlandii i Japonii. Nie jest do końca pewne, czy wirus przenosi się między ludźmi, czy też jest pochodzenia zwierzęcego. Epidemia SARS w latach 2002-2003 zabiła na całym świecie prawie tysiąc osób.



BOTSWANA

SPRZEDALI DIAMENT GIGANT

Drugi co do wielkości nieoszlifowany diament znaleziony w tym stuleciu został sprzedany firmie Louis Vuitton. Ceny wykopanego w kwietniu zeszłego roku w Botswanie kamienia nie podano, wiadomo jednak, że waży aż 1758 karatów.



IZRAEL



EKOLOGIA W SŁUŻBIE OSADNIKÓW

Izrael tworzy siedem nowych rezerwatów przyrody na zajmowanych przez żydowskich osadników terenach palestyńskich na Zachodnim Brzegu Jordanu. W planie jest także powiększenie istniejących już 12 rezerwatów przyrody w tamtym rejonie. Palestynicy uważają, że to kolejny krok mający umocnić panowanie izraelskie nad terenami, które oni uznają za swoje.

IRAN

KARA ZA ZESTRZELENIE

Państwa, których obywatele zginęli w samolocie zestrzelonym przez irańską obronę przeciwlotniczą nad Teheranem, domagają się wysokich odszkodowań. Tragedia, do której ajatollahowie szybko się przyznali, wywołała także falę antyrządowych zamieszek w samym Iranie. Wśród pasażerów ukraińskiego boeinga najwięcej było Irańczyków i Kanadyjczyków, ale zginęli także Ukraińcy, Szwedzi, Afgańczycy i Brytyjczycy.



Iskra w oku



wprost

UKAZUJE SIĘ OD 5 GRUDNIA 1982 ROKU

REDAKTOR NACZELNY: **Marcin Dzierżanowski**

REDAKTOR PROWADZĄCA: **Katarzyna Dobrowolska-Batyra**

SEKRETARZE REDAKCJI: **Leszek Bugajski, Magda Papużyńska, Dorota Bardzińska**

ADRES REDAKCJI: Batory Office Building II, Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa, tel.: 22 347 50 00 (recepcja), , www.wprost.pl, e-mail: redakcja@wprost.pl

KIEROWNICY DZIAŁÓW: **Małgorzata Fiejdasz-Kaczyńska** *społeczeństwo*, **Szymon Krawiec** *biznes*, **Jakub Mielnik** *zagranica*, **Leszek Bugajski** *nauka*, **Krzysztof Kwiatkowski** *kultura*, **Paulina Socha-Jakubowska** *trendy*

DZIENNIKARZE I STALI WSPÓŁPRACOWNICY: **Bartosz Czartoryski** *kultura*, **Anna Gielewska** *kraj*, **Magdalena Gryn** *biznes*, **Anna Gwozdowska** *zagranica*, **Agata Jankowska** *społeczeństwo*, **Magdalena Łyczko** *trendy*, **Joanna Miziołek** *kraj*, **Dawid Muszyński** *kultura*, **Eliza Olczyk** *kraj*, **Katarzyna Skrzydtowska-Kalukin** *społeczeństwo*, **Jan Śpiewak** *kraj*, **Katarzyna Świerczyńska** *zdrowie*, **Elżbieta Tomczyk-Miczka** *trendy*, **Olga Wasilewska** *kraj*, **Karol Wasilewski** *biznes*, **Artur Zaborski** *kultura*

FELIETONIŚCI: **Tomasz Broda**, **Iskra** *(rysownik)*, **Jan Rokita**, **Magdalena Środa**, **Ewa Wanat**, **Michał Witkowski**, **Jan Wróbel**

WPROST ONLINE: **Natalia Rzewińska** *(red. prowadząca)*, **Anna Mokrzanowska** *(wydawca)*, **Gabriela Keklak** *(wydawca, prime-time)*, **Jakub Bojakowski** *(redaktor)*, **Katarzyna Gurmińska** *(redaktor)*, **Magdalena Frindt** *(redaktor)*, **Maciej Zaremba** *(redaktor)*, **Marcin Haber** *(biznes)*, **Ewelina Celejewska** *(zdrowie)*, **Katarzyna Mieczkowska** *(zdrowie)*, **Marcin Klimkowski** *(motoryzacja)*

STUDIO „WPROST”: **Krzysztof Mizgalski** *(grafik prowadzący)*, **Karol Kinal** *(kierownik studia)*, **Daria Abibok**, **Anna Abratańska**, **Dariusz Kanak**

FOTOEDYCJA: **Jakub Wiewiorowski** *(kierownik)*, **Bartek Molga**. PROJEKTY SPECJALNE: **Magda Kozirńska**

ZARZĄD: **Piotr Piaszczyk** *(prezes)*. DYREKTOR WYDAWNICZY: **Robert Pstrokoński**

WYDAWCA: Agencja Wydawniczo-Reklamowa, „Wprost” Sp. z o.o., tel.: 22 347 50 00. Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”, należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

BIURO REKLAMY: reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00

DYSTRYBUCJA I PRODUKCJA: **Monika Doros**, **Elżbieta Maciążek**, Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa, tel.: 22 347 50 00, faks: 22 347 50 01. Druk: Walstead Central Europe

PRENUMERATA WYDAWNICZA: e-mail: prenumerata@pmpg.pl, tel.: 22 529 12 10. PRENUMERATA: Prenumerata realizowana przez RUCH SA. Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Centrum Obsługi Klienta „RUCH” pod numerami: 22 693 70 00 lub 801 800 805 – czynne w dni robocze w godzinach 7.00-17.00. Koszt połączenia wg taryfy operatora.

Wyłączni dystrybutorzy w Kanadzie – VARTEX DISTRIBUTING INC. Mississauga, tel.: (905) 281 89 29, faks: (905) 281 9654

Sprzedaż egzemplarzy aktualnych i archiwalnych po cenie innej niż cena detaliczna ustalona przez wydawcę jest zabroniona i grozi odpowiedzialnością karną. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń ani nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.

ISSN 02091747

Na podstawie art. 25 ust. 1 pkt 1b prawa autorskiego wydawca wyraźnie zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów opublikowanych w tygodniku „Wprost” jest zabronione.

Jeśli w twoim kiosku zabrakło egzemplarzy tygodnika „Wprost”, poinformuj nas: e-mail: kolportaz@wprost.pl

© Wszystkie materiały w tygodniku chronione są prawem autorskim. Wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie treści artykułu tylko za zgodą wydawcy. Regulamin i warunki licencjonowania materiałów prasowych na www.wprost.pl/regulamin/

Obraz tygodnia

12,8

mln zł

czyli 3,7 mln dolarów



– za tyle został sprzedany ford mustang, którym **Steve McQueen** jeździł w filmie „Bullitt”. Auto ma ponad 50 lat i jest w widoczny sposób napoczęte przez rdzę

Wygrana

Magda Zając

była gwiazdą „Big Brothera”, jest rolniczką i działaczką społeczną, a niedawno została sołtysiną Roztoki w woj. lubelskim (jak informuje „Fakt”).



Przegrana

Magdalena Biejał

Postowie PiS złamali wcześniejsze uzgodnienia i odwołali postankę Lewicy ze stanowiska szefowej sejmowej Komisji Polityki Społecznej i Rodziny. Bo na rodzinie to się u nas zna tylko PiS i jego sojusznicy.



10 000

małych sklepów zbankrutowało w grudniu 2019 r. – podaje „Super Express”



„Z jednym zarzutem, często dzisiaj podnoszonym pod moim adresem, muszę się niestety zgodzić. Straciłem kontrolę nad swoim brzuchem”

– ubolewa na Twitterze europoseł **Joachim Brudziński**

– **Chciałbym trochę zeszczupłeć**



– zdradził z koleją „Super Expressowi” prezydent **Andrzej Duda**



– **Wręcz przeciwnie. To obywatele zawodzą polskie państwo, przyjmując łapówki w zamian za głosowanie**

– powiedział **Władysław Pasikowski** zapytany przez „Gazetę Wyborczą”, czy według niego państwo nie zdaje dziś egzaminu

61%



– o tyle wzrosły w ciągu ostatniego roku ceny ziemniaków i jabłek – wyliczył GUS



Komentarz



MOWA NIENAWIŚCI

Śmierć prezydenta nie wystarczyła

Znowu publicznie padają najgorsze słowa, a ludzie, którzy je wypowiadają, nie muszą się wstydzić, przeciwnie, mogą być z siebie dumni.

Rok temu wydawało się, że coś się zmieni. Przez tydzień po śmierci Pawła Adamowicza w Gdańsku – a z szacunku dla Gdańska także w całej Polsce – zapadła cisza. Zabójstwo prezydenta w czasie wielkiej akcji charytatywnej, radosnego koncertu i wspólnotowego rytuału, jakim jest światelko do nieba, było strasliwym ciosem. Uderzyło w ludzkie poczucie bezpieczeństwa, sensu, zachwiało przekonaniem o podstawowym uporządkowaniu świata. Ci, którzy nie mogli dać sobie z tym rady, przez tydzień co wieczór gromadzili się na ulicach Gdańska. Potrzebowali współdzielić szok, smutek i lęk, jakich doświadczali. Tym bardziej że człowiek, którego przyszło im opłakiwać, był w Gdańsku zwyczajnie lubiany, był nieodłącznym elementem tego miasta, kimś znajomym i bliskim.

Nie wypadało wtedy zachowywać się napastliwie, agresywnie, używać stygmatyzujących słów. Wszyscy zamarli. Na pogrzebie padały tylko pojednawcze, a przynajmniej niedziejące zdania, i to z ust osób, po których można by spodziewać się innych. Ludzie zgromadzeni na ulicach przed telebimami słuchali z równym wzruszeniem o. Ludwika Wiśniewskiego

i bp. Sławoja Leszka Głódzia, który wygłaszał kazanie na pogrzebowej mszy.

Nawet TVP rzuciła się do udowadniania, jak bardzo brzydzi się hejtem. Tyle że na swój sposób, czyli pozywając konsekwentnie osoby zarzucające jej postępowanie się mową nienawiści i pośrednio odpowiedzialność za sprowokowanie do czynu Szymona W.

Nie wypadało szczuć. Niektórzy naiwnie myśleli, że po takim granicznym wydarzeniu, po takim szoku na zawsze zostanie z nami poczucie, że trzeba uważać na słowa wypowiedane publicznie, bo one mogą być śmiertelnie niebezpieczne. Oto dostaliśmy na to dowód; ci, którzy się tego zawsze bali, właśnie przeżyli urzeczywistnienie tych koszmarnych obaw.

Cisza nie potrwała długo. Arcybiskup krakowski nazywa w kościele część ludzkości „zarazą”, za co jest fetowany przez wpływowych polityków władzy i sprzyjające im media. Telewizja publiczna sugeruje tęsknoty władz Gdańska za hitlerowskimi Niemcami i nic jej się za to nie dzieje (na co zwrócił niedawno uwagę w liście otwartym brat zamordowanego prezydenta Gdańska Piotr Adamowicz). A prokuratura nie widzi nic niebezpiecznego w tym, że do prezydentki miasta przychodzą listy powstałe z inspiracji telewizyjnym przekazem. Jakby w tym mieście nic się nie zdarzyło, jakby Aleksandra Dulkiewicz nie była następczynią Pawła Adamowicza. Telewizja publiczna w dniu finału WOŚP obarcza odpowiedzialnością za śmierć Adamowicza Jerzego Owsia-ka. Nie nastrój podziatu i wrogości podgrzewany w Polsce od pięciu lat, tylko Owsia-ka i chorobę psychiczną mordercy.

Kiedyś można było wzywać polityków, duchownych i media do opamiętania zdaniem: „Czekacie, aż ktoś zginie?”. Od roku już nie można, bo ktoś zginął i nic się z tego powodu nie zmieniło. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Katarzyna Skrzydłowska-Kalukin

– dziennikarka „Wprost” @KaSkrzydłowska



prof. Magdalena Środa

filozofka, feministka, publicystka, była pełnomocniczka rządu ds. równego statusu kobiet i mężczyzn

My i Europa

Czy polscy europosłowie mają moralne prawo popierać rezolucje PE wymierzone w polski rząd? Czy to donos na państwo, czy troska o demokrację?

O ILE SIĘ ORIENTUJĘ, RZĄD W POLSCE, TAK JAK WIĘKSZOŚĆ RZĄDÓW, JEST EMANACJĄ PARTII, A W TYM PRZYPADKU EMANACJĄ WOLI JEDNEGO LIDERA. Nie jest to więc rząd dusz, nie jest to rząd narodowy ani tym bardziej boski, choć wielu jego członkom tak się wydaje. Każdy rząd jest przygodny i tymczasowy. Każdy obywatel może go krytykować. Wspólnota Europejska nie jest obcym mocarstwem, które chwalimy, jak nam daje subwencje, pracę i dobrobyt, a ganimy i separujemy się od niej, gdy nas krytykuje za nieprzestrzeganie praw i nihilistyczny stosunek do wspólnych wartości – choć obecna władza tak właśnie robi. Posłowie w euro-parlamencie nie są klasyfikowani ze względu na narodowość, lecz partyjność. Sam parlament nie służy partiom ani narodom, ale Europie, której narody te są częścią. To oczywistości, które jednak w autorytarnej Polsce wymagają powtarzania. Sama idea Europy jest tak wielka, że może warto zrezygnować z państw narodowych, by stworzyć wspólnotę większą, dającą więcej możliwości, różnorodności i szans. Państwa narodowe są przeszkodą w realizacji chrześcijańskiej zasady miłości bliźniego i oświeceniowych praw człowieka. A dziś w Polsce „naród” to przede wszystkim wehikuł nacjonalistów i zaściankowych polityków. Kim byliby pan Jaki, pani Szydło czy Kempa, gdyby nie polityczny mit „narodu” (a de facto partii), którego kurczowo się trzymają niezdołni do poszerzenia swoich horyzontów politycznych? Myślę, że w przeciwieństwie do nich większość obywateli byłaby gotowa zamieszkać w Europie bez granic i podziałów.

Czy parlamentarzyści mają moralne prawo popierać rezolucje wymierzone w rząd polski? Nie tylko prawo, ale obowiązek. Rząd jest jak plomba w zębie – gdy nie spełnia swoich funkcji, jest do wymiany. Polski rząd nie wzmacnia demokracji, gardzi konstytucją i praworządnością, nie ceni tolerancji, równości; buduje społeczeństwo zamknięte, ksenofobiczne, fundamentalistyczne. Popieranie rezolucji wymierzonych w taki rząd jest aktem rozsądnego patriotyzmu. W końcu PiS to smutna rzeczywistość, Europa to nasza przyszłość. <

KIEDY W 2012 R. AGENCJA RATIN-GOWA OBNIŻYŁA STATUS FRANCJI Z NAJLEPSZEGO NA NIE NAJLEPSZY, NAD SEKWANĄ ZAWRZAŁO.

Mogliśmy usłyszeć dużo o tym, jak to międzynarodowe agencje nie będą rządzić Francją i niech lepiej zajmą się czymś innym niż nieuczciwym i bezdusznym próbom oceny gospodarki wspaniałego francuskiego narodu. Strach pomyśleć, co by się działo, gdyby w Parlamencie Europejskim przeszedł niedawny wniosek o zbadanie nadużyć policji wobec protestujących przeciw rządowi (za swoje dostali m.in. prawnicy!). Można natomiast założyć jedno: francuscy deputowani głosujący za przyjęciem takiego wniosku oberwaliby kubłem francuskich pomyj. Cieszę się, że wśród europosłów, którzy poparli wniosek przeciw Polsce (no, dobrze, za ochroną praworządności w Polsce), było niemało Polaków. Każda rywalizacja z Francuzami cieszy, a już zwłaszcza w kategorii „Kto jest bardziej europejskim Europejczykiem?”. Nie zgadzam się z treścią tej uchwały, ale lepiej się czuję w kraju, w którym słowo „zagranica” nie obejmuje Unii Europejskiej. Bez wątplenia grana będzie melodia targowicy w Brukseli. To oksymoron, przecież targowica oznaczała sprowadzanie na pomoc obcych wojsk, a w Brukseli nie jesteśmy na obczyźnie, tylko u siebie. Uczymy się od lat odróżniać osłabianie pozycji międzynarodowej Polski od sprawnego funkcjonowania w Unii. Że idzie nam szybko ta nauka, rychło staniemy się wykładowcami (sporadycznie bywa inaczej, jak wtedy, kiedy team byłych polskich ambasadorów skarżył się na Polskę... Trumpowi). Jesteśmy sercem Europy. U siebie w Unii mamy prawo do ujawniania podziałów i ich ugaszania, kiedy chcemy. Nie chcemy. Polityczny tandem PO-PiS żyje z tego, że walczy ze sobą. Bogu dzięki, że tylko na ustawy, uchwały i rezolucje, a nie jak w tej Francji, na pały. <



Jan Wróbel

zawodowy nauczyciel, dziennikarz, publicysta

lewo

prawo



rozmawia **Agata Jankowska**

Raj zamienił się w piekło

Zarabiały niewyobrażalne sumy, ale nie zawsze zdawały sobie sprawę z zasad tej gry. Były przypadki przemocy, załamania nerwowe, próby samobójcze, mocne perwersje – o bohaterkach reżyserowanego przez siebie filmu „Dziewczyny z Dubaju” mówi **Maria Sadowska**.

temat z okładki

FILM O DZIEWCZYNACH Z DUBAJU



< W Dubaju liczba samotnych mężczyzn znacznie przewyższa liczbę samotnych kobiet, miasto jest regionalnym centrum prostytucji na każdym poziomie społecznym. Na zdj. mężczyźni z Emiratów odwiedzają The Russian Club, gdzie tańczą Rosjanki i Ukrainki

„Dziewczyny z Dubaju” to nowy film, który wkrótce będziesz reżyserowała.

Gdy dowiedziałam się, że producenci Emil Sępień i Doda szukają reżysera, klasnęłam w dłonie z radości. Przeczytałam scenariusz, którego pomysłodawcą i współautorem jest Mitja Okorn, i byłam pewna, że to historia, którą chciałam opowiedzieć.

Dlaczego?

Fascynuje mnie niejednoznaczność moralnych wyborów, których dokonywały te dziewczyny.

Scenariusz powstał na podstawie książki Piotra Krysiaka, który obnażył kulisy wyjazdów młodych Polek w charakterze luksusowych kobiet do towarzystwa arabskich szejków.

Autor ostro skrytykował dziewczyny. Mam inną ocenę tych zdarzeń. Nie chcę patrzeć na nie z góry. Próbuję zrozumieć ich motywacje.

O czym będzie więc film?

Będzie z pewnością o seksie i ciemnej stronie ludzkiej natury. O tym, jak ulegamy pokusom. Jak to wpływa na nas i nasze relacje ze światem. Ale też, jak to w moich filmach, nie zabraknie tu poczucia humoru i wartkiej akcji. Zabierzemy widza w egzotyczną podróż z małego, szarego miasteczka do świata przepychu i luksusu. To historia jednej dziewczyny, oparta na podstawie wielu opowieści kobiet, które uczestniczyły w tego typu wyjazdach. Główna bohaterka pochodzi z małego miasta, jest przestraszona, niepewna własnej wartości. Na skutek różnych zdarzeń zostaje luksusową panią do towarzystwa. Otwiera się przed nią świat, o jakim nawet nie marzyła. Zawsze lubiła seks, więc uznaje tę przygodę za pewien rodzaj emancypacji i szansy na lepsze życie. Z czasem przejmuje kontrolę nad biznesem. Postanawia udowodnić sobie i innym, że Polki też potrafią odnaleźć się „na salonach”. Z niepewnej siebie dziewczyny zamienia się w przedsiębiorczą kobietę.

Która była stręczycielką.

Owszem. Bohaterka zakłada świetnie prosperujący, aczkolwiek bardzo niemoralny biznes. Jej klientami są nie tylko arabscy szejkwie, lecz także szanowani i podziwiani ludzie ze świata sportu, polityki i biznesu. Sprytna dziewczyna sprawia, że Polki są uwielbiane, podziwiane, pożądane. Bo bogaczom z Bliskiego Wschodu nie chodziło tylko o seks, lecz także o ciekawe towarzystwo. Piętnaście lat temu portale



▲ *Maria Sadowska: Fascynuje mnie niejednoznaczność moralnych wyborów, których dokonywały te dziewczyny*

społecznościowe dopiero zaczynały działać, więc zwerbowanie dziesiątek kobiet, które spełniałyby kryteria szejków, było logistycznym wyzwaniem. Wszystkie dziewczyny wiedziały, na co się piszą. Wiele z nich traktowało tę możliwość jako pewien rodzaj wyzwolenia. To nie były tylko prostytutki, ale też znane modelki, piosenkarki, hostessy, stewardesy. Księżę Santo był pięknym, cudownie zbudowanym, szarmanckim i uroczym mężczyzną. Ale jak to mówią „Miłe złego początki...”.

Chcesz powiedzieć, że w prostytucji nie ma nic złego?

Wręcz przeciwnie. Raj okazał się mieć także bardzo ciemne strony, a w przypadku niektórych kobiet był piekłem. Same dziewczyny też były różne – niektóre cyniczne, nastawione wyłącznie na pieniądze, niektóre po prostu szukały przygód.

Jechały tam z własnej woli?

Wręcz same prosiły się o wyjazdy. Zarabiały niewyobrażalne pieniądze. Pokusa była ogromna. Ale nie zawsze zdawały sobie sprawę z zasad tej gry. Śmiało można rzec, że to był wielki,

współczesny harem. Kobiety były uwięzione w złotej klatce, często nie mogły samodzielnie opuszczać terenu hotelu czy posesji. Siedziały w pokojach i czekały na telefon z zaproszeniem do zabawy. Wbrew stereotypom narkotyki na imprezach były surowo zakazane, za to alkohol był dostępny w dowolnych ilościach. Były przypadki przemocy, załamania nerwowe, ucieczka w uzależnienie od alkoholu, próby samobójcze, mocne perwersje.

Jak teraz żyją „dziewczyny z Dubaju”?

Trudno to ocenić, bo część z nich żyje w cieniu. Niestety, są też takie, które są osobami publicznymi. Obnoszą się ze swoim luksusem i sukcesem, co jest niezdrową hipokryzją. Jedna ma męża miliardera i mieszka w Nowym Jorku – prawdziwa pretty woman. Ale większość nie wyszła z tego obronną ręką. Do dziś tkwią w prostytucji, choć zaczynało się to jak z pozoru niewinna, fascynująca zabawa. Jej konsekwencje przychodzą jednak z czasem, kiedy każdego dnia boisz się, że twój świat runie, bo ktoś odkryje prawdę. Moim zdaniem najgorszą karą był lincz moralny, jaki dziennikarze i opinia publiczna zgotowali tym dziewczynom tutaj, w Polsce. W naszej kulturze w sprawach seksu każdy chce być sędzią moralności. Od czasów próby ukamienowania Marii Magdaleny niewiele się zmieniło.

A wydawałoby się, że gorset obyczajów się rozluźnia.

Wprawdzie ta historia działa się nie tak dawno, ale pamiętajmy, że wtedy mentalność była inna. Pokutowało przekonanie, że kobieta musi mieć mężczyznę u boku, bo inaczej niewiele znaczy. Patriarchalny system sprowadzał faceta do roli tego, który trzyma portfel, a kobietę do roli ozdoby. Ten sposób myślenia powoli się zmienia. Ogromną rolę odegrał ruch #MeToo. Rośnie świadomość kobiet, poczucie, że mogą być tym, kim chcą, mają siłę i mogą decydować o sobie. Nie bądzmy hipokrytami – są dziewczyny, które wciąż świadczą usługi bogatym obcokrajowcom. Ale nie potrzebują już do tego pośredniczek, wystarczy Instagram. Fotografują się w drogich ciuchach, w bardzo dobrych hotelach, nie przyznając się otwarcie, skąd mają na to pieniądze. Tworzą fałszywy obraz, za którym podąża wiele młodych ludzi. Jest to niebezpieczne. Niestety, dopóki jest podaż, jest też popyt. W takim systemie żyjemy.

Czyli jakim?

Zamiast się szanować – wykorzystujemy się nawzajem. Działa to w obie strony. Mężczyźni z pewnością też nie czują się dobrze, jeśli są sprowadzeni do roli „portfela”. Z kolei my od dziecka uczymy się, że mamy być uległe. Że można nas obrażać, macać, gwałcić i wykorzystywać. Faceci żyją w przekonaniu, że wolno im wszystko. A nawet że muszą być agresywni, by udowodnić swoją męskość. Ta bezkarność i przyzwolenie budzą w nich najgorsze instynkty. W szkole moich dzieci słyszałam, jak uczniowie wołali do siebie: „Majtki na dół, pieniądze na stół”. Znam ten wierszyk z dzieciństwa, ale dopiero teraz dotarło do mnie, o czym on jest! Wszyscy jesteśmy ofiarami systemu społecznego, który podtrzymuje stereotypy płci. Kobiętom każe milczeć, mężczyźni uczą wyłączać mózg i poddawać się samczym instynktom. Ruch #MeToo zrobił pęknięcie w tym opresyjnym systemie. Ale to dopiero początek. Wciąż słowo jednej kobiety przeciw słowu mężczyzny nic nie znaczy. Dlatego tak ważna jest solidarność. W sprawie Harveya Weinsteina potrzeba było zeznań aż 40 kobiet, żeby świat zaczął słuchać ich głosów.

A i tak mówiło się, że część z nich to pomówienia.

Nigdy nie można być pewnym, czy ktoś nie chce zyskać na cudzej krzywdzie. To stwarza pole do manipulacji. Ale trzeba ponieść to ryzyko, bo w efekcie ruch #MeToo przyniósł o wiele więcej dobra niż zła. Statystycznie rzecz biorąc, być może raz na kilkadziesiąt przypadków niesłusznie ucierpi reputacja jednego faceta. Ale za to setki skrzywdzonych kobiet odzyskują głos. I godność.

W Polsce o #MeToo nie słychać tak głośno, jak w Ameryce.

Być może potrzebujemy więcej czasu. Idzie to opornie, bo u nas patriarchat wciąż trzyma się mocno. Ale to też się zmienia, kobiety przerywają milczenie, wytaczają procesy. Mobbing, seks-

Wśród dziewczyn są też osoby publiczne. Jedna ma męża miliardera i mieszka w Nowym Jorku – prawdziwa pretty woman. Ale większość nie wyszła z tego obronną ręką

stowskie zaczepki dotknęły każdej z nas. Znam kilka kobiet, które są ofiarami gwałtu, ale dopiero po #MeToo rozwiązały się języki.

Temat dotknął cię osobiście. W stosunku do twojego ojca padły oskarżenia o molestowanie.

Nie jestem jeszcze gotowa na rozmowę o tej sprawie. Cokolwiek teraz powiem, może zostać obrócone przeciwko mnie i mojej rodzinie.

Ty także byłaś ofiarą molestowania?

W pewnym sensie. 20 lat temu był facet, który nie umiał trzymać rąk przy sobie. Wtedy był to taki czas, że nie zwracało się na to uwagi. Dziś mam o wiele większą tego świadomość, że powinnam była zaprotestować. Całe życie spotykam się z pewnym rodzajem protekcyjnalizmu. Na przykład w szkole filmowej, którą ogólnie wspominam cudownie, nieraz dawano mi do zrozumienia, że korytarz dla blond aktorek w krótkiej mini jest w drugim budynku. A tu się uprawia poważną reżyserię. Niby było to mówione żartem, ale jednak. Na początku próbowałam się zakamuflować, ubierałam



się nieatrakcyjnie, nosiłam okulary, choć nie mam wady wzroku, żeby zbudować wizerunek intelektualistki. Ale narastał we mnie bunt. Nie chciałam się ugiąć i pozbyć swojej kobiecości tylko dlatego, że w oczach niektórych ujmował mojej inteligencji. Zostało mi to do dziś. Przeszkadza mi, gdy idę na spotkanie biznesowe z mężczyzną, a on w pierwszych słowach chwali, jak ładnie wyglądam.

Nie przesadzasz? Może mężczyźni po prostu chcą być mili?

Lubię komplementy, jak każdy. Pewnie wielu mężczyzn nie ma nic złego na myśli, ale w sprawach zawodowych komentarze na temat atrakcyjności sprowadzają mnie do roli ozdoby. Czuję się uprzedmiotowiona, co obniża moją pozycję negocjacyjną. W środowisku filmowym wciąż musimy przebiegać szklany sufit. Jak wynika z raportu o pozycji kobiet w polskiej kinematografii autorstwa dr Moniki Talarczyk-Gubały, w ciągu dekady jedynie 12 proc. polskich filmów fabularnych wyreżyserowały kobiety. Lepiej jest w dokumentce, bo 30 proc. filmów powstało z ich udziałem. Do tego dochodzi różnica płac wśród aktorów i aktorek, która sięga nawet 40 proc. Kobiety w świecie kina wciąż nie są traktowane jak

▲ Migawki z nocy życia Dubaju: dekoracja ścian w Media Hotel (u góry); toaleta w klubie nocnym Cirque Le Soir



wykwalfikowane specjalistki. Chodzi o pieniądze. Producenci nie ufają nam przy produkcjach wysokobudżetowych.

Ty masz na koncie takie produkcje.

Akurat ja łamię ten stereotyp. Trafiałam na świetnych producentów, którzy nie boją się przedsiębiorczych kobiet, być może dlatego, że mieli takie obok siebie. Zarówno Piotr Starak, jak i Emil Stępień oraz Doda mi zaufali. Ale to nie jest norma. Kobiety dostają znacznie mniej propozycji zawodowych. Bardzo wiele seriali telewizyjnych, również tych, które opowiadają o kobietach, jest reżyserowanych wyłącznie przez mężczyzn. Wciąż mamy do czynienia z narracją z męskiego punktu widzenia. Dość powiedzieć, że w tym roku PISF nie dofinansował żadnego filmu kobiet. Kiedyś mogłyśmy liczyć na wsparcie tej instytucji. Oba moje filmy „Sztuka kochania” i „Dzień kobiet” bez problemu zdobyły dofinansowanie. Ale kiedy w tym roku ubiegałam się o pieniądze na film dla dzieci, którego główną bohaterką jest dziewczynka marząca o tym, żeby zostać superbohaterką, usłyszałam, że to Himalaje ideologizmu.

Jak się z tym czujesz?

Rodzi się we mnie bunt. Jedynym wyjściem, aby walczyć ze stereotypami, jest solidarność. Zrozumiałam to na spotkaniu Kobiet Filmu, gdy okazało się, że wszystkie mamy podobne doświadczenia. Kobiety pracują inaczej niż mężczyźni, co nie znaczy, że gorzej. U faceta cechy takie jak stanowczość, kalkulacja, dominacja są uznane za zalety. Gdy kobieta używa tych samych narzędzi, jest postrzegana jako wyrachowana suka. Dlatego uważam, że nie ma sensu naśladować męskiego stylu działania. Nie odgrywam na planie wszystkowiedzącej bohaterki – zadaję pytania, słucham rad, pozwalam sobie na wątpliwości. Wielu mężczyzn uznaje, że wahanie świadczy o słabości. Ja uważam, że to poszukiwanie drogi do rozwiązania problemów.

Partnerstwo to mrzonki?

Właśnie partnerstwo jest jedynym kluczem do zrozumienia i sukcesów. Od początku debaty o współczesnych rolach kobiet i mężczyzn chodzi przecież o równość, a nie o dominację którejkolwiek z płci. Jest opór przed wprowadzaniem parytetów, ale naukowcy już dawno udowodnili, że tam, gdzie kobiety i mężczyźni kooperują na równych prawach, osiągamy najlepsze rezultaty. Partnerstwo sprawdza się również w związkach. Ale to wymaga od mężczyzny prawdziwej odwagi. Gdyby nie mój partner, nie zrobiłabym tego wszystkiego, co udało mi się osiągnąć przez ostatnie lata. To ja jestem wojowniczką, uwielbiam boksować się ze światem i polować na bizona. Taką mam naturę. On wspaniale opiekuje się naszymi dziećmi, ma więcej cierpliwości, jest bardziej uważny. Te cechy przypisuje się automatycznie matce, co jest przecież niesprawiedliwe względem ojców. Teraz ja poświęciłam się domowi, bo mąż zaczyna trasę koncertową z zespołem NO LOGO, z którym wydał płytę „Wilki kochają kwiaty”. Zamieniamy się płynnie rolami i nie cierpi na tym ani męskość, ani kobiecość, ani nasza wzajemna atrakcyjność. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Maria Sadowska – reżyserka, scenarzystka piosenkarka. Reżyserka filmów „Sztuka kochania” i „Dzień kobiet”. Wkrótce ruszą prace nad reżyserowanym przez nią filmem „Dziewczyny z Dubaju”.

Agata Jankowska – dziennikarka działu Społeczeństwo @AgataWprost

ZDJĘCIA: ALAMY STOCK PHOTO/BE&W, NICK HANNES / FORUM, MICHAŁ PAŃSZCZYK

Ślub

Moi przyjaciele brali ślub. W urzędzie stanu cywilnego wszyscy byli uśmiechnięci i mili. Urzędniczka pytała, czy zdają sobie sprawę, że małżeństwo jest na dobre i złe. Że to nie tylko same przyjemności, lecz także trudne chwile – na przykład obowiązek opieki nad chorym małżonkiem. Świadkini płakała ze wzruszenia jak bóbr. Potem wszyscy poszli na lunch do knajpki nad morzem. Był październik w Kopenhadze.

Już w Polsce koleżanka chciała podarować im ślubny album z fotografiami z kopenhaskiej uroczystości, wiecie – taki nieco kiczowaty, w eleganckiej oprawie, na drogim papierze, full wypas. Rzecz się działa tym razem we Wrocławiu. W eleganckim studio „kreatywnej fotografii i grafiki” młoda dziewczyna nie zgodziła się wykonać zamówienia. Chyba że bez imion. To dwóch mężczyzn – skomentowała ni to zaskoczona, ni zniesmaczona – Mogę się zgodzić na inicjały tych panów – dodała łaskawie.

Inicjałami podpisuje się przestępców. Dobrze, że nie zaproponowała jeszcze czarnych opasek na oczach.

Małżonkowie byli na tych zdjęciach w garniturach i muszkach, podpisywali akt ślubu. Jedno buzi, żadnych ekscesów. Ot, normalny, drobnomieszczański, nudny ślub.

Właśnie kolejny kraj w Europie, Irlandia Północna, wprowadził małżeństwa jedнопłciowe. Już w większości państw europejskich są albo małżeństwa z prawem do adopcji dzieci, albo związki partnerskie. Polska nadal jest w czarnej dziurze razem z Bułgarią, Łotwą, Rumunią i Słowacją. Do niedawna na tej liście hańby była jeszcze Litwa, ale ostatnio zaczęła uznawać małżeństwa zawarte w innych krajach Unii. Czyli jest tak, jakby na Litwie też były.

W Niemczech w zeszłym roku co 14. ślub był homoseksualny. Na razie jakoś kraj nie upadł, heterocy nie przechodzą masowo na gejostwo, ziemia się przed urzędami

stanu cywilnego nie rozstępuje, nie widać jeźdźców Apokalipsy. Zastanawiam się, o co tej dziewczynie we Wrocławiu chodziło. Klauzula sumienia? Dysonans poznawczy? Fobia? Pewnie gdyby jej zarzucić, że jest homofobką, oburzyłaby się – „Nie jestem żadną homofobką, mam wśród znajomych gejów, ale niech się tak nie obnoszą”.

Rzygać mi się chce już od tej mantry.

Dziewczyna ma problem z tym, że jacyś ludzie chcą być ze sobą na dobre i złe, opiekować się partnerem w czasie choroby, mieć prawo do wglądu w jego dokumentację medyczną, pochować go w razie śmierci, opiekować się potem jego dzieckiem. Nikomu złe nie życzę, ale może byłoby nauczka dla tej pani, gdyby ktoś kiedyś odmówił jej prawa do czegoś, bo jest kobietą. Mogłaby się na przykład cofnąć w czasie i dowiedzieć, że nie może iść na studia – kobiet nie przyjmują.

Mam takie przewrotne i nieco złośliwe marzenie, abyśmy doszli do sytuacji, w której geje i lesbijki będą mogli zacząć traktować instytucję małżeństwa tak jak wielu moich heteroseksualnych znajomych (w tym ja)

– jako przeżytek czasów minionych. Na razie są w punkcie, w którym były kobiety na początku XX w., kiedy walczyły o prawa wyborcze, o prawo do studiowania, zakładania konta w banku, podejmowania pracy bez pytania męża lub ojca o zgodę.

W końcu Polska, Bułgaria, Łotwa, Rumunia i Słowacja też dojrzeją do tego, by dać równe prawa wszystkim swoim obywatelom i stanie się to zapewne szybciej, niż się wielu z nas spodziewa. Przyjdą też czasy, że nie wolno będzie przedsiębiorcom dyskryminować nikogo ze względu na orientację psychoseksualną.

Szkoda, że moi przyjaciele nie dostali wypaszonego ślubnego albumu. Ale i bez niego są szczęśliwi. Mają świetne małżeństwo, którego mogłaby im pozazdrościć niejedna heteroseksualna para. <



Ewa Wanat

dziennikarka,
była szefowa
Radia TOK FM,
mieszka
w Berlinie

**Na razie geje i lesbijki
są w punkcie,
w którym były kobiety,
gdy zaczynały walczyć
o prawa wyborcze**



rozmawiała Joanna Miziołek

Absolutnie chory kraj

Chociaż lekarze bardzo się starali, nie miałam leku, który by uśmierzał ból. Cierpiałam przez cały okres podawania chemii – mówi **Janina Ochojska**, szefowa Polskiej Akcji Humanitarnej, europosłanka.

Nasza ostatnia rozmowa była po pani pierwszej chemii. Jak sobie pani radzi z rakiem?

Jestem na etapie, o którym mówi się, że jestem wyleczona. Przede mną jeszcze naświetlania i dochodzenie do siebie po chemii. Będąc po polio, odczuwam jeszcze mocniej, jak straszliwie mnie ona osłabiła. Dopiero kilka dni temu zaczęłam chodzić. Mam bóle kończyn i drętwienia. Jestem wyleczona, ale czuję się bardzo źle. Myślę, że to jest przejściowe. Organizm musi stanąć na nogi.

Zaraz po wyleczeniu powiedziała pani, że wierzy w rzeczy niemożliwe, które stają się możliwe. Ale chyba od początku wierzyła pani w wyleczenie.





Byłam o tym przekonana od samego początku. Zresztą lekarze mówili, że przy tym typie raka jest prawie stuprocentowa szansa na wyleczenie. Nie dopuszczałam do siebie myśli, że miałyby być inaczej. Ale nie jest tak różowo, wszystko sobie inaczej wyobrażałam. Spodziewałam się, że kiedy skończę brać chemię, będę mogła już jechać do Brukseli, gotowa do pracy. Okazuje się, że chemia zabiera tyle sił i pozostawia jeszcze tak nieprzyjemne objawy, że potrzeba tego czasu o wiele

więcej. Kiedy dzisiaj z panią rozmawiam, to wiem o raku i przebiegu leczenia tak dużo, że wraz z kolegami i koleżankami z mojej ekipy postanowiliśmy przygotować informację na temat leczenia raka.

Czy ma pani poczucie, że przez to, że jest pani politykiem, osobą publiczną, jest pani zobowiązana, by edukować ludzi na temat walki z nowotworem?

Mam poczucie, że choroba mnie do tego zobowiązuje. Wystuchałam wielu opowiadań różnych pań. Niektóre pisały

do mnie na Facebooku. Z niektórymi rozmawiałam, siedząc na chemii, gdy żaliły się, że nie mają się do kogo odezwać. A mają potrzebę opowiedzenia o swojej chorobie. Mnie jest łatwiej dotrzeć do ludzi. Jak w trakcie takiej choroby coś człowieka zaskakuje, to myśli, że to pewnie coś ostatecznego, bo nie było przewidziane. Dlatego uważam, że pacjent powinien wiedzieć najwięcej, jak to jest możliwe, o przebiegu leczenia.

A nie wie?

Nie wie. Pacjent w chorobie nowotworowej potrzebuje nie tylko onkologa. Mnie na przykład po nowotworze bardzo oślabiły się oczy, o wiele gorzej widzę. Potrzebuję więc okulisty. Niezbędny jest też chirurg, bo po operacji wymagana jest opieka pochirurgiczna, która u mnie trwa od 13 sierpnia do tej pory. I tak krążę od chirurga do radiologa. I niczego się nie mogę od nikogo dowiedzieć. Mam polio, więc potrzebuję stałej rehabilitacji. Do tego wszystkiego dochodzi niezbędna pomoc psychologa. Ale nie u nas, bo nikt w naszym szpitalu mi tego nie zaproponował. Po prostu na NFZ psycholog nie jest dostępny. Można sobie prywatnie znaleźć psychologa, żeby chora kobieta mogła porozmawiać, jak się czuje bez włosów, bez piersi, jak powiedzieć o chorobie rodzinie, czy ukrywać chorobę. Takie rozmowy są ludziom potrzebne. Wyobraźmy sobie, jak trudna jest sytuacja matki trójki, dwójki dzieci, która dowiaduje się, że ma raka. Jest jeszcze kwestia leczenia bólu. W moim przypadku, mimo że lekarze się bardzo starali, nie miałam leku, który by ten ból uśmierzał. Cierpiałam przez cały okres podawania chemii.

Polska pod względem leczenia to chory kraj?

Absolutnie to chory kraj. Dostaję co trzy tygodnie zastrzyk, który się nazywa herceptyna. Ostatnio, kiedy przyjechałam po zastrzyk o 9 rano, opuściłam szpital dopiero po 16. W polskiej służbie zdrowia jest fatalna organizacja, bałagan. Ludzie w szpitalu nie wiedzieli, gdzie mają się zgłosić, gdzie czekać, i w końcu tyle to trwało. W tym tygodniu czeka mnie kolejny zastrzyk. Ciekawa jestem, jak to będzie przebiegało, czy też będę siedziała tyle godzin.

> Janina Ochojska i Bartosz Artukowicz na pierwszym posiedzeniu Parlamentu Europejskiego nowej kadencji, lipiec 2019 r.

aktywna poprzez składanie poprawek do raportów i opinii, interpelacji poselskich i oświadczeń w ramach debat parlamentarnych. Na razie działam poprzez internet i przez moich asystentów. Dobrze, że mam europarlament, bo mam co robić i nie mam czasu myśleć o głupotach. Parlament Europejski bardzo wspiera osoby niepełnosprawne, żeby mogły wypełniać swoje obowiązki, bo pod wieloma względami jest nam trudniej niż osobom zdrowym.

Jak to w praktyce wygląda?

Jest osoba, która pomaga mi w życiu codziennym, w zakupach. Towarzyszy mi też w podróżach, dba o moją opiekę.

Zamierza się pani przenieść do Brukseli?

Tego jeszcze nie wiem. Teraz opuszczam Kraków, przenoszę się do Torunia. Wtedy się zorientuję, czy będę dojeżdżała do Brukseli, czy przeniosę tam na stałe część swojego życia.

Czym się pani do tej pory zajęła w Parlamencie Europejskim?

Jednym z tematów jest kryzys klimatyczny. Jestem zainteresowana wszystkimi ustawami, które dotyczą zmniejszenia użycia plastiku. Zajmuję się też kwestią niepełnosprawnych. Chciałabym doprowadzić do tego, żeby były ujednolicone sposoby orzeczeń niepełnosprawności. Ja mam na przykład dwa orzeczenia i to wzajemnie wykluczające się, jedno z ZUS, a drugie lokalne z Krakowa. Jedno służy do tego, że mam zniżkę na pociąg, a drugie – upoważnia mnie do niebieskiej naklejki na samochód, dzięki której mogę parkować w miejscach dla niepełnosprawnych. To jest absurd, który ze standardami europejskimi nie ma nic wspólnego.

A w jakim kierunku idzie Europa, jeśli chodzi o sprawy migracji?

Europa idzie w złym kierunku, jeśli chodzi o politykę wobec migracji, ponieważ choć nie powinniśmy bronić się przed przyjmowaniem uchodźców, to powinniśmy się zastanowić, jak zatrzymać ich w miejscach pochodzenia. Bo przecież oni uciekają z bardzo konkretnych powodów. Gdyby zapewnić im dostęp do wody, możliwość lokalnej produkcji żywności, edukację, a nawet pokój, to ludzie woleliby zostać w swoich miejscach pochodzenia. Syryjczycy uciekali do Jordanii, ewentualnie do Egiptu. Jak tam się zrobiło niebezpiecznie, to zaczęli uciekać dalej. Oni chcą zostać

Choć nie powinniśmy bronić się przed przyjmowaniem uchodźców, to powinniśmy się zastanowić, jak zatrzymać ich w miejscach pochodzenia

Jak reagują ludzie na Janinę Ochojską chorą?

Bardzo serdecznie. Często chcą mnie uściskać, życzą mi, żebym wyzdrowiała. Czasem, jak przechodzę szpitalnym korytarzem, wołają: „Pani Janino, niech się pani trzyma”. To dodaje mi skrzydeł. Bo ludzie na moje wyzdrowienie patrzą z nadzieją, wierząc, że u nich też skończy się dobrze.

Skąd pani do tego wszystkiego czerpie siły?

Jak ktoś jest na coś nakręcony, to zawsze siła się znajduje. Uważam, że powinniśmy żyć tak, aby mieć wpływ na to, co się dzieje wokół nas.

Jak mimo leczenia udaje się pani uczestniczyć w pracach Parlamentu Europejskiego?

To jest męczące, bo niekiedy jest bardzo dużo dokumentów do przeczytania. Obserwuję niektóre debaty przez internet. Jestem



w swoich miejscach pochodzenia, tylko że nie ma w nich warunków do życia. Nie możemy zamknąć oczu i powiedzieć, że uchodźców nie ma. Bo oni i tak przyjdą. A mogą zostać u siebie wtedy, kiedy nie będą musieli uciekać.

Wielkimi krokami zbliża się kampania prezydencka, a pani ogłasza, że w polskiej polityce nie ma mężów stanu.

Bo ich nie ma.

To gdzie są? Poza polityką? To może najlepszym kandydatem na prezydenta jest Szymon Hołownia?

Na razie Szymon Hołownia jest jedynym kandydatem spoza polityki. Ludzie ponadpartyjni byłoby na takim stanowisku najlepsi. Bo byłoby związani konstytucją, a nie interesami partyjnymi takiej czy innej strony. Nadszedł czas, żeby do polityki weszli młodzi ludzie. Bardzo się cieszę, że obecnie w polskim parlamencie jest ich trochę. Mam nadzieję, że go rozruszają i będą mieli poczucie, że mają konkretny wpływ na Polskę. Tylko cały czas młodych jest za mało. Wciąż w polskiej polityce są ci, którzy od lat siedzą na stołkach i nie mają już pomysłów na coś nowego. A nam jest potrzebny nowy styl polityki, który nie opiera się na walce, ale wzajemnym zrozumieniu i budowaniu.

Wróćmy do Hołowni. Podoba się pani? Jakiego ma pani faworyta w wyborach?

Na razie nie mam żadnego faworyta. Ale podoba mi się, że Hołownia startuje w wyborach. Jestem bardzo ciekawa jego programu. Dopóki nie wiemy, co proponują kandydaci, trudno się na ich temat wypowiadać.

Mówi pani, że politycy, którzy od lat zajmują stanowiska, powinni odejść. A tu szykuje się zmiana na stanowisku przewodniczącego Platformy Obywatelskiej, partii, która panią wpisała na listy. To dobry krok?

Nie należę do PO. O tym, co się tam dzieje, wiem jedynie z mediów.

Czyli nie doszło do żadnego zbliżenia między panią a Platformą?

Sprawy krajowe mnie interesują, ale nie interesuje mnie żadna krajowa partia. Nie planuję też po pracy w Parlamencie Europejskim startować do polskiego parlamentu.

Aż tak panią politycy zniechęcili?

W Polsce tak. Tej europejskiej polityki jeszcze w pełni nie poznałam. Przez chorobę nie mogłam się do tej pory na sto procent zaangażować w pracę w Parlamencie Europejskim. A już mnie śwędzą palce, żeby wrócić i korzystać z możliwości rozwoju i działania, które tam są. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Janina Ochojska – działaczka humanitarna, założycielka Polskiej Akcji Humanitarnej, kandydatka do Parlamentu Europejskiego. Jest absolwentką astronomii na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Od końca lat 70. była związana z opozycją demokratyczną, przystąpiła do Solidarności. W 1989 r. była jedną z założycielek polskiego oddziału Fundacji EquiLibre, organizacji humanitarnej. W 1992 r. zorganizowała konwój polskiej pomocy dla byłej Jugosławii i założyła Polską Akcję Humanitarną, której jest prezesem. W maju 2019 r. dostała się do Parlamentu Europejskiego z list Koalicji Europejskiej.

Joanna Miziołek – dziennikarka działu Kraj [@JMiziolek](#)



Eliza Olczyk

Druga wojna PiS z Europą

Ani kroku w tył – tak można określić wytyczne kierownictwa PiS w sprawie sądów i konfliktu z instytucjami unijnymi.

Komisja Wenecka uznała, że reforma PiS zmierza w kierunku naruszenia niezawisłości sędziów. Parlament Europejski przyjął rezolucję w sprawie łamania praworządności w Polsce (i na Węgrzech), zawierającą postulat uzależnienia środków unijnych od przestrzegania unijnych wartości. Komisja Europejska skierowała wniosek do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, żeby zawiesił funkcjonowanie Izby Dyscyplinarnej polskiego Sądu Najwyższego.

Od wyborów upłynęły ledwie trzy miesiące, a już mamy otwarte fronty walki z instytucjami unijnymi i Radą Europy. Kubek w kubek tak samo, jak na początku pierwszej kadencji rządów PiS. Wtedy jeszcze zwolennicy PiS nie wymyślili zgrabnego określenia, że przy pomocy „ulicy i zagranicy” opozycja chce obalić rząd, ale o inicjatorach debaty o Polsce w Parlamencie Europejskim mówiono: zdrajcy, targowica itd. Teraz też PiS wrócił do tej narracji. Zdrada dyplomatyczna i targowica 2020 – to komentarz pośta Dominika Tarczyńskiego, a niedługo europośta, o głosowaniu opozycji za rezolucją PE. To znak, że kurs na zaostrzenie sporu został wytyczony.

Podobnie jak przed czterema laty PiS jest zaskoczony twardą reakcją instytucji unijnych na kolejną odstonę reformy sądownictwa. Ale tak wtedy, jak i teraz nie zamierza się cofać dlatego, że sprawa jest wieloaspektowa i nie chodzi w niej tylko o przepisy dyscyplinujące sędziów.

WALKA O WYBORCÓW

W tej najbardziej powierzchownej warstwie gra toczy się o kampanię prezydencką. Tak uważa europośta Adam Bielan z Porozumienia Jarosława Gowina. Jego zdaniem po wyborach prezydenckich emocje polityczne opadną, a wraz z nimi temperatura sporu o ustawę dyscyplinującą sędziów. – Potem przez ponad trzy lata nie będzie żadnych wyborów – przypomina Bielan.



^ Przeszkadzam wam, że Polska nie trzyma się niemieckiej nogawki, że wstaje z kolan – mówił wubiegłym tygodniu Patryk Jaki w europarlamencie podczas debaty o polskiej praworządności

Europośta twierdzi, że to nie rządzący PiS sprowokował kolejny kryzys, tylko sędziowie, którzy zaczęli kwestionować status innych sędziów. – Nie mogliśmy na to pozwolić, bo odpowiedzialność za chaos w wymiarze sprawiedliwości spadałaby na nas. Mielibyśmy już negatywne opinie Komisji Weneckiej i Parlamentu Europejskiego, to nie jest dla nas nic nowego. A po czterech latach sporu nasz obóz polityczny odnowił mandat rządowy – mówi Bielan.

Rzecz w tym, że podnoszenie temperatury sporu w kampanii prezydenckiej służy nie tylko opozycji, lecz także Zjednoczonej Prawicy. – Kłótnia o sądy spadła nam z nieba – mówi polityk Zjednoczonej Prawicy proszący o niepodawanie jego nazwiska. – Kurs na łagodzenie sporów przyniósł nam spadek poparcia w sondażach. Okazało się, że w mitycznym centrum, które chcieliśmy zjednać, nikt na nas nie czeka. Za to nasz twardy elektorat, zniecierpliwiony polityką ciepłej wody w kranie, zaczął się rozglądać, czy nie lepiej poprzeć Konfederację albo jakieś inne rady-

ZDJĘCIA: MATHIEU CUGNOT/VEU

kalne ugrupowanie. A teraz nam kibicuje, żebyśmy się nie poddawali.

Nasz rozmówca dodaje, że wojna o sądy ma jeszcze i tę zaletę, że w kącie poszły wszystkie inne grzeszki PiS, np. sprawa Mariana Banasia, szefa NIK. – Wszyscy się koncentrują na sędziach i spokój – konkluduje polityk Zjednoczonej Prawicy.



– brał udział w procesach opozycjonistów w stanie wojennym, choć zarazem od początku lat 80. był aktywnym działaczem Solidarności. A właśnie tacy sędziowie działają na polityków PiS i ich wyborców jak czerwona płachta na byka.

Warto też dodać, że to właśnie Izba Pracy SN wydała werdykt, wedle którego nowa Krajowa Rada Sądownictwa nie daje gwarancji niezależności od organów władzy ustawodawczej i wykonawczej, a Izba Dyscyplinarna Sądu Najwyższego nie jest sądem w rozumieniu prawa unijnego i krajowego.

Zdaniem polityka Zjednoczonej Prawicy Komisja Europejska zdecydowała się głęboko zaingerować w sprawy Polski, czyli wymusić takie zmiany w prawie, żeby wybrany przez Gersdorf kandydat został I prezesem Sądu Najwyższego. – Ale Jarosław Kaczyński pod presją działa odwrotnie, zatem postanowił iść w tej sprawie na twardo – mówi nasz rozmówca.

WALKA O ZIELONY ŁĄD

Trzecią najgłębszą warstwą sporu o sądy jest forsowany przez Brukselę program odchodzenia od energii pochodzącej z węgla, czyli Zielony Łąd. – Tego samego dnia pokazuje się kij i marchewkę – mówi brukselski polityk PiS. Ten kij to debata nad stanem praworządności i rezolucja przyjęta

gotowa jest zafundować nam armagedon z powodu sądów. Dlatego powinniśmy twardo trzymać się i reformy sądowej, i nie ulegać w sprawie Zielonego Ładu.

GOŁĘBIE KONTRA JASTRZĘBIE

Europarlamentarzyści odbyli dyskusję na forum frakcji Europejskich Konserwatystów i Reformatorów na temat reformy sądowej. Padły argumenty, że Polska powinna uważać, bo w razie zaognienia sytuacji może stracić pieniądze właśnie na realizację programu Zielony Łąd. Tego argumentu używają PiS-owskie gołębie. Ale jastrzębie podnoszą inne racje. Przekonują, że Unia Europejska zamierza przeznaczyć na ten program 100 mld euro do podziału między wszystkie kraje. Tymczasem Polsce na pełną transformację potrzeba 500 mld euro, zatem pieniędzy i tak by zabrakło, nie ma o co kruszyć kopii. To dlatego europosłowie PiS podczas debaty nad praworządnością w Polsce mieli takie ostre wystąpienia. Jastrzębie dostały sygnał, że można.

Oczywiście premier Morawiecki, który jest odpowiedzialny za kontakty z Brukselą, będzie musiał zabiegać o załagodzenie konfliktów. Ale i on korzysta na sporze o sądy, bo staje się potrzebny, jego pozycja rośnie.

Zatem wygląda na to, że wojna z sędziami i Brukselą jest na rękę prezyden-

Kłótnia o sądy **spadła nam z nieba**. Kurs na łagodzenie sporów przyniósł spadek poparcia w sondażach – mówi polityk Zjednoczonej Prawicy

KTO PO GERSDORF

Druga warstwa sporu dotyczy wyboru nowego I prezesa Sądu Najwyższego, który zastąpi prof. Małgorzatę Gersdorf. Jej kadencja kończy się w kwietniu tego roku i bardzo możliwe, że z powodu nieuznawania jednych sędziów SN przez drugich wybór następcy skończy się patem, a na pewno będzie drogą przez mękę. W PiS krąży informacja, że Gersdorf widziałaby na tym stanowisku sędziego Józefa Iwulskiego, obecnie kierującego Izbą Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Najwyższego. Ten wybór, gdyby był prawdziwy, znacznie podgrzałby atmosferę na prawicy. Sędzia Iwulski bowiem – jak wynika z akt IPN

przez europarlament, która – zdaniem naszego rozmówcy – miała dawać przedsmak tego, co czeka Polskę, jeżeli nie wybierze marchewki. A jest nią okrągła sumka na realizację Zielonego Ładu, największa właśnie dla Polski.

Polska wycofała się z programu Zielony Łąd. Rządzący twierdzą, że gdybyśmy chcieli się wywiązać ze zobowiązań, które nakłada na nas ten program, czyli pozbyć się energetyki węglowej, to nasza gospodarka po prostu by padła. – Nakrylibyśmy się nogami – mówi europoseł PiS. – Bruksela ma pełną świadomość, że w Polsce nie dzieje się nic nadzwyczajnego, ale dla Zielonego Ładu, który jest jej priorytetem,

towi Andrzejowi Dudzie, któremu polaryzacja służy, PiS-owi, bo wracają do niego najtwardsi wyborcy, a także Mateuszowi Morawieckiemu, bo staje się potrzebny do rozmów z Brukselą. To oznacza, że konflikt nieprędko zostanie zażegnany.

– Jeżeli Komisja Europejska z powodu naszego oporu podkuli ogon i ustąpi, to będzie nasze wielkie zwycięstwo, jeżeli nie ustąpi, to zyskamy zwolenników w elektoracie, bo ludzie wiedzą, że bronimy ich interesów, a sędziów nienawidzą – konkluduje polityk Zjednoczonej Prawicy. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Eliza Olczyk – dziennikarka działu Kraj

Pojawił się u nas syndrom tłustych kotów

Skład zespołu obrony praworządności oraz przewodnictwo prof. Marka Chmaja, przeciwnika PiS, wyklucza nawet myśl o bezstronności – mówi **Stanisław Karczewski**, wicemarszałek Senatu z PiS.

Co się dzieje z PiS, że opozycja już dwukrotnie prawie przypała was do ściany w Sejmie podczas ważnych głosowań, bo brakowało na sali waszych posłów?

Ale jej się nie udało. Swoją drogą ciekawe, czy prezes Jacek Kurski dziękował już dwóm paniom posłankom z opozycji, że pomogły budżetowi TVP, nie wyjmując z czytników kart do głosowania (śmiech). Ja osobiście gratuluję im, że przyczyniły się do wzbogacenia debaty publicznej w Polsce. Mam nadzieję, że zrobiły to świadomie.

W końcu opozycja wygra jakieś ważne głosowanie. Dlaczego klub PiS zrobił się

taki niezdyscyplinowany – rozlazłość drugiej kadencji czy wiara, że zawsze wszystko wam się uda?

My w PiS dobrze rozumiemy polityczną dynamikę drugiej kadencji sprawowania władzy. Natomiast jak zawsze, gdy w grę wchodzi czynnik ludzki, nie wszystko wychodzi idealnie. Trzeba zdyscyplinować posłów i senatorów. Podczas ostatniego posiedzenia Senatu byli wszyscy senatorowie koalicji większościowej, a od nas trzech zabrakło. To się nie może powtórzyć.

W ubiegłym tygodniu zebrał się w Senacie nowy zespół, obrony praworządności.

Nigdy wcześniej w Senacie takiego gremium nie było. Nie mówię nawet o jego politycznym charakterze, ale o sposobie powołania. Ten zespół ma działać permanentnie i oceniać konstytucyjność ustaw. Opozycja, która oskarża nas o naruszanie konstytucyjnej zasady trójpodziału władzy, właśnie sama to robi. Powołując ten zespół, usiłuje wykonywać, pod egidą władzy ustawodawczej, funkcje Trybunału Konstytucyjnego. To jest uzurpacja, która nie ma nic wspólnego z konstytucyjną organizacją władz państwowych.



Co w tym złego, że senacki zespół będzie badał konstytucyjność ustaw, zanim staną się prawem?

Jak powiedziałem, to naruszenie fundamentalnej konstytucyjnej zasady trójpodziału władzy, na której opierają się wszystkie zachodnie konstytucyjne demokracje. Ale nawet odkładając na bok zasadniczą niekonstytucyjność zespołu, jego skład oraz przewodnictwo prof. Marka Chmaja, przeciwnika politycznego PiS, wyklucza nawet myśl o bezstronności. Nie mówiąc już o tym, że jego zastępcą miał być mecenas Jacek Dubois, osobisty adwokat marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego. Kiedy zaprotestowałem na prezydium Senatu, marszałek wycofał się z tego pomysłu, wymawiając się pomyłką na skutek zażywania silnych leków przeciwbólowych. Pojawił się też pomysł dokooptowania do zespołu mecenasa Romana Giertycha i to już chyba nie wymaga jakiegokolwiek komentarza. Również pozostali członkowie prezydium Senatu uznali jednak, że byłoby to cokolwiek niefortunne. Nawiasem mówiąc, w naszej izbie mamy biuro legislacyjne, niezbyt przychylne PiS i naszym ustawom. Jego opinie były często negatywne. Po co zatem kolejne takie gremium? Ten zespół w większości złożony jest z osób, które współpracują z Platformą Obywatelską w ramach Fundacji Państwo Prawa.

To, że ktoś jest nieżyczliwy PiS, chyba nie oznacza, że nie będzie obiektywnie oceniał zgodności ustaw z konstytucją?

Jest to oczywiście polityczna uzurpacja i hucpa organizowana przez marszałka, który widzi siebie w różnych ważnych rolach w państwie, w tym jedyne obrońcy demokracji. Powoływane dotąd w Senacie zespoły na całą kadencję dotyczyły wyłącznie spraw polonijnych.

Marszałek Grodzki bardzo interesuje się procesem legislacyjnym. Spotkał się z Komisją Wenecką w sprawie ustawy dyscyplinującej sędziów. Jak pan ocenia to spotkanie?

Krytycznie. Pan marszałek nie powinien zapraszać Komisji Weneckiej, a ona nie powinna zaproszenia przyjmować.

Dlaczego? To jest prowadzenie polityki zagranicznej, jak twierdzi pana partia?

Każdy kontakt z instytucją międzynarodową jest elementem polityki zagranicznej. Komisja Wenecka jest instytucją powołaną przez Radę Europy. Jest takie

określenie „dyplomacja parlamentarna” i sam starałem się ją prowadzić. Rzecz w tym, że posłowie i senatorowie spotykają się przede wszystkim ze swoimi odpowiednikami, czyli posłami, senatorami innych krajów. I jeżeli współpracują, to na poziomie parlamentarnym. To jest zupełnie naturalne i tak było przez 30 lat. Aktywność marszałka Grodzkiego wykracza poza formułę dyplomacji parlamentarnej. Politykę zagraniczną państwa według konstytucji prowadzi rząd oraz prezydent. Z pewnością takim konstytucyjnym organem, uprawnionym do tego, nie jest marszałek Senatu, zwłaszcza że chce prowadzić politykę zagraniczną przeciwko rządowi własnego państwa.

Opozycja przypomina, że pojechał pan na Białoruś, gdzie spotkał się pan nie tylko ze swoim odpowiednikiem w parlamencie, lecz także z prezydentem

winno mieć miejsca, czyli rozwiązywanie naszych krajowych sporów przy pomocy zagranicy. W moim przekonaniu wszystkie sprawy między polskimi parlamentarzystami powinny być rozwiązywane w Polsce. Możemy się kłócić, spierać, ale nie robić tego, co robiła Platforma w poprzedniej kadencji i robi w obecnej – czyli „ulica i granica”. Co na tym zyskała PO? Niewiele. Ostatnie wybory przegrała. Marszałek Grodzki dobrze przysłużyłby się Polsce, gdyby robił to, do czego został powołany, tzn. kierował pracami Senatu. Tymczasem usiłuje być samodzielnym ośrodkiem politycznym w państwie. Tego nie można tolerować.

PO wybory przegrała, ale wy musicie się cofnąć w sprawie reformy sądownictwa. Gdyby nie naciski Brukseli, PiS nie wycofałby się np. ze zmiany wieku emerytalnego sędziów.

Marszałek Grodzki dobrze przysłużyłby się Polsce, gdyby robił to, do czego został powołany, a nie usiłował być odrębnym ośrodkiem politycznym

Aleksandrem Łukaszenką i jeszcze go pan wychwalał. To nie wykraczało poza formułę dyplomacji parlamentarnej?

Wizyty zagraniczne mają swoją agendę. W mojej było kurtuazyjne spotkanie z prezydentem Łukaszenką, co nie jest niczym nadzwyczajnym. Przyjmywałem w Senacie kilku prezydentów – Czech, Węgier, Turcji, Ukrainy. Moja rozmowa z prezydentem Białorusi dotyczyła spraw Polaków żyjących na Białorusi i bardzo dużo dla nich wówczas uzyskałem. Relacje między Polakami mieszkającymi na Białorusi a władzami tego kraju były bardzo złe. Nasze wizyty – bo nie tylko moja, lecz także wicepremiera Mateusza Morawieckiego w tamtym czasie – doprowadziły do poprawy tych stosunków. Spowodowały, że polskie dzieci na Białorusi mogą chodzić do polskich szkół. Jest to wielki nasz sukces, bo jeśli chodzi o Polaków zamieszkałych na terenach dawnej Rzeczypospolitej, podtrzymanie polskiej oświaty jest sprawą zasadniczą.

Dlaczego PiS tak nerwowo reaguje na działalność marszałka Grodzkiego?

Po pierwsze – nie uważam, że nerwowo. Po drugie, to jest reakcja na coś, co nie po-

Zastosowaliśmy obowiązujące w Polsce prawo. Respektowaliśmy orzeczenie Trybunału Sprawiedliwości UE.

Potrzebny był wam teraz Marsz Tyśiąca Tóg?

Sędziowie, demonstrując, korzystali z obywatelskich wolności, które gwarantuje polska konstytucja. Marsz Tyśiąca Tóg kierowany był politycznie przeciwko reformie wymiaru sprawiedliwości, która jest potrzebna i którą rząd chce wprowadzić. To, że się odbył bez żadnych przeszkód, jest najlepszym dowodem na to, że oskarżenia naszych politycznych przeciwników o ograniczanie przez rząd obywatelskich swobód to tylko polityczna histeria tych, którzy wciąż nie mogą pogodzić się z tym, że Polską rządzi prawica.

Ale czy to nie jest tak, że PiS od początku reformy wymiaru sprawiedliwości odwrócił się plecami do środowiska sędziowskiego? Nie chcieliście z nimi konsultować zmian.

To, że potrzebna jest głęboka reforma polskiego wymiaru sprawiedliwości, jest zupełnie oczywiste. W demokratycznym państwie sądy muszą być niezawisłe, a sę-

dziowie muszą być swobodni i niezależni w orzekaniu. Nie może być natomiast tak, że sędziowie tworzą, jak słyszeliśmy, „nadzwyczajną” kastę albo samopowielającą się korporację, wyłączonej spod jakiegokolwiek kontroli. Usiłowano nam nawet wmówić, że sądowe wyroki nie podlegają jakiegokolwiek krytyce. Historia chociażby prywatyzacji warszawskich kamienic przekonuje, jak wielkiej degeneracji uległa część sędziowskiej korporacji. Już PO, jak wiemy od Jana Rokity, dostrzegająca potrzebę reformy pol-

Nasz elektorat domaga się reformy sądownictwa, więc jej realizacja nie zaszkodzi poparciu dla prezydenta

skiego wymiaru sprawiedliwości. Tylko Donald Tusk nie miał politycznej odwagi, żeby tę reformę przeprowadzić. Jarosław Kaczyński oraz PiS tę odwagę mają. My się nie odwracamy plecami do sędziów, ale burzymy ich święty spokój oraz naruszamy interesy prawniczej korporacji. Wymiar sprawiedliwości ma służyć obywatelom.

Czy PiS, wszczynając spór z sędziami i Unią Europejską o ustawy dyscyplinujące, nie sabotuje kampanii prezydenckiej Andrzeja Dudy? Nie przeszkadzacie mu w walce o reelekcję?

Nie uważam tak. Andrzej Duda wygrał wybory w 2015 r. m.in. dzięki temu, że miał bardzo dużo spotkań z Polakami. W swojej całej kadencji i teraz też jeździ po Polsce, spotyka się z wyborcami, celebrytuje ważne dla społeczności lokalnych wydarzenia. Nasza reforma sądownictwa mu w tym nie przeszkadza, a nawet – moim zdaniem – pomaga. Nasz elektorat domaga się reformy sądownictwa, więc jej realizacja nie może zaszkodzić poparciu dla prezydenta. Poparcie reform sądownictwa znacznie wykracza poza nasz elektorat. Zresztą sam Andrzej Duda mówił, że ta ustawa jest potrzebna.

W ostatnich sondażach poparcia dla kandydatów na prezydenta Andrzej Duda deklaruje konkurencję. Czy to was nie uśpi?

O nie. Już nas uśpił Senat. Wszyscy mówili przed wyborami: Senat zawsze jest taki sam jak Sejm, tylko bardziej. Jeżeli w Sejmie będziemy mieli małą większość, to w

Senacie będziemy mieli dużą. A okazało się, że w Sejmie mamy małą większość, a w Senacie – wiadomo. To jest dla nas nauka. Mam nadzieję, że to, co się stało z Senatem, wyjdzie nam na dobre, bo jednak syndrom tłustych kotów już się u nas pojawił. Sam najlepiej wiem, że do zasiadania w fotelu marszałka Senatu nie należy się przyzwyczajać.

W fotelu premiera Mateusz Morawiecki też nie powinien się rozsiadać?

Mateusz Morawiecki jest świetnym premierem. Znakomicie sobie radzi, mamy wybitne osiągnięcia gospodarcze, o których za mało mówimy. Mamy budżet zrównoważony, a to jest coś, o czym się nikomu nie śniło.

Opozycja mówi, że to są głównie sztuczki księgowo-

Opozycja zawsze tak mówi. Niedawno byłem pytany, czy nie zabraknie pieniędzy na bezpłatne leki dla seniorów powyżej 75 lat, bo wywołuje się taką panikę. Nie zabraknie. Nie podoba mi się takie sztuczne podnoszenie emocji i straszenie Polaków.

Z jakim przesłaniem prezydent Andrzej Duda powinien stanąć do walki o reelekcję?

Konsolidacja dobrej zmiany w Polsce. Wprowadzone przez nas reformy trzeba utrzymywać. Trzeba budować wokół nich polityczne poparcie. To, moim zdaniem, powinna być istotna część przesłania prezydenta podczas kampanii o jego reelekcję.

To wystarczy?

To jest kwestia zupełnie podstawowa. Oprócz tego jest kilka bardzo ważnych problemów, które musimy rozwiązać, i które zapewne znajdują się w sferze zainteresowania prezydenta – myślę o zdrowiu, Mieszkanie plus, rynku pracy. Możliwość zatrudniania osób 50+ na pewno jest kolejnym wyzwaniem stojącym przed nami.

Co pan miał na myśli, mówiąc, że marszałek Grodzki kosztuje państwo więcej niż pan?

Zarzucono mi, że wynajęcie willi rządowej, w której mieszkam, kosztowało Kancelarię Senatu 5 tys. zł miesięcznie i że to bardzo dużo. Po pierwsze, to były pieniądze w pewnym sensie w obiegu zamkniętym, które z budżetu Senatu przechodziły do budżetu Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, zatem nie opuszczały budżetu państwa. Po drugie – marszałek Grodzki nie mieszka w Warszawie, tylko w Szczecinie, zatem kursuje między Warszawą a Szczecinem. Wraz z nim jeżdżą funkcjonariusze Służby Ochrony Państwa – czy to samochodem, czy samolotem. To wszystko kosztuje więcej niż wynajęcie willi rządowej. Tak przynajmniej wyliczył „Super Express”, gdy próbował oszacować koszty utrzymania marszałka Bogdana Borusewicza. Dojeżdżający marszałek kosztuje państwo o wiele więcej niż mieszkający na miejscu. Ja tego nie wyrzucam panu marszałkowi, bo przecież musi jechać do domu, musi tam być. Stwierdzam tylko fakt. Nie uważam też, że powinniśmy wybierać marszałków związanych z Warszawą, żeby mniej kosztowali podatnika. Chodzi mi tylko o sprawiedliwe traktowanie. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone



Stanisław Karczewski – wicemarszałek Senatu, marszałek Senatu ubiegłej kadencji. Z zawodu jest lekarzem chirurgiem. Był m.in. dyrektorem szpitala w Nowym Mieście nad Pilicą oraz ordynatorem oddziału chirurgicznego. Był wieloletnim radnym, wybranym z list AWS. Do PiS przystąpił w 2004 r.

Eliza Olczyk – dziennikarka działu Kraj

Joanna Miziolek – dziennikarka działu Kraj, @JMiziolek

Najgrubiej

Michał Dworczyk: To, co zrobili w PE europosłowie opozycji, jest jawnym wystąpieniem przeciwko interesom Polski. Żyjemy w demokratycznym, praworządnym państwie. Niestety opozycja w imię własnych interesów politycznych godzi w polską rację stanu.

Joanna Lichocka: To dobrze, że opozycja zorganizowała wysłuchanie publiczne w PE na temat zagrożenia demokracji. Jesteśmy w Unii, to także nasz parlament.

Gdyby tej dyskusji dwojga polityków PiS nie dzieliło kilka lat, byłaby całkiem ciekawa. Ale, jak to w polityce, punkt widzenia zależy od miejsca siedzenia, wypowiedź posłanki pochodzi z czasów, kiedy była w opozycji, wypowiedź ministra jest zaś z pozycji rządowych i realizuje bieżącą potrzebę oskarżania opozycji

o godzenie w polską rację stanu przez robienie tego, co się samemu wielokrotnie robiło, ale oczywiście „te sytuacje są nieporównywalne”.

Przywoływanie „polskiej racji stanu” nie jest chyba przypadkowe, to raczej część wykuwającej się właśnie narracji partii rządzącej o rzekomej „zdradzie dyplomatycznej”, jakiej rzekomo dopuścili się politycy opozycji występujący w Parlamencie Europejskim w sprawie polskich ustaw sądowych. Na Twitterze już nie tylko zwykli użytkownicy, lecz także niektórzy politycy Prawa i Sprawiedliwości przytaczają paragraf Kodeksu karnego przewidujący karę od roku do dziesięciu lat

więzienia za „działanie na szkodę Rzeczypospolitej Polskiej” w stosunkach z rządem obcego państwa lub zagraniczną organizacją. Grubo? Najgrubiej.

Ale i to już było. Trzy lata temu zarzut „zdrady dyplomatycznej” postawił PiS-owi Radosław Sikorski za przeszkadzanie Tuskowi. „Krucie przeciwko najwyższemu rangą Polakowi w historii Europy jest zdradą dyplomatyczną”. W zdradach dyplomatycznych mamy więc remis, pozostaje pytanie, na ile obecna narracja o „zdradzie stanu” to tylko internetowe napi-
nianie się polityków i zwolenników PiS, a na ile

scenariusz z rolą dla prokuratora. Po niedawnym umorzeniu trzyletniego postępowania w sprawie rzekomego „puczu” podczas sejmowych protestów prokuratura ma zdaje się trochę wolnych mocy przerobowych i może się

zająć „zdradą dyplomatyczną”. Do umorzenia za trzy lata, jak na dobre przylgnie. Władza ma swoją „zdradę dyplomatyczną”, opozycja natomiast dopatrzyła się „zamachu stanu” w działaniach PiS. „Przestępstwo, które prowadzi do tego, żeby usunąć demokratycznie wybranego marszałka Senatu, odzyskać Senat dla partii rządzącej, to jest rodzaj zamachu stanu. Jeśli za tym wszystkim idą czyny kryminalne, to państwo powinno być w absolutnym alarmie” – to już Bartłomiej Sienkiewicz, były minister od policji. I tak się przerzucają najgrubszymi oskarżeniami, a potem się dziwią, że im społeczeństwo zobojętniało na kolejne alarmy. <

W zdradach dyplomatycznych mamy remis



Kataryna

bloggerka
i komentatorka
polityczna
@katarynaaa,
kataryna.net



Ekościema

Wielkie korporacje desperacko chcą sprawiać wrażenie, że zależy im na ekologii. W rzeczywistości dalej robią swoje, przerzucając pocucie winy i koszty niszczenia planety na zwykłych śmiertelników.

Pożarach w Australii wśród bogatych instagramerek pojawił się nowy „czelendź”. Wyzwanie polegało na przekazywaniu równowartości ostatnich zakupów na pomoc krajowi trawionemu kataklizmem. Potem należało nominować kolejne trzy osoby. I tak dalej.

Akcję rozpoczęła tancerka i prezenterka telewizyjna Izabela Janachowska. Na Instagramie obwieściła, że często będą to niewielkie kwoty, bo nie chodzi o to, żeby przelać nie wiadomo ile pieniędzy, tylko o efekt skali: „Ja ostatnio zakupy robiłam wczoraj, był to zakup jakiś kosmetyczny, wydałam ponad 600 zł i równowartość tej kaski przelałam już na jedną z organizacji, która pomaga”. Janachowska nominowała m.in. Perfekcyjną Panią Domu Małgorzatę Rozenek.

Akcja pod hasłem „Shopping for Australia”, czyli zakupy dla Australii, to idea oczywiście szczytna, choć nie sposób oprzeć się wrażeniu, że w praktyce mocno szkodliwa. Dobrze, że bogaci i znani chcą pomagać, ale taka pomoc wszystkich nas wpędzi do grobu.

CELEBRYCI

Okazuje się, że niektórzy celebryci nie łączą faktów, bo to właśnie hedonistyczna konsumpcja i styl życia najbogatszej części światowej populacji w dużej mierze niszczy planetę. Instagramerem na co dzień chwala się pięknym i szczęśliwym życiem, które przede wszystkim polega na konsumpcji. Na zdjęciach widzimy obsesyjne kupowanie nowych ciuchów, bajeczne wakacje na drugim końcu świata, loty kilkanaście razy w roku, ogromne luksusowe samochody do jeżdżenia po mieście.

Nic dziwnego, że wiele osób uznało, że Shopping for Australia to nie jest żadna akcja charytatywna, tylko dalsze demonstrowanie swojego statusu i zachęta do jeszcze większej konsumpcji. Popisywanie się zakupami za jedną trzecią pensji minimalnej pokazuje skalę oderwania od rzeczywistości. Dlaczego wyzwanie celebrytek nie polegało na ograniczeniu kupowania i przekazaniu tych pieniędzy na walkę z globalnym ociepleniem? Bo na tym się nie zarabia. W dzisiejszej masowej kulturze jesteś tym, co kupujesz. Definiujemy się nie przez pryzmat naszych cech i wartości, ale przez to, jakie zdjęcie wstawisz na media społecznościowe w nowych ciuchach na zagranicznej wycieczce. Niektórzy władcy mediów społecznościowych zrobiliby dla naszej planety więcej, gdyby po prostu przez kilka tygodni nie wychodzili z domu.

POLITYCY

Australia jest jednym z najbogatszych krajów świata i jednocześnie jednym z największych światowych producentów węgla. Rząd australijski przez lata negował fakt, że istnieje związek między pożarami, umieraniem słynnej na cały świat rafy koralowej i globalnym ociepleniem. Naukowcy szacują, że dziś co najmniej jedna trzecia rafy jest już martwa. Kolejne lata przynoszą kolejne rekordy temperatur. W Australii panowały w grudniu zabójcze upały. 17 grudnia średnia dobową temperatura na całym kontynencie wyniosła 40,9 stopni Celsjusza. Fale gorąca zabijają zwierzęta, rafę koralową i prowadzą do nowych pożarów.

Akcja pod hasłem „Shopping for Australia” to idea szczytna, ale w praktyce mocno szkodliwa

Dopiero ostatnie zdarzenia zmusiły polityków do skonfrontowania się z rzeczywistością. Rządzący Australią konserwatyści przyznali, że globalne ocieplenie jest faktem. Nie zatrzymało to jednak planów budowy kolejnych kopalni węgla. Politycy ciągle nie chcą łączyć faktów.

KORPORACJE

Potrzebujemy ogólnoswiatowych systemowych rozwiązań, które nałożą ograniczenia na działalność globalnych korporacji odpowiedzialnych za emisję dwutlenku węgla i innych gazów cieplarnianych do atmosfery. Biznes robi jednak wiele, żeby tego uniknąć.

> *Tancerka i prezenterka Izabela Janachowska – propagatorka polskiej odłony akcji Shopping for Australia*



Korporacje bronią się przed jakimikolwiek regulacjami, opodatkowaniem i wzięciem odpowiedzialności za kryzys klimatyczny. Ich najnowszym pomysłem jest przerzucenie tej odpowiedzialności na konsumentów. Zjawisko to nosi nazwę „greenwashing”, czyli „ekościema”. Wielkie firmy chcą sprawić wrażenie, że zależy im na ekologii. W rzeczywistości jednak po prostu przerzucają poczucie winy i koszty niszczenia środowiska na zwykłych śmiertelników.

W kwietniu zeszłego roku Coca-Cola rozesała do mediów puste plastikowe butelki z dołączonym listem: „Rocznie do oceanów trafia średnio dziewięć milionów ton plastiku. Musimy to zmienić. (...) Pragniemy, aby nasza przesyłka była pierwszym krokiem do zmiany. Daj jej drugie życie. Wrzuć ją do odpo-

wiedniego pojemnika, by mogła zostać przetworzona”. Pomysł wysyłania śmieci pocztą wywołał lawinę negatywnych komentarzy, ale nie wiadomo, czy na korporacji zrobiło to jakiegokolwiek wrażenie.

Jedna z międzynarodowych organizacji ekologicznych przeprowadziła badanie wśród wolontariuszy, którzy sprzątają śmieci. Okazało się, że aż 43 proc. zebranych przez nich odpadów wyprodukowała Coca-Cola. Korporacja produkująca popularny napój jest jednym z największych producentów odpadów plastikowych na świecie. Właściwie to już nie bardzo wiadomo, czy jest producentem napoju czy plastiku.

Podobnie zresztą działa większość biznesu „napojowego”, także producenci „źródlanej” wody butelkowanej, która nie zawiera żadnych minerałów. Koszty

Jeff Bezos, zamiast stać się liderem walki z globalnym ociepleniem, wydaje miliardy na swój program kosmiczny, który ma umożliwić podróże na Księżyc





środowiskowe usunięcia i recyklingu plastiku ponoszą konsumenci i środowisko naturalne. W odpowiedzi samorządy zaczynają promować picie wody z kranu, która również nie ma żadnych minerałów, ale przynajmniej nie powoduje zanieczyszczenia środowiska naturalnego.

▲ *Konia z rzędem temu, kto nada sens akcji Coca-Coli polegającej na wysyłaniu pustych butelek z prośbą, aby oddać ją do recyklingu*



◀ *Australia jest jednym z największych światowych producentów węgla, więc jej konserwatywny rząd do niedawna negował zjawisko globalnego ocieplenia*

Warszawa w zeszłym sezonie zaczęła rozstawiać małe fontanny z wodą pitną, żeby podczas spacerów czy uprawiania sportu nie trzeba było kupować wody w butelkach.

MILIARDERZY

Z pomocą Australii ruszyli także miliarderzy, jednak ta pomoc w żaden sposób nie odpowiada na skalę wyzwania. Szef Amazona Jeff Bezos, który jest najbogatszym człowiekiem na Ziemi, wpłacił na pomoc Australii 690 tys. dolarów. Sam zarabia 150 tys. dolarów na minutę. Amazon zarobił na czysto 12 mld dolarów w 2019 r., od czego odprowadził okrągłe zero podatku dochodowego w USA. Ekonomiści policzyli, że datków Bezos odpowiada 0,00059 proc. jego majątku. Jeśli średnio zarabiający Amerykanin przekazałby proporcjonalną sumę, byłoby to 29 centów. Tymczasem Jeff Bezos, zamiast stać się liderem walki z globalnym ociepleniem, wydaje miliardy dolarów na swój program kosmiczny, który ma umożliwić podróże na Księżyc.

ZWYKLI LUDZIE

Pozorowanym ruchom korporacji towarzyszy ogromna aktywność zwykłych obywateli, którzy chcą ograniczyć swój ślad węglowy i zmniejszyć negatywny wpływ na środowisko. Coraz więcej osób ogranicza jedzenie mięsa albo wręcz przechodzi na dietę wegańską. Sam przestałem jeść mięso w kwietniu zeszłego roku, a w tym roku planuję ograniczyć ilość spożywanego nabiału. Nie jestem sam. Wedle najnowszych badań już milion ludzi w Polsce nie je na co dzień mięsa, a nawet 43 proc. chce ograniczyć jego spożycie.

Młodzi ludzie decydują się na ograniczenie liczby dzieci albo wręcz w ogóle nie chcą ich mieć. Badanie przeprowadzone w Stanach Zjednoczonych w zeszłym roku pokazało, że ponad 1/3 młodych ludzi w wieku 18-29 lat uważa, że kwestie klimatu powinno się brać pod uwagę przy zakładaniu rodziny.

Popularny staje się ruch zero waste, który promuje ograniczenie indywidualnej konsumpcji do absolutnego minimum. Uczestnicy ruchu ubrania kupują w sklepach z używaną odzieżą, a po kawę chodzą z własnymi wielorazowymi kubkami. W Szwecji i Niemczech ludzie masowo rezygnują z latania samolotami, szczególnie na krótkich dystansach. Komisja Europejska już zapowiedziała, że będzie dążyć do przywrócenia nocnych kolejowych połączeń międzynarodowych, które mają zastąpić latanie samolotami w Unii.

Czy zmiany w zachowaniu konsumentów przyniosą zmiany na poziomie politycznym? Na razie globalna gospodarka nie zwalnia w produkcji dwutlenku węgla. Rok 2019 był najcieplejszym w historii pomiarów. W Warszawie mamy pierwszą od co najmniej 70 lat zimą bez żadnego dnia z pokrywą śnieżną. Ludzie zaczynają się bać.

Czas, żeby bać zaczęli się też politycy i szefowie korporacji. Nie uciekną przecież ze swoimi pieniędzmi na Księżyc. A przynajmniej nie wszyscy. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Jan Śpiewak – publicysta „Wprost”, socjolog, aktywista miejski
 @JanSpiewak



Piotr Żyłka

Kontrolerzy wiary

Szymon Hołownia opisał u siebie na Facebooku sytuację, w której ksiądz nie chciał mu udzielić Komunii. Bardzo mu współczuję. I rozumiem, bo jakiś czas temu też doświadczyłem czegoś podobnego.

Z Szymonem znamy się od dobrych paru lat. Sporo nas łączy. Podobna wrażliwość kościelna, powiązania z dominikanami, zaangażowanie na rzecz osób wykluczonych. Jednak kiedy ogłosił on, że ma zamiar startować w wyborach prezydenckich, w redakcji DEON.pl, której jestem naczelnym, podjęliśmy decyzję, że od tego momentu musimy się od niego zdystansować. Tego wymaga dziennikarska rzetelność. Sytuacja jest momentami groteskowa, bo kilka miesięcy wcześniej Szymon

żaden zakonnik, duchowny, biskup. Nawet papież tego nie wie.

Wracałem już do tego tematu wiele razy, ale zapytam ponownie. W jakim stanie jest formacja w zakonach i seminariach, jeśli wypuszcza tak „uformowanych” absolwentów? Jak to jest możliwe, że ktoś po wielu latach wchodzenia w tajemnicę wiary, spotykania się ze Słowem Bożym, formacji ludzkiej i zgłębiania wiedzy teologicznej, potrafi coś takiego zrobić? Co wkłada się do głów młodym chłopakom, że bardziej niż dzieleniem się Ewangelią interesują się wojenkami politycznymi i ideologicznymi? Wielu to widzi, ale boją się o tym otwarcie mówić.

DEFORMACJA SEMINARYJNA

Kilka dni temu rozmawiałem z młodym księdzem, który mi opowiadał o czymś, co nazywał deformacją seminaryjną, która – zamiast przygotowywać do służby ludziom – wychowuje do stawiania murów między Kościołem a światem, wpaja lęki przed „złym otoczeniem”. W konsekwencji wypuszcza się do parafii księży, którzy boją się współpracy z ludźmi i nie są przygotowani do codziennego bycia z nimi, budowania zdrowych relacji, nie potrafią słuchać i dzielić się odpowiedzialnością. Smutne to wszystko. Pytanie: Czy ktoś w końcu się odważy, żeby coś z tym zrobić?

Z przyjmowaniem Komunii trzeba w Polsce uważać. Dominikanie i bracia z Taizé wychowali mnie we wrażliwości, która pozwala mi przyjmować ją zarówno do ust, jak i na rękę. Ta druga forma jest mi bliższa, co nie znaczy, że uważam ją za lepszą. Wiem też, że niektórych ona razi, a ponieważ nie jest moim celem podnoszenie komukolwiek ciśnienia, opracowałem sobie taką mapkę Krakowa i wiem, gdzie mogę bezpiecznie i bez irytowania nikogo przyjmować Komunię



był gościem naszych urodzin i wciąż mamy do publikacji kilka ekologicznych nagrań z tego spotkania. Ale ich nie publikujemy, żeby nikt nie mógł nam zarzucić, że angażujemy się w jego kampanię wyborczą.

Jeśli zabieram dzisiaj głos, to dlatego, że jestem głęboko przekonany, że w naszym Kościele stało się coś bardzo złego i w takiej sytuacji po prostu nie można milczeć.

To, co spotkało Szymona, nigdy nie powinno się wydarzyć. Od tego trzeba zacząć. Żaden ksiądz nie ma prawa nikogo upokarzać, tym bardziej publicznie, a czymś takim jest odmówienie udzielenia sakramentu „bo mi się nie podobają twoje poglądy”.

Księdzu, który tak się zachował, coś się pomyliło. Chyba na chwilę się rozmarzył i pomyślał, że jest Bogiem, który ma wgląd w serce człowieka i ze stuprocentową pewnością może stwierdzić, co się w nim dzieje. Taką wiedzę ma tylko Bóg. Nie ma jej

▲ Hołowni odmówiono komunii podczas wieczornej mszy w kościele karmelitów bosych na warszawskim Solcu

na rękę, a gdzie lepiej nie próbować tego robić, żeby nie zobaczyć skrzywionej miny księdza.

Mnie jeszcze nikt Komunii za poglądy przyjmować nie zakazał, ale dwa lata temu również znalazłem się w upokarzającej sytuacji. To było na Europejskim Spotkaniu Młodych Taizé w Bazylei. Końcówka spotkania, msza dla Polaków. Gdzie jak gdzie, ale na tych spotkaniach czuję się bezpiecznie jak w domu, więc tym bardziej byłem zaskoczony tym, co się stało.

Podszedłem przyjąć Komunię do młodego księdza, może nawet młodszego ode mnie. Wyciągnąłem rękę, a on spojrzał na mnie lodowatym wzrokiem i głośno, tak że wielu ludzi dookoła to słyszało, powiedział: „Albo przyjmiesz godnie, albo ci nie dam”. W pierwszej chwili myślałem, że się przesłyszałem, więc zapytałem „Słucham?”. Ksiądz jeszcze głośniejszym głosem powtórzył te same słowa. Odpowiedziałem: „Chyba żartujesz?”, i poszedłem do kogoś innego.

Trudno opisać emocje, które mi w tamtej chwili towarzyszyły. Jeszcze kilkanaście minut po przyjęciu Komunii cały byłem

rozedrgany, trudno mi było uspokoić emocje. Dlatego potrafię wyobrazić sobie, co czuł Szymon, kiedy usłyszał, że „nie jest godzien” przyjąć Chrystusa.

APEL DO KSIĘŻY

Jestem głęboko przekonany, że ani Szymon, ani ja, ani nikt inny nie powinien nigdy doświadczać takich sytuacji. Dlatego mam apel do duchownych.

Kochani księża, nie bądźcie nigdy – jak to mówi i przed czym przestrzega papież Franciszek – kontrolerami wiary. Służcie swoim owcom, troszczcie się o nie. Z wrażliwością i czułością. Do tego zostaliście powołani. Do tego wzywa was Ewangelia. A jeśli w swoim otoczeniu zobaczycie, że jeden z was zaczyna odlatywać i np. będzie kazał się całować po rękach – jak to robi jeden kapłan, o którym w ostatnich dniach donosiły media – albo uzna się za wszechwiedzącego proroka, to ściągnijcie go na ziemię i przypomnijcie mu, że nim nie jest.

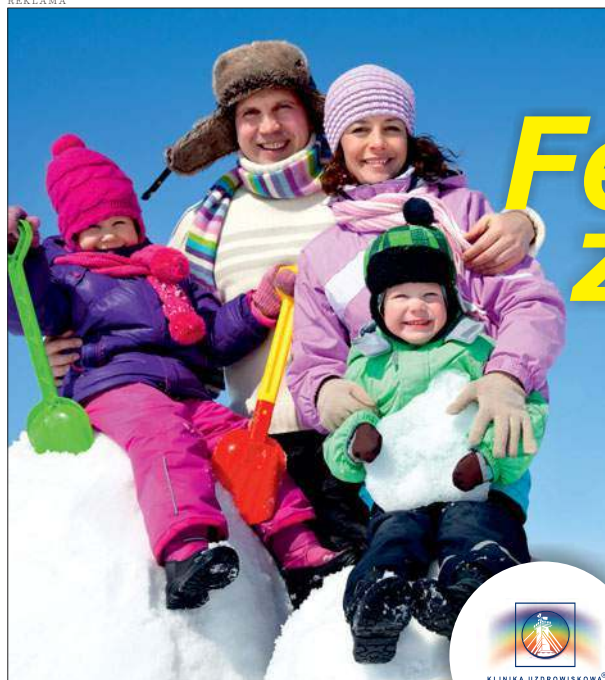
Karmcie nas Jego Słowem i Ciałem. Resztę zostawcie Jemu. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Piotr Żyłka – dziennikarz i publicysta katolicki, 10 grudnia ukazała się jego najnowsza książka „Bóg. Cisza. Prostota”. Jeden z inicjatorów ruchu społecznego Zupa na Plantach. Artykuł ukazał się na portalu DEON.pl, którego autor jest redaktorem naczelnym.

DEON.PL

REKLAMA



Ferie z zabiegami

w Ciechocinku „Pod Tężniami”

**Posiłki bez limitu - bufet
25 zabiegów na 7 dni pobytu**

- wstęp na basen oraz do saun do 90 min. dziennie
- seans w Komnacie Solnej do 45 min. co drugi dzień
- wstęp na basen solankowy do 45 min. dziennie
- wstęp na wszystkie imprezy kulturalno-rozrywkowe

Tygodniowe i dłuższe pobyty lecznicze: 19.01 - 23.02.2020 r.

www.podtezniami.pl

tel. 54 416 70 00

Klinika Uzdrawiskowa „Pod Tężniami”
im. Jana Pawła II

Klinika Uzdrawiskowa „Pod Tężniami”
ul. Warzelniarska 7, 87-720 Ciechocinek

Młodzi niewidzialni

Nie potrafią żyć samodzielnie, za to dobrze się kamuflują. Gdyby wylądowali na ulicy, przynajmniej można by im jakoś pomóc.

Julia nie ma nic. Nie ma matury, pieniędzy, nawet wynajętego pokoju, co dopiero mówić o pracy. Co Julia ma? Skończone gimnazjum, depresję i zaburzony obraz rodziny. Miejsca, w którym się wychowała, nie nazywa domem, bo matka jej tam nie wpuści, a ojciec siedzi w więzieniu. Nikt nie nauczył jej dbać o siebie, o bliskich, o wspólną przestrzeń. Od kiedy skończyła osiemnastkę, czyli od pięciu lat, nie należy jej się opieka ani ze strony rodziców, ani państwa.

Trzy lata temu porzuciła „dziurę pod Lublinem”, jak nazywa rodzinną wieś,

i wylądowała w Warszawie. Trudno powiedzieć, że tu mieszka (mówi: „uciekłam”), bo nie ma swojego miejsca, prze-mieszkuje u kolejnych partnerów. „Ostatni związek okazał się toksyczny” – rozmawia ze mną trochę swoimi słowami, a trochę tymi zastraszonymi u psychologa, bo trafiła pod skrzydła Fundacji Po DRUGIE, która zajmuje się młodymi osobami zagrożonymi bezdomnością.

W tym, co mówi Sebastian, też słychać echo spotkań z terapeutą: „Mam 22 lata, jestem uzależniony od narkotyków i alkoholu. Po 20 miesiącach przerwa-

łem abstynencję, a więc złamałem zasady przebywania w hostelu, w którym mogłem mieszkać, zostałem wyrzucony. Wystarczyło, że pojechałem na święta do domu, gdzie było mnóstwo wyzwalaczy, koledzy, propozycje. Myślałem, że wypiję tylko raz, ale popłynąłem”.

Sebastian nie mógł zamieszkać w domu rodzinnym, ale nie mógł też wrócić do warszawskiego hostelu dla młodych osób zagrożonych bezdomnością, w którym stracił miejsce: „Skończyły się pieniądze, jedzenie, nie wiedziałem, co dalej”. Kilka dni pomieszkał u kolegi, potem poszedł

105

OSÓB
bezdolnych
w wieku 17-25 lat
zarejestrowała
w ciągu dwóch
nocy w Warszawie
Fundacja
Po DRUGIE

na dworzec Warszawa Śródmieście, mimo że młodzi bezdomni zazwyczaj nie trzymają się ze starszymi. Unikają miejsc, w których tamci się gromadzą, boją się ich. Dlatego mówi: „Wiedziałem, że na dworcu nie mogę iść w melanz, muszę być trzeźwy, żeby uważać”.

NIEDOSZACOWANI

W całej Polsce zidentyfikowano 784 takie osoby jak Julia czy Sebastian. Mają 18-25 lat i tułają się w poszukiwaniu jakiegoś miejsca – wynika z zeszłorocznego badania Ministerstwa Rodziny, Pracy i Po-

▲ Młodzi bezdomni koczują u znajomych, przesiadują w centrach handlowych, imprezują w klubach. Nie widać ich na ulicy

lityki Społecznej („Ogólnopolskie badania liczby osób bezdomnych – Edycja 2019”). Bezdomność wśród młodzieży to problem, który trudno zdiagnozować, tak samo jak trudno dotrzeć z pomocą do osób, których dotyczy. Statystyki są niedoszacowane.

– Służby państwowe nie biorą pod uwagę specyfiki problemu – uważa Agnieszka Sikora, prezeska Fundacji Po DRUGIE. A specyfika polega na tym, że młodych bezdomnych nie można szukać tam gdzie starszych. Młodzi unikają typowych miejsc kojarzonych z bezdomnością: działek, parków, kanałów, przez co nie rzucają się w oczy. – Wydaje się, że ich nie ma, dla systemu są niewidzialni – mówi Agnieszka Sikora.

Fundacja przeprowadzała w grudniu spis młodych ludzi przebywających w warszawskich schroniskach i miejscach, gdzie mogą znaleźć pomoc. Tylko w dwie noce pracownicy doliczyli się 105 osób. Z informacji przekazanych przez noclegownie i podobne im instytucje wynika, że od sierpnia do października przebywało tam 150 osób od 18. do 25. roku życia. Do ośrodków trafia tylko niewielki odsetek młodych. Ekspertki uważają, że trzeba znaleźć sposoby dotarcia do nich, bo w tym wieku można jeszcze przekierować ich na lepszą drogę. – Nie są skazani na takie życie – mówi Agnieszka Sikora. – Da się ich uratować, jest szansa, że się usamodzielnią. Trzeba tylko się nimi zająć.

Na przykład dając im, tak jak Julii, mieszkanie treningowe. Julia może zostać w nim przez dwa lata i nauczyć się żyć samodzielnie z szacunkiem dla cudzych potrzeb. Razem z trzema koleżankami mają dwie sypialnie, wspólny pokój dzienny z kuchnią, łazienkę i suszarkę do włosów, o którą rano wybuchła awantura. Jedna z wielu, bo dziewczyny dopiero uczą się rozwiązywać konflikty. O problemach rozmawiają z psychologiem, pedagogiem i w grupach, czyli „na społecznościach” w fundacji.

NIEUCHWYTNi

Kiedy Asia skończyła 18 lat, zaczęła nocować w lesie. Miała koc, w który się zawijała, na jedzenie chodziła do siostry, a rzeczy zostawiła u babci. Nie mogła u niej zamieszkać, bo babcia zabarykadowała przed wnuczką drzwi. Wcześniej Asia uciekała z domu dziecka, przez pół roku nocowała u kolegi. – Nie znaleźli mnie, chociaż piętro wyżej mieszkał policjant, który wiedział, że się ukrywam – opowiada, powstrzymując ironiczny uśmiech. Do lasu trafiła, kiedy już nikt jej nie szukał, bo była dorosła.

Młodzi, którzy nie mają gdzie mieszkać, najczęściej przenoszą się od znajomych do znajomych. Mieszkają na skłotach, jeżdżą po nocy autobusami, imprezują do rana w klubie. Potrafią kilka godzin siedzieć całą grupką w fast foodzie przy jednej porcji frytek. Wyglądają jak większość rówieśników. Kręcą się po centrach handlowych, zaglądają do miejsc, gdzie można skorzystać z wi-fi i toalety, a zimą schronić się przed chłodem.

Pewien młody bezdomny, do którego dotarli pracownicy fundacji, opowiedział im o jednopokojowym mieszkaniu, w którym przez kilka dni spał w centrum miasta: „Właścicielem jest starszy facet, alkoholik chyba. On pozwala u siebie nocować. Jest tam dużo młodych ludzi. Przychodzą, wychodzą. Można się położyć, przeklinać, nawet umyć. Część jest tam, bo bierze narkotyki. Tylko w ciągu jednej nocy potrafi być nawet 15 osób”. Dlaczego jakiś człowiek pozwala koczować u siebie 20-latkom? Podobno wykorzystuje ich seksualnie.

To błędne koło: żeby pomóc młodym, trzeba ich znaleźć, a znaleźć trudno. Niektórzy trafiają do ośrodków pomocowych z odwyków. Sami rzadko gdzieś się zgłaszają. Szkoda, bo czeka na nich pomoc psychologiczna, terapia uzależnień, dach nad głową, wsparcie w znalezieniu pracy, załatwieniu spraw urzędowych. Sebastian, krążąc po mieście, zobaczył autobus dla bezdomnych. Podszedł, dostał picie, jedzenie i ulotkę z kontaktami do różnych ośrodków. Asia przyszła do Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie, skąd pokierowano ją dalej, aż dotarła do Fundacji Po DRUGIE. W samą porę, bo w lesie zrobiło się zimno i zaczęto porządnie padać.

NIESAMODZIELNI

Bezdomność dotyka najczęściej dawnych mieszkańców domów dziecka, rodzin zastępczych, dorosłe dzieci z dysfunkcyjnych rodzin, wyrzucone lub uciekające przed przemocą, wreszcie ludzi z zaburzeniami, którym rodzice nie chcą już pomagać. Maksymiliana katował ojciec. – Byłem ofiarą przemocy fizycznej i seksualnej – mówi wyuczonym językiem i wyjaśnia, już po swoim: – Ojciec mnie bił, przewracał i wrzeszczał: „Ciągnij, pedale!”.

Zanim zaczniemy rozmawiać, zastanawia się, jak się przedstawić. Jeden z szybkich pomysłów: Monika. Pomalowane paznokcie, duża torebka, z której wystaje szal z piórami. – Mam nietypową osobowość – macha ręką. – Nie odnajduję się. Chcę zrobić kiedyś korektę ptci.

Przez jakiś czas Monika nocowała w zaułku bramy kamienicznej, teraz mieszka u partnera, sporo starszego, jak zwykle. – Codziennie jestem w fundacji, tu się czuję wysłuchana – przyznaje. Łatwo nawiązuje kontakty, a z tego, co opowiada, wynika, że równie łatwo wpada w tarapaty. Jest dorosła, ale wciąż potrzebuje pomocy. Tak jak większość nastoletnich bezdomnych, którzy często są bezradni jak dzieci. – Pakują się w ryzykowne sytuacje, żyją w ciągłym niebezpieczeństwie – mówi Agnieszka Sikora. Jej zdaniem wymagają systemowej opieki i wsparcia.

Agnieszka Rytel kieruje warszawskim schroniskiem Dom na Targowej prowadzonym przez Stowarzyszenie Otwarte Drzwi. Mówi, że bezdomność dotyka zwłaszcza osoby z zaburzeniami psychicznymi, nie-

pełnosprawnością intelektualną. Zwykłe schroniska, takie jak to, które ona prowadzi, nie nadają się dla nich. – Osoby z niepełnosprawnością intelektualną nie przestrzegają zasad, co wynika z ich ograniczeń – tłumaczy. – Problemy dotyczą nawiązania kontaktów społecznych z innymi mieszkańcami, konfliktów wynikających z braku najprostszych umiejętności, takich jak posprzątanie po sobie, pościelenie łóżka czy wyniesienie śmieci. Korygujemy takie niewłaściwe zachowania, uczymy, tłumaczymy, wspieramy, jednak społeczność zaczyna się burzyć, że ktoś jest uprzywilejowany.

Dla osób z zaburzeniami powinny działać osobne placówki, dostosowane do ich potrzeb. Takich miejsc jednak nie ma. Są tylko ośrodki wsparcia dziennego, a w nich nie można nocować. – To dziura w systemie, którą należy zagospodarować – uważa Agnieszka Rytel. – W rezultacie młodzi ludzie, którym można by pomóc w osiągnięciu samodzielności, trafiają do domów pomocy społecznej, gdzie w zamknięciu zostają już do końca życia.

W schronisku prowadzonym przez Otwarte Drzwi było w tym roku dwóch młodych mężczyzn, którzy potrzebowali szczególnego wsparcia: jeden z niepełnosprawnością intelektualną



CZU WIESZ, ŻE

Ludzie bezdomni

- > W ciągu dwóch nocy Fundacja Po DRUGIE zarejestrowała jesienią zeszłego roku w Warszawie 105 osób bezdomnych w wieku 17-25 lat.
- > W placówkach wsparcia, takich jak noclegownia, ośrodek, ogrzewalnia całodobowa, hostel interwencyjny czy ośrodek dla ofiar przemocy: 38 mężczyzn i 17 kobiet.
- > W miejscach niemieszkalnych, takich jak pustostany, działki, dworce, całodobowe restauracje typu fast food: 32 mężczyzn i 18 kobiet.
- > Co trzeci młody bezdomny przebywający w przestrzeni publicznej był pod wpływem alkoholu lub środków odurzających.

i chorobą psychiczną, drugi z zespołem Aspergera. Tego drugiego matka wyrzuciła z domu, bo ją denerwował.

Przeciętny mieszkaniec schroniska czy mieszkania terapeutycznego też musi się dużo nauczyć. Zwykle nie ma podstawowych kompetencji: nie umie załatwić sprawy w urzędzie, zaplanować wydatków, posprzątać, zrobić zakupów, ugotować pomidorowej. Chodzi nie tylko o ludzi z dysfunkcyjnych rodzin, także o wychowanków domów dziecka. Że placówki wychowawcze wypuszczają w świat bezradnych dorosłych, alarmował nawet NIK w raporcie na ten temat.

Czego można się nauczyć w ośrodkach, które pomagają młodym bezdomnym? Że po wypłacie najpierw trzeba opłacić rachunki. Policzyć, ile pieniędzy przeznaczyć na jedzenie, mydło czy proszek do prania, a dopiero potem na smartfon albo torbę słodczy. Pedagodzy chodzą z podopiecznymi do urzędów czy lekarzy. W domu radzą: rozwieś pranie tak, żeby wyschło, a nie skisło. Młodzi ludzie przechodzą przyspieszony kurs życia, w kilka miesięcy nadrabiają kilkanaście straconych lat, żeby bez pomocy potrafili radzić sobie nie na skłotach, lecz w domach. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Katarzyna Skrzydłowska-Kalukin – dziennikarka „Wprost”

@KaSkrzydKal



*Naturalnie
na zdrowie!*

NASTRÓJ SIĘ OD WEWNĄTRZ



NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI PRODUKTY DOSTĘPNE NA
T H I S I S B I O . P L



Paulina Socha-Jakubowska, Szymon Krawiec

Matka, Polka, milionerka

W jej rodzinnym domu kręcono „Kilera”. Mamę fotografował Tadeusz Rolke, a tata szył płaszcze dla Hugo Bossa. Kim jest **Mama Ginekolog**, kobieta, która w dwa dni zebrała 3 mln zł na Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy.

Tydzień temu Nicole Sochacki-Wójcicka, znana w sieci jako Mama Ginekolog, zrobiła „przelew życia”, wpłacając na konto fundacji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy ponad 3 mln zł. I tym samym przebijając swoją rekordową zbiórkę sprzed roku. Wtedy blogerka zarobiła dla WOŚP ponad milion. Pieniądze zebrała ze sprzedaży własnych e-booków. Tych samych, które regularnie wystawia w swoim sklepie internetowym, tyle że zwykle trzy razy drożej. W czasie tegorocznej zbiórki w zaledwie dwa dni mogła sprzedać nawet 140 tys. e-wydań swoich bestsellerów. Wiele osób kupowało po kilkanaście, nawet kilkadziesiąt egzemplarzy.

W tym samym czasie MasterCard chwalił się, że na WOŚP przeznaczył niecały milion złotych. W całym Trójmieście z puszek udało się zebrać niecałe 2 mln. 3 mln zł przekazał mBank, piąty największy bank w Polsce, z czego milion pochodził z aukcji dzieł sztuki. 2 mln zł dołożył sam bank.

Jak to więc możliwe, że 36-letnia blogerka zawstydziła globalne korporacje i największe polskie miasta? Sama potrafiła przecież zebrać więcej niż banki z miliardami aktywów czy miasta z milionami mieszkańców.

Może być najszybciej zarabiającą pisarką w Polsce. Jej książki rozchodzą się w setkach tysięcy egzemplarzy. Sama je wydaje i sama sprzedaje

PRZEPIS NA SUKCES

W sieci zaczęła od bloga kulinarnego PolishCookBook. 10 lat temu była nawet nominowana w konkursie Blog Roku w kategorii kulinaria. Nagrody nie dostała. Dwa lata później doszła do wniosku, że lekarzowi nie przystoi stać pół dnia nad garami. Skupiła się na medycynie. Zanim jeszcze rozkręciła swój profil na Instagramie i bloga MamaGinekolog, skończyła studia na Wydziale Lekarskim Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Później przez dwa lata pracowała jako lekarz w Londynie. Po powrocie do kraju związała się z I Kliniką Położnictwa i Ginekologii WUM. Kilka dni temu wróciła na oddział po drugim urlopie macierzyńskim.

Jest mamą czteroletniego Rogera i półtorarocznego Gilberta. Codziennie przed 7 rano relacjonuje na Instagramie swoją drogę do pracy. Ze względu na troskę o środowisko i oszczędność czasu korzysta z komunikacji miejskiej. Każdego dnia pokazuje, jak mieszka, co je, w co się ubiera. Dwa i pół roku temu w sieci

> Nicole Sochacki-Wójcicka jest lekarzem. Jako Mama Ginekolog ma prawie milion fanów w mediach społecznościowych

napisała: „Nasz Ernieścik zmarł wczoraj, zanim się urodził”. Tak oznajmiła tragiczną wieść, że ciąża, którą także pokazywała w sieci, nie zakończy się happy endem. Tłumaczyła: „Chciałam, by moja historia była wsparciem dla wszystkich kobiet, które straciły dzieci”.

W rozmowie z „Wprost” mówiła potem, że najbardziej bołą ją komentarze ludzi, którzy twierdzą, że popularność nakręcił jej właśnie ten wpis o utracie ciąży. Bo to po nim pojawiły się publikacje na portalach plotkarskich. – To nie jest prawda. Znam statystyki – zaznaczała w 2017 r. Dziś z mediami już nie rozmawia, nie bywa w telewizjach śniadaniowych, nie korzysta z zaproszeń na bankiety. Nie chce być kojarzona z żadną marką, wydawnictwem, sponso-rem ani nawet z żadną inną osobą. Zdaje sobie sprawę, że jest „dziwna w tym świecie”.

Imieniem zmarłego synka Ernesta nazwała Fundację Medycyny Prenatalnej, którą wspólnie z mężem Jakubem Wójcickim założyła kilka miesięcy temu. Ale oprócz tego, że Sochacki-Wójcicka leczy, edukuje i pomaga, to prowadzi też świetnie prosperujący biznes.

PISARKA W KITLU

Mama Ginekolog może być najszybciej zarabiającą pisarką w Polsce. Choć jej książek nie kupi się w Empiku i innych popularnych księgarniach, to rozchodzą się w setkach tysięcy egzemplarzy. Sama je wydaje i sama je sprzedaje, korzystając ze swojej popularności w mediach spo-

biznes

FENOMEN MAMY GINEKOLOG



łecznościowych. W zeszłym roku hitem były dwie publikacje kulinarne. Pierwsza pt. „#instaserial o gotowaniu” sprzedała się w 40 tys. egzemplarzy (dane sprzed kilku miesięcy). Druga zrobiła połowę tego wyniku w zaledwie pół dnia. Wystarczyło 13 godzin, żeby „#instaserial o gotowaniu. Dokładka” sprzedał się w liczbie 20 tys. sztuk. Maciej Pietrukiewicz ze współpracującej z influencerami firmy Dobry Wpływ obliczył, że w ten sposób Mama Ginekolog w jeden dzień uzyskała grubo ponad milion złotych przychodów.

W sumie w sprzedaży są cztery książki autorstwa Sochacki-Wójcickiej. Oprócz tych o gotowaniu, jest jeszcze jedna o miłości i druga o ślubie. Wydawaniem tytułów zajmuje się spółka Roger Publishing, którą Sochacki-Wójcicka prowadzi wspólnie z młodszym o cztery lata mężem. Z ostatniego dostępnego sprawozdania finansowego za 2017 r. wynika, że małżeństwo sprzedało książek za prawie 2 mln zł. A to było jeszcze trzy lata temu, kiedy Mama Ginekolog dopiero zdobywała popularność. Dzisiaj jest już ogólnopolską gwiazdą z prawie 600 tys. obserwujących na Instagramie. Kolejne 400 tys. lubi jej profil na Facebooku, co daje łącznie milion fanów, ale przede wszystkim potencjalnych nabywców książek.

Ale nie tylko o książki tutaj chodzi. W sklepie Wójcickich do kupienia są ubranka dla dzieci, koszule nocne dla pań, spodenki do spania dla panów, artykuły biurowe, kosmetyki, nawet cukierniczki oraz akcesoria, jak np. brelok do kluczy z napisem „Jestem mamą”. Sprawozdania finansowe za ubiegły 2018 r. nie są jeszcze dostępne, ale przychody firmy mogą iść w kolejne miliony złotych. Zyski natomiast inwestowane są w nowe projekty.

MIĘSEM W HEJTERÓW

Mama Ginekolog otworzyła już dwa show-roomy, w których można pooglądać, przymierzyć i przetestować sprzedawane przez nią produkty. Obydwa w prestiżowych lokalizacjach: przy ulicy Marszałkowskiej w Warszawie i parę kroków od Starego Miasta w Krakowie. Drugi nazywa się „Twój mięśny” i wystrojem nawiązuje do sklepów z PRL. Choć połączenie gadżetów medycznych i noworodkowych z „mięsnym” może dziwić, to właśnie w ten sposób Sochacki-Wójcicka odpowiedziała hejterom, którzy

> Zaczynała od bloga o gotowaniu. Prawdziwą popularność przyniosły jej historie z życia, porady medyczne i parentingowe



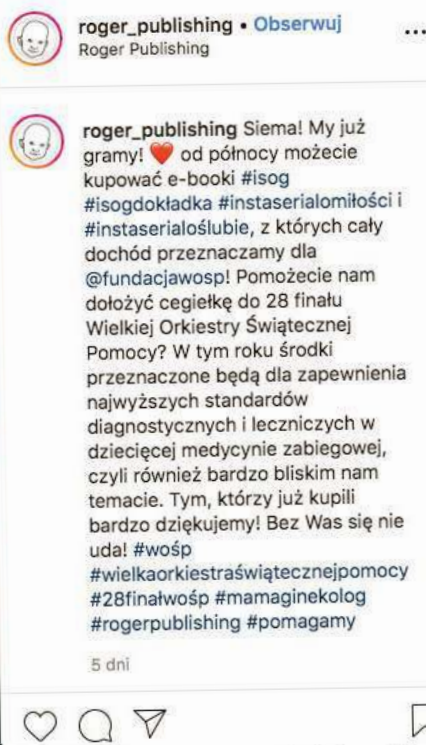
wyśmiewali jej biznesowe zacięcie, pisząc, że rozmienia się na drobne, sprzedając majtki i gumki do włosów.

Niedawno wystartowało też jej centrum dystrybucyjne, skąd wysyła swoje produkty w świat. To tam odbyła się wigilia firmowa Roger Publishing, na której zagrat Dziku, wschodząca gwiazda disco polo. „W miniony piątek realizowałem dźwięk oraz oświetlenie na wigili firmowej zaprzyjaźnionej firmy. Najtrudniejsze w tego typu realizacjach jest odpowiednie nagłośnienie pomieszczenia – w tym przypadku była to duża hala magazynowa, gdzie pogłos był ogromny, ale przez odpowiednie skonfigurowanie systemu nagłośnieniowego uzyskaliśmy oczekiwany efekt” – tłumaczył Hubert Dzikowski portalowi Disco-Polo.info.

Pomysł na budowanie wizerunku opartego na medycznym autorytecie, **połączonym z życiowym reality show**, okazał się strzałem w dziesiątkę

Michał Barczak, blogger na GeekWork.pl i szef agencji marketingowej, sukces Mamy Ginekolog widzi tak: „W różnych kanałach social media publikuje regularnie wysokiej jakości treści, podając je w bardzo przystępny sposób. Nie boi się odsonić swojej prywatności, ale równocześnie realnie pokazuje swoją pracę. Poza tym 95 proc. tego, co daje od siebie, budując swoją wiarygodność, jest dostępne bezpłatnie. Nieprzerwanie od kilku lat, czasami nawet dwa razy w tygodniu, publikuje artykuły na blogu. I to na tematy niezwykle ważne, bo dotyczące zdrowia kobiet i noworodków. Tłumaczy wszystkie zawiłości w sposób prosty, jak dobra koleżanka. Zasłużyła ciężką i systematyczną pracą na zaufanie swoich fanów”.

Pomysł na budowanie wizerunku opartego na medycznym autorytecie, połączonym z życiowym reality show i wątkami parentingowymi, okazał się strzałem w dziesiątkę. Mama Ginekolog dziś



ma wielotysięczne grono „wyznawczyń”, zbudowała zasięg, dzięki któremu wszystko, czego dotknie, zamienia się w złoto.

Z MLEKIEM MATKI

Nic dziwnego, że w biznesie Mama Ginekolog idzie jak burza. Polacy, napędzani przez program 500+, wydają na swoje pociechy fortunę. Tylko na zabawki, ubranka i buty dla dzieci mogliśmy przeznaczyć w zeszłym roku 11 mld zł – wynika z danych Euromonitor International dla „Rzeczpospolitej”. A to i tak mała część budżetu, jaką rodzice wydają na najmłodszych. Nie ma w niej pieluch, mebli, jedzenia, rozrywki z figlorajami, kinem i hucznym roczkiem w tle. Za dwa lata ta kwota może być wyższa o kolejne 3 mld zł.

Według badań firmy analitycznej RMD Research rynek artykułów dla dzieci zano-tował 5-procentowy roczny wzrost w okre-

^ Mama Mamy Ginekolog Ewa Sochacki na planie „Kilera”, czyli w swojej willi w 1997 r. Obok reżyser Juliusz Machulski, „Siara” i „Wąski”

sie ostatnich dwóch lat. Umościły się w nim kolejne gwiazdy. Anna Lewandowska już kilka lat temu razem ze swoją przyjaciółką Ewą Puchowską otworzyła sklep internetowy z ubrankami i zabawkami dla dzieci pod marką Baby by Ann. We wrześniu ubiegłego roku ruszył też jej stacjonarny sklep. Lokalizacja nie była jaka – Stadion Narodowy w Warszawie

Sochacki-Wójcicka dryg do robienia interesów ma w genach. Jej rodzice zajęli się biznesem na początku lat 90., gdy po latach na emigracji w Austrii, wrócili do Warszawy. Mała Nicole wyrastała w domu, w którym bywały sławy, od Tadeusza Rolkego, fotografującego w 1992 r. jej mamę jako „Kobietę przełomu”, po ekipę filmową kręcącą pięć lat później kultowego „Kilera”. Sochaccy użyli swoją willę produkcji, by ta mogła wprowadzić do niej „Siarę”, słynnego gangstera granego przez Janusza Rewińskiego.

Dziś ojciec lekarki Krzysztof prowadzi dwie firmy na Dolnym Śląsku. Wałbrzych International Production szyje płaszcze dla topowych zagranicznych marek. Z usług Sochackiego korzystają tacy odzieżowi giganci jak Hugo Boss, Calvin Klein czy Tommy Hilfiger. W 2018 r. spółka miała ponad 18 mln zł przychodów, z czego około pół miliona stanowił zysk netto. Druga firma to wałbrzyskie CoAT – Centrum Zaawansowanych Technologii. Tworzy szablony, projekty i konstrukcje wykorzystywane przez zakłady szwalnicze.

Mama instagramek Ewa Sochacki w 1991 r. ruszyła z wydawaniem własnego miesięcznika „Dom&Wnętrze”. Gruby, śliski papier, kolorowe zdjęcia, a na nich luksusowe meble, dekoracje i domy, o jakich Polacy mogli wtedy sobie pomarzyć. W kioskach można było znaleźć tylko dwa magazyny – „Sukces” i „Twój Styl”. W zalewie szarej prasy nowy tytuł poświęcony designowi był szokiem dla polskiego czytelnika. Pismo sprzedawało się w nakładzie 100 tys. egzemplarzy i to mimo sporej – jak na tamte czasy – ceny. Kosztowało 25 tys. starych złotych. Za tyle można było wtedy kupić 10 bochenków chleba albo półlitrową butelkę wódki Żytniej Extra. Magazyn wydawała spółka Ipaco Press, która w całości należała do Ewy Sochacki. W 1999 r. „Dom&Wnętrze” przejęło wydawnictwo Edipresse. Nie sposób dzisiaj odszukać, jaka była wtedy kwota transakcji, ale w 2013 r. ten sam miesięcznik kupiła od Edipresse Agora za 3 mln zł.

Ewa Sochacki „Dom&Wnętrze” wydawała do 2000 r. Zarówno ona, jak i jej mąż, dziś także mają po kilkadziesiąt tysięcy obserwujących na Instagramie. Wspierają córkę we wszystkich jej biznesowych działaniach.

Pół roku temu na firmowym Instagramie Mamy Ginekolog pojawiło się zdjęcie jej męża, który czyta brytyjski dziennik „Financial Times”, rozłożony na kanapie w jednym z londyńskich biurowców z obłędnym widokiem na City. „Zdjęcie zrobione 12.06.2018 – tego dnia powiedziałam Kubi – w 2020 r. Roger Publishing będzie na giełdzie. I był to żart! Tymczasem... kto wie...” – brzmiał podpis pod zdjęciem.

Być może więc niedługo na Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy Sochacki-Wójcicka nie będzie przeznaczać książek, ale własną dywidendę. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Paulina Socha-Jakubowska – szefowa działu Trendy @PSJakubowska
Szymon Krawiec – kierownik działu Biznes @SzymonKrawiec



Magdalena Gryn

Co czeka naszą gospodarkę

Drożej za prąd i wieprzwinę, taniej
za mąkę, tylko siedem niedziel
handlowych i brak rąk do pracy
– takie są przewidywania analityków
na 2020 r.

PARTNER
RAPORTU



1. Waluty

Złoty wchodzi w 2020 r. po zauważalnym umocnieniu. Pod koniec wakacji euro kosztowało nawet 4,40 zł, dzisiaj kurs oscyluje w okolicach 4,24 zł. Powinien się utrzymać na takim poziomie. Nie oczekujemy dalszych spadków. W okresie rynkowych zawirowań euro może być droższe, ale te wzrosty powinny być i tak niewielkie i przejściowe. Podobnie powinien zachowywać się frank. Szwajcarska waluta mogłaby stracić w przypadku mocniejszego ożywienia gospodarczego w Europie, co wydaje się mało prawdopodobne. Oczekujemy zatem franka w przedziale 3,80-4,00 zł. Widzimy szansę na umocnienie złotego względem dolara, który w 2019 r. pozostawał mocny mimo trzech obniżek stóp procentowych w USA. Kurs dolara na koniec roku widzimy na poziomie 3,60-3,65 zł. Największą niewiadomą jest funt. Brytyjska waluta była atrakcyjna jesienią, jednak bardzo zyskała na wygranej Konserwatystów. Z jednej strony przejrzysta sytuacja polityczna powinna wspierać funta, z drugiej Boris Johnson upiera się na wynegocjowanie umowy handlowej w tym roku, co wydaje się kompletnie nierealne. Jeśli zaczną szantażować Brukselę, funt znów może tracić.

DR PRZEMYSŁAW KWIECIEŃ
główny ekonomista
domu maklerskiego XTB



2. Handel

Ten rok niesie dla handlu potężne wyzwania. Najważniejszym z nich jest wzrost płacy minimalnej, a co za tym idzie – istotny wzrost kosztów działalności. Jednocześnie rosną ceny produktów, szczególnie na rynku spożywczym. Drugi ważny czynnik to zaostrzenie zakazu handlu w niedziele. W 2020 r. będziemy mieli już tylko siedem niedziel handlowych. Nadchodzące zmiany będą najmocniej odczuwalne w handlu spożywczym, ponieważ tutaj wszystkie te czynniki się kumulują. W przypadku sieci, które już teraz mają problemy (np. Tesco), czynniki zewnętrzne mogą jeszcze pogorszyć sytuację. W coraz trudniejszej sytuacji jest też rynek nieruchomości handlowych, gdzie niedziele zawsze generowały znaczącą część obrotu. Po wprowadzeniu częściowego zakazu w niedziele handlowe wiele centrów pękło w szwach,

ale tegoroczne siedem niedziel nie wystarczy, by nadrobić straty. Są jednak branże, które na zmianach skorzystają. Bardzo wyraźnie rośnie rynek dostaw jedzenia – zamówienie gotowego obiadu w dni wolne od handlu, gdy centra handlowe są zamknięte, jest znakomitą wyjątkiem dla wielu rodzin. Zakaz handlu jest też dodatkowym bodźcem rozwoju dla handlu online.

AGNIESZKA GÓRNIKA
prezes firmy badawczej Inquiry



3. Inwestycje

Najjaśniejszą gwiazdą inwestycyjną ostatnich czasów jest w Polsce rynek nieruchomości. Ceny mieszkań rosną praktycznie nieprzerwanie od kilku lat, co z reguły dla przeciętnego inwestora jest (niestety) najlepszą rekomendacją. Zwyżki te wynikają z dobrze znanych i powtarzanych wielokrotnie czynników – wysokiej dynamiki PKB, niskiego poziomu stóp procentowych oraz małego bezrobocia, czyli zjawiska określanego czasem przez ekonomistów jako Goldilocks economy. Dodatkowo w ostatnich miesiącach w dużych miastach pojawia się problem z dostępnością atrakcyjnych gruntów. Deweloperzy odrobili gorzką lekcję ostatnich globalnych kryzysów lat 2008 i 2011 i nie biorą udziału w szaleńczym wyścigu o zakup terenów. Przy obecnym poziomie stóp procentowych inwestycja w nieruchomość, która oferuje stopę zwrotu z najmu na poziomie ok. 4-5 proc., wydaje się dość atrakcyjna. Jeśli dodamy do tego wzrost ceny samego lokalu, mamy gotowy przepis na sukces.

2020 r. może upłynąć pod znakiem niedocenianej w ostatnich latach inflacji. Historycznie w takich okresach dobrze radziły sobie spółki giełdowe, bo są one w stanie przerzucać wzrost cen na klientów. W tym kontekście zalecamy nieco bardziej ostrożne podejście do spółek wzrostowych – czyli na przykład spółek technologicznych, które z reguły dynamicznie poprawiają wyniki sprzedażowe, ale posiadają dość wymagające wyceny. Lepiej powinny radzić sobie spółki wartościowe, które wypłacają relatywnie wysokie dywidendy, ale ich wyceny są mniej wymagające.

TOMASZ KANIA
CFA, menedżer
ds. portfeli w Santander
Biuro Maklerskie



◀ Deweloperzy odrobili gorzką lekcję ostatnich kryzysów i nie biorą udziału w wyścigu o zakup terenu. Ale mają swój przepis na sukces

> Presję na wzrost cen detalicznych żywności będzie wywierał przede wszystkim drożący żywioł wieprzowy



4. Energia elektryczna

Ceny za energię elektryczną poszły w tym roku w górę i nie należy się spodziewać ustawy zamrażającej, na wzór tej z grudnia 2018 r. Dla przedsiębiorców szczególnie znaczenie będą mieć koszty sieciowe, tj. opłata za usługę przesyłu i dystrybucji energii elektrycznej. Te opłaty systematycznie rosły na przestrzeni ostatnich lat. Ponieważ ceny energii elektrycznej powiązane są z cenami surowców na rynkach globalnych (węgiel, gaz ziemny) i kosztami uprawnień do emisji CO₂, to przy znaczącym udziale węgla w polskim miksie energetycznym trudno spodziewać się obniżenia cen detalicznych energii elektrycznej. Ważne jest jednak, na ile jesteśmy w stanie przeciwdziałać zwyżkom cen węgla czy uprawnień do emisji CO₂ przez większą dywersyfikację źródeł, tj. więcej energetyki odnawialnej czy tej opartej na gazie ziemnym.

DR ROBERT ZAJDLER
ekspert rynku energetycznego



5. Rynek pracy

Deficyt pracowników to jedna z najważniejszych barier, z którymi zetkną się przedsiębiorstwa w tym roku. Mamy do czynienia z niskim poziomem bezrobocia rejestrowanego – w grudniu 2019 r. wynosiło 5,2 proc. Jednocześnie, mimo rekordowego wzrostu płac w sektorze przedsiębiorstw, nadal 13,3 mln osób pozostaje biernymi zawodowo. Zaostrzy się konkurencja o pracowników zarówno na rynku krajowym, jak i unijnym. Obserwujemy wzrost liczby pracowników z zagranicy w Polsce, przy czym trzeba uwzględnić, że dotychczasowe źródło podaży pracowników (Ukraina) ulegnie wyczerpaniu. Jednocześnie konieczne jest wypracowanie odpowiedniej polityki migracyjnej, zmierzającej do pozyskania osób o poszukiwanych kwalifikacjach.

Wobec podniesienia minimalnego wynagrodzenia do poziomu 2600 zł i zapowiedzi zmian w ubezpieczeniach społecznych powstaje pytanie, jak będą kształtowały się koszty zatrudnienia i jaki będzie miało to wpływ na rynek pracy w najbliższych latach. Badania firmy Randstad wskazują, że znacząco rośnie odsetek pracodawców, którzy deklarują zamiar zwolnień pracowników, co może oznaczać również zwiększony napływ osób bezrobotnych.

ROBERT LISICKI
dyrektor departamentu pracy
Konfederacji Lewiatan



6. Przedsiębiorcy

Z początkiem tego roku przedsiębiorcy muszą się zmierzyć z długą listą zmian w prawie podatkowym. Część z nich to zmiany związane z wprowadzonymi w drugiej połowie 2019 r. przepisami o białej liście podatników VAT i obowiązkowej podzielonej płatności w VAT. Część przedsiębiorców od nowego roku musi stosować kasy fiskalne online, które zapewniają połączenie z systemami informatycznymi Ministerstwa Finansów (np. świadczący usługi naprawy samochodów, wymiany opon albo prowadzący sprzedaż paliw). W kolejnych miesiącach obowiązek wymiany kas fiskalnych obejmie inne branże (od 1 lipca np. usługi związane w wyżywieniem lub krótkotrwałego zakwaterowania). Wszyscy przedsiębiorcy od nowego roku muszą wziąć pod uwagę brak możliwości wystawienia faktury do paragonu. Od 1 kwietnia wchodzi w życie nowa matryca stawek VAT. Z jednej strony uprości sposób klasyfikacji towarów i usług, z drugiej oznacza dużo dodatkowej pracy związanej z dokonaniem właściwej, nowej klasyfikacji. Zbiegnie się to w czasie z nałożeniem na duże przedsiębiorstwa

obowiązku przekazywania istotnie rozbudowanych plików JPK_VAT, które zastąpią deklaracje VAT (małych i średnich przedsiębiorców zmiana objęta od 1 lipca).

PRZEMYSŁAW PRUSZYŃSKI

doradca podatkowy,
sekretarz Rady Podatkowej
Konfederacji Lewiatan



7. Żywność

W 2020 r. ceny żywności będą wyższe niż przeciętnie w 2019 r., ale dynamika wzrostu, przy założeniu normalnych warunków pogodowych, powinna stopniowo słabnąć. Presję na wzrost cen detalicznych będzie wywierał przede wszystkim drożący żywiec wieprzowy. Rozwój afrykańskiego pomoru świń nie tylko w Chinach, lecz także w innych krajach Azji i związany z tym duży popyt na wieprzowinę z Unii Europejskiej przełożyły się na silne wzrosty cen trzody w punktach skupu. Poza tym ceny drobiu, m.in. w wyniku grypy ptaków i związanych z tym ograniczeń eksportowych (ok. 45 proc. polskiej produkcji drobiu trafia na rynki zagraniczne), prawdopodobnie będą zbliżone (bądź

nieznacznie niższe) do notowanych w 2019 r. Chyba że choroba rozprzestrzeni się w całym kraju, obejmie wiele gospodarstw, co spowoduje duży spadek podaży żywca i przełoży się na wzrost cen. W przypadku produktów mleczarskich ceny detaliczne będą prawdopodobnie dość stabilne. Pożary w Australii mogą mieć także przełożenie na ceny zbóż, ale dopiero w drugiej połowie roku. W pierwszym półroczu spodziewamy się stabilizacji cen detalicznych mąki bądź ich niewielkiego spadku. Mąka zaczęła tanieć już w czwartym kwartale 2019 r., co jest odpowiedzią na spadki cen zbóż, których zbiory w Polsce w 2019 r. (mimo suszy) były o 7 proc. wyższe wobec 2018 r. W efekcie ubiegłorocznej suszy i wiosennych przymrozków od dłuższego czasu mamy do czynienia z wysokimi cenami warzyw i owoców. Poza surowcami rolnymi na ceny żywności wpływają też rosnące jednostkowe koszty pracy i koszty związane z transportem i energią.

MARTA SKRZYPCZYK

dyrektor Biura Analiz Sektora
Rolno-Spożywczego
w banku BNP Paribas



Magdalena Gryn – dziennikarka działu Biznes, @trika13

Możemy ustanowić europejski rekord



PIOTR SOYKA,
prezes Grupy
REMONTOWA
HOLDING

Przemysł stoczniowy na świecie na najbliższe 30 lat ma bardzo dobre perspektywy, związane zarówno z budową nowych, niskoemisyjnych statków, jak i z przerabianiem oraz modernizowaniem obecnie eksploatowanych jednostek, tak aby spełniały nowe, proekologiczne przepisy obowiązujące dla żegluga. Długotrwałym trendem jest obniżanie emisji gazów cieplarnianych i związany z tym rozwój nowych technologii napędowych i materiałowych stosowanych na statkach.

Rok 2020, z uwagi na wejście w życie norm dotyczących redukcji zanieczyszczeń powietrza przez statki, dla stoczni, biur projektowych, producentów i dostawców wyposażenia może być przełomowy. Tylko od tych firm zależy, czy podejmą te wyzwania i im sprostają.

Dla naszej grupy prognozy są znakomite. Koniunktura na rynku remontów i przebudów statków jest bardzo dobra. W Gdańskiej Stoczni „Remontowa” mamy już kilkadziesiąt zamówień w zakresie modernizacji światowej floty, obejmujących także projekty proekologiczne. W styczniu mieliśmy w dokach i przy nabrzeżach ponad 20 statków naraz. Stocznia Remontowa Shipbuilding w tym roku planuje też przekazanie aż 14 w pełni wyposażonych statków, czym możemy ustanowić europejski rekord. Ponadto zbuduje pięć jednostek pływających, wśród nich trzeci w serii niszczyciel min – ORP „Mewa” – dla polskiej Marynarki Wojennej.



▲ Przemysł stoczniowy ma bardzo dobre perspektywy, związane z budową nowych, niskoemisyjnych statków, jak również modernizowaniem już eksploatowanych

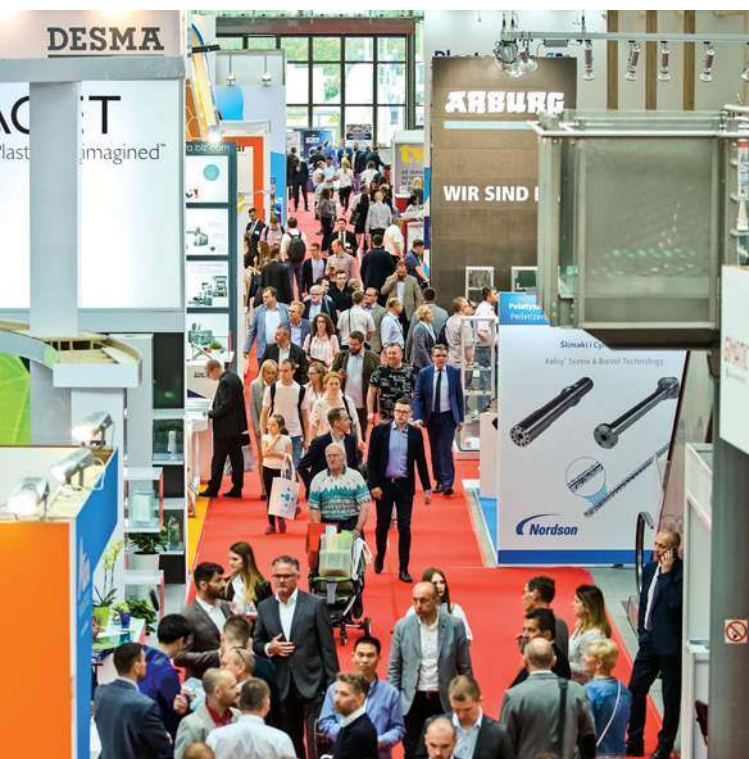
**Rok 2020
przyniesie
wiele wyzwań
dla gospodarki
morskiej,
w tym
dla branży
stoczniowej**



rozmawiała **Magda Kozińska**

Czas budowania relacji

W dobie nowoczesnych technologii imprezy targowe nabierają nowego znaczenia. To miejsca, w których buduje się relacje i zdobywa zaufanie klientów – uważa **Andrzej Mochoń**, prezes Targów Kielce.



Wszystko można znaleźć w internecie, po co zawracać sobie głowę targami?

Bo są rzeczy, których nie da się osiągnąć nawet najnowocześniejszymi technologiami – budowanie zaufania i bliskiej relacji wymaga czasu, odpowiedniego miejsca, atmosfery – i to właśnie dają targi. Tu jest miejsce na to, żeby spotkać obecnych oraz przyszłych klientów i pokazać siebie oraz swoją firmę jako wiarygodnego partnera biznesowego, który oferuje nie tylko doskonały produkt, lecz także jakość obsługi i tzw. customer experience, czyli coś, co sprawia, że chcemy z nim robić interesy.

Ile firm zdecydowało się w 2019 r. na taki sposób budowania relacji?

Tylko w ubiegłym roku zorganizowaliśmy 73 imprezy wystawiennicze, na których zaprezentowało się 6778 wystawców. Organizujemy nie tylko targi, lecz także konferencje, zakontraktowane są już pierwsze koncerty. Latem ruszamy z budową nowej hali targowej – 14,5 tys. mkw. zbudowanych według

Targi Kielce

7

hal wystawowych

36

TYS. MKW.
powierzchni
wystawowych

291

TYS.
zwiedzających
w 2019 r.

najnowocześniejszych standardów. To będzie miejsce, w którym oprócz tradycyjnych targów czy konferencji będzie można organizować duże imprezy masowe. Liczymy, że budowa zakończy się w wakacje 2021 r., a nowa powierzchnia wystawowa zadebiutuje podczas naszej najbardziej rozpoznawalnej imprezy targowej, czyli Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego. Do tej pory czołgi, wozy bojowe były prezentowane zwykle na zewnątrz. Po nowej hali będą mogły spokojnie jeździć, bo podłoga to wytrzyma.

Podłoga, ale nie tylko, musi wiele wytrzymać?

To prawda, hale wystawowe to miejsce, w którym prezentowane są najróżniejsze rzeczy. Muszą spełniać najwyższe standardy jakości i bezpieczeństwa. Ale naszym klientom chcemy dawać coś więcej niż tylko miejsce. Właśnie przebudowujemy naszą stronę internetową tak, żeby nie miała tylko charakteru informacyjnego, ale też by była praktycznym narzędziem wspierającym wystawców w planowaniu, np. stoiska targowego – będziemy mieli wirtualny kreator, który pozwoli zrobić wizualizację stoiska w 3D.

3D podbudza wyobraźnię...

...i to nie tylko, kiedy planuje się stoisko wystawowe. Pewnie niewiele osób wie, że Polska z uwagi na tempo rozwoju i innowacyjność jest jednym z liderów rynku drukarek 3D. Podczas Dni Druku 3D w Targach Kielce, największej w Europie tego typu imprezy, można zobaczyć prawdziwe cuda. Zresztą u nas można zawsze zobaczyć niesamowite rzeczy. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone



Andrzej Mochoń – prezes zarządu Targów Kielce od 2006 r., jeden z twórców Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego, fotograf

Magda Kozińska – szefowa działu Projekty Specjalne @Kozekrozek



FOTOWOLTAIKA



OCZYSZCZACZ
POWIERTRZA



PIEC
AKUMULACYJNY



POMPA
CIEPŁA



Nowość!
Oczyszczacze
powietrza

Planuj przyszłość z MĄDRĄ ENERGIA

Dopasuj system energetyczny do swoich potrzeb w domu lub w firmie. Wybieraj spośród nowoczesnych i energooszczędnych rozwiązań korzystnych dla Twojej inwestycji. Teraz do oferty urządzeń dodaliśmy markowe oczyszczacze powietrza z atrakcyjnymi rabatami. Sprawdź!

www.enea.pl/madraenergia

infolinia: 611 111 111



Gest miliardera

Bill Gates apeluje, żeby najbogatsi ludzie świata płacili większe podatki. „Jestem świadomy, że rażące nierówności na całym świecie oddzielają szczytów od pechowców. Konsekwencją tych nierówności jest to, że ja doświadczam ogromnych przywilejów”. Bill Gates jest dzisiaj drugim najbogatszym człowiekiem na świecie z majątkiem wycenianym na 115 mld dolarów. Jego zdaniem należałoby podwyższyć dla najbogatszych podatki od nieruchomości oraz od gromadzonych od pokoleń fortun, które zupełnie nie pracują, tylko leżą nieużywane na kontach. Gates pisze, że różnice między osobami mającymi najwyższe i najniższe dochody w USA są dzisiaj najwyższe od 50 lat. Dlatego on i jego żona Melinda zamierzają oddać praktycznie cały majątek społeczeństwu.

Podatki na zdrowie

RZĄD RUSZA Z NOWĄ OFENSYWĄ PODATKOWĄ. Gotowe są projekty ustaw z podatkiem od cukru, reklam suplementów i sprzedaży małych. Producenci słodzonych napojów zapłacą 50 gr za litr i 5 gr za każdy gram cukru przekraczający granicę 5 g w 100 ml napoju. Za suplementy diety będą płacić agencje, które przygotowują kampanie reklamowe. Danina w wysokości 10 proc. kwot przeznaczonych na reklamę ma trafić na finansowanie opieki zdrowotnej. Za małe zapłacą hurtownie alkoholu. 50 proc. dodatkowej opłaty trafi do gmin, druga połowa na NFZ.



CYTAT TYGODNIA

„Prawdziwym zagrożeniem dla Moskwy są już od dawna Chiny. Wraz z państwami Europy Rosja mogłaby przeciwstawić się Pekinowi”

Mateusz Morawiecki
dla „Die Welt”



LICZBA TYGODNIA



chce przekazać Jeff Bezos na ratowanie Australii. Właściciel Amazona i jednocześnie najbogatszy człowiek świata ma majątek wyceniany na 116 mld dolarów

wprost

PRENUMERATA

2020 W CENIE 2019

ROCZNA PRENUMERATA

WERSJI PAPIEROWEJ
TYGODNIKA, W TYM
DOSTĘP DO WYDANIA
W APLIKACJI



W PREZENCIE KSIĄŻKA

EWA ORNACKA

„WROBIONY
W DOŻYWCIE
– SPRAWA
ARKADIUSZA KRASKI”



~~640~~ zł



252,00 zł



OSZCZĘDNOŚĆ
394 zł

ZOBACZ NASZE OFERTY: PRENUMERATA.WPROST.PL

CO ZYSKUJESZ W PRENUMERACIE?

Niższą cenę od ceny w kiosku (nawet o 40%) | Nie przegapisz żadnego wydania

| Atrakcyjne oferty z dodatkowymi produktami | Każde wydanie trafi do Ciebie pocztą bez dodatkowych opłat

| W cenie dostęp do e-wydania w aplikacji, dzięki temu możesz czytać tygodnik już w niedzielę

JAK ZAMAWIAĆ PRENUMERATĘ:

WEJDŹ NA PRENUMERATA.WPROST.PL, WYBIERZ I ZAMÓW W WYBRANEJ OFERCIE

WPŁATA NA KONTO: 03 2490 0005 0000 4600 1433 2316

AWR „Wprost” sp. z o.o., Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa

JEŻELI MASZ JUŻ PRENUMERATĘ:

Skorzystaj także z tej oferty, przedłużymy ci obecnie trwającą prenumeratę, a prezent wyślemy z najbliższym wydaniem.

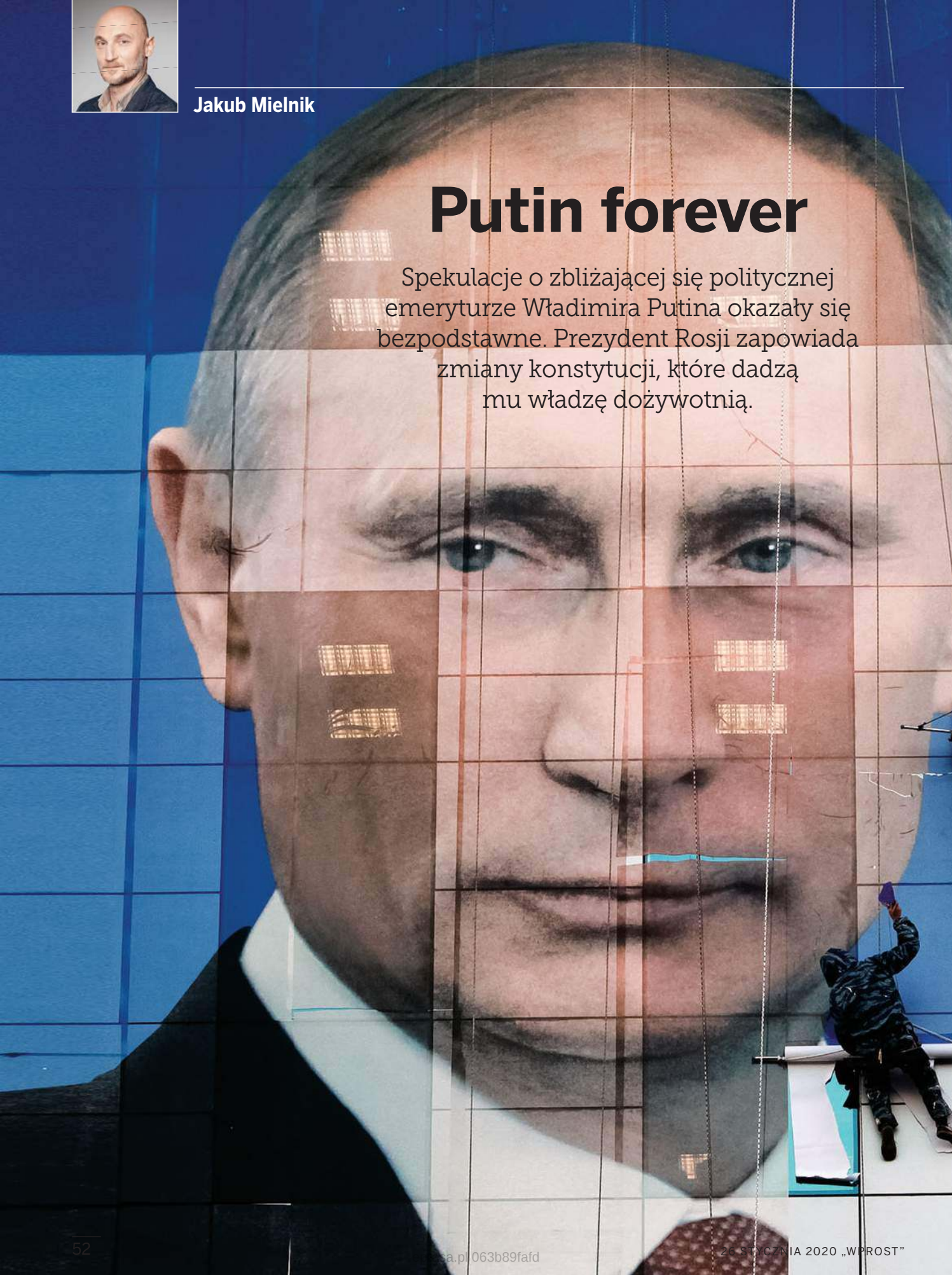
WIĘCEJ INFORMACJI E-MAIL: prenumerata@pmpg.pl TELEFON: 22 529 12 10 INTERNET: prenumerata.wprost.pl



Jakub Mielnik

Putin forever

Spekulacje o zbliżającej się politycznej emeryturze Władimira Putina okazały się bezpodstawne. Prezydent Rosji zapowiada zmiany konstytucji, które dadzą mu władzę dożywotnią.



Zaczęło się od trzęsienia ziemi, a potem napięcie stopniowo rośnie. Na Kremlu zastosowano bowiem stary przepis klasyka kina Alfreda Hitchcocka na konstruowanie dobrych thrillerów. W roli reżysera, ale także odtwórcy głównej roli, wystąpił niezawodny Władimir Putin, stając w zeszłym tygodniu w moskiewskim Maneżu przed połączonymi izbami rosyjskiego parlamentu: Dumą i Radą Federacji. Przez pierwszą godzinę dorocznego orędzia o stanie państwa prezydent serwował politycznej elicie przegląd dobrze jej znanych społecznych problemów Rosji. Było o niskich płacach, zastoju gospodarczym i demograficznej zapaści. Potem mówca przeszedł do propozycji rozwiązania palących problemów, oferując coś, czego w Rosji dawno nie było, czyli zmianę obowiązującej od 1993 r. konstytucji. Postawiło to na baczność nie tylko zagraniczne media. Rządowa stacja Rossija 1 była tak nieprzygotowana na decyzje Putina, że w głównym wydaniu wiadomości ograniczyła się do wyemitowania fragmentów jego oświadczenia.

Dyskusja na temat konsekwencji zapowiedzi prezydenta dopiero się zaczęła, gdy

gruchnęła kolejna ważna wiadomość: wier-ny Putinowi od lat premier Dimitrij Miedwiediew podał się do dymisji wraz z całym rządem, żeby, jak oświadczył, umożliwić prezydentowi realizację owych planów. Ministrowie jego gabinetu byli ponoć kompletnie zaskoczeni, ale zanim zdążyli jakoś zareagować, Putin ogłosił już nazwisko następcy Miedwiediewa. Został nim mało znany technokrata Michaił Miszustin, którego główną zaletą jest to, że gra regularnie w hokeja z rosyjskim prezydentem. Niecałe 20 godzin później jego kandydatura została już zatwierdzona. Przetasowanie na szczytach władzy w Rosji odbyło się błyskawicznie, ale zanim opadł kurz po tym politycznym trzęsieniu ziemi, wszyscy zaczęli się zastanawiać, czemu ono służyło. I tutaj panuje powszechna zgoda: chodziło o przedłużenie władzy Władimira Putina.

PLAN: NIESKOŃCZONOŚĆ

W Moskwie plan nowelizacji konstytucji nazywa się reformą, ale to nie jest najlepsze słowo. Sugeruje ono zmiany na lepsze, choćby przez przyznanie parlamentowi prawa do wskazywania premiera, co obecnie zależy wyłącznie od woli prezydenta. Krok mający wzmocnić demokratyczne procedury w Rosji jest jednak pozorny. Istota ogłoszonej przez Putina reformy sprowadza się nie do realnych zmian systemowych, tylko do kosmetycznych przetasowań, mających zachować, a nawet wzmocnić układ kontrolujący Rosję. Widać to choćby po zapowiedzi wzmocnienia roli Rady Państwa, mało obecnie istotnego organu doradczego przy prezydencie. Po zmianach Rada Państwa mogłaby odgrywać rolę swego rodzaju Politbiura, jak w czasach sowieckich. Podobnie jak przyznanie Dumie prawa do wskazywania premiera, także i wzmocnienie Rady Państwa wygląda na próbę ograniczenia wszechwładzy prezydenta federacji. I tak też pewnie się stanie. Tyle że urząd prezydenta najpewniej przestanie być już tak ważny jak obecnie. Rosyjska konstytucja ogranicza jego władzę do dwóch następujących po sobie kadencji. Putin rządził już dwie kadencje, potem na jedną zrobił sobie przerwę, wstawiając na Kreml zaufanego kurna Miedwiediewa i samemu przejmując stanowisko premiera. Potem panowie zamienili się miejscami, żeby dwie dozwolone prawem prezydenckie kadencje mogły się



Premier figurant

CZU WROŚC, 70

Putin chętnie sięga po ludzi ze służb podatkowych, gdy szuka tymczasowych szefów rządu. W 2004 r. szef Federalnej Policji Skarbowej Michaił Fradkow zastąpił na czele rządu Michaiła Kasjanowa, który zbyt kojarzył się z liberałami z czasów Jelcyna. Fradkow zastąpił inny spec od pilnowania finansów, Wiktor Zubkow, którego zadaniem było grzanie fotela premiera dla Putina, aż wyznaczony na prezydenta Dimitrij Miedwiediew nominuje na to stanowisko swojego szefa. Nowy rosyjski premier, Michaił Miszustin, szef rosyjskiej skarbowki, ma pełnić tę funkcję do czasu znówelizowania konstytucji przez Putina.

Putinowi liczyć od nowa. Jego czas powinien nadejść w 2024 r., gdy skończy się druga. Od wielu miesięcy polityczna Moskwa zastanawiała się, co dalej. System nie wygenerował żadnego godnego Putina następcy – sam prezydent zadbał zresztą, żeby taki następca ani w obozie władzy, ani wśród opozycji się nie pojawił.

O zmianach konstytucyjnych akolici Putina mówili już od dawna. Wspominał o tym blisko związany z prezydentem Siergiej Czemezow, szef państwowego konglomeratu Rostec, petersburski biznesmen, który służył z Putinem w KGB jeszcze w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Na temat konieczności konstytucyjnej reformy wypowiedział się także Wiaczesław Wołodin, szef Dumy z nadania Putina.

Nawet sam prezydent przestał ostatnio kryć się ze swoimi planami, tyle że w Polsce nikt tego nie zauważył. Sugestie pojawiły się 19 grudnia na tej samej konferencji, podczas której Putin zaczął swoje opowieści o współudziale Polaków w rozpętaniu II wojny światowej. Gdzieś między połajankami pod adresem Polski, pytaniem o dofinansowanie budowy metra w Jekaterynburgu a rozważaniami na temat wysokich kosztów podróży na rosyjski Daleki Wschód prezydent zasygnalizował konieczność wprowadzenia poprawek do konstytucji. „Wasz skromny urzędnik odsłużył dwie udane kadencje, a potem ustąpił, żeby mieć konstytucyjne prawo powrotu na stanowisko prezydenta. Niektórym politologom i aktywistom to się nie podoba i być może to ograniczenie powinno zostać usunięte” – mówił Putin. Jeśli w ogóle zwrócono wtedy uwagę na te słowa, to raczej sądzono, że zmiany konstytucyjne mogą posłużyć za pretekst do zniesienia limitu dwóch kadencji prezydenckich albo do liczenia ich od nowa. Po zeszlotygodniowej

ZDJĘCIA: MIKHAIL METZEL / TASS / FORUM, MIKHAIL METZEL / TASS VIA GETTY IMAGES, ULLSTEIN BILD VIA GETTY IMAGES

prezentacji szczegółów reformy przez Putina wiemy już, że w grę wchodzi także zupełnie inne warianty przedłużania jego władzy praktycznie w nieskończoność.

KUM W KLUBIE SIŁOWIKÓW

– Nie wszystko zadziało, ale przecież nigdy nie ma tak, żeby wszystko działało – tak nagłą dymisję swojego wiernego protegowanego Miedwiediewa podsumował Władimir Putin. O ile bowiem zakusy Putina na konstytucyjne zmiany były jako tako znane, to odsunięcie Miedwiediewa od rządu jest sporym zaskoczeniem. Wygląda na to, że prezydent nie miał wyjścia. Po ośmiu latach nieprzerwanej pracy na czele rządu, co jest rekordem w posowieckiej historii Rosji, Miedwiediew stał się bardzo niepopularnym politykiem. Ponad połowa Rosjan źle ocenia jego pracę, co obciąża też konto samego prezydenta oraz osłabia notowania partii Jedyna Rosja, dzięki której Kreml w pełni kontroluje Dumę. To się jednak może skończyć.

Wybory parlamentarne są już w przyszłym roku. Notowania Jednej Rosji są rekordowo niskie, a sukcesy opozycji w regionalnych wyborach w kilku miastach Rosji ze stolicą na czele pokazują, że w 2012 r. Duma może już nie być tak postulsza Putinowi jak obecnie. Stąd pewnie decyzja o przyspieszeniu zapowiadanych dotąd ostrożnie zmian w konstytucji, tak żeby przepchnąć je przez Dumę jeszcze w tej kadencji. Jedno wiadomo na pewno: Miedwiediew wcale nie zostaje odsunięty na boczny tor.

W nowym rozdaniu układanym właśnie przez Putina czeka go nawet awans. Były premier ma zostać wiceszefem Rady Bezpieczeństwa. To nowe stanowisko w klubie siłowników, jak nazywane jest gremium obsadzone przez szefów głównych służb wywiadowczych Rosji i ministrów kluczowych resortów: dyplomacji, obrony i spraw wewnętrznych. Formalnie pracami Rady kieruje były szef FSB, Nikołaj Patruszew, ale ostatnie słowo należy do prezydenta, którego zastępcą ma być teraz zaufany Miedwiediew. Czy Putin upychałby go w Radzie Bezpieczeństwa, gdyby planował konstytucyjne kombinacje, pozwalające mu tylko przedłużyć prezydenturę na kolejne kadencje? Mało prawdopodobne. Zaproponowane w moskiewskim Maneżu zmiany systemu politycznego w Rosji dają rosyjskiemu władcy nowe i znacznie ciekawsze możliwości.

WARIANT KAZACHSKI

Zapewnienie Władimirowi Putinowi dożywotniej władzy nie musi się wcale sprowadzać do trzymania go w nieskończoność na Kremlu. Zwłaszcza jeśli zamierza osłabić kompetencje prezydenta w znowelizowanej konstytucji. Bieżąca praca prezydenta jest coraz bardziej uciążliwa dla 67-letniego dziś polityka, który od ponad 20 lat dzierży stery władzy w Rosji. Z podobnych powodów niekorzystne dla niego byłoby stanięcie na czele rządu, szczególnie że w 2021 r. putinowska Jedna Rosja mo-

◀ *Putin i jego partner hokejowy oraz nowy tymczasowy premier – Michaił Miszustin, Kreml, 15 stycznia*

że mieć problem z utrzymaniem pełnej kontroli nad Dumą.

Znacznie atrakcyjniejsza w planie Putina wydaje się Rada Państwa, której uprawnienia mają zostać wzmocnione. Gdyby Putin stanął na jej czele, zadbawszy uprzednio, żeby żadna ważna decyzja nie mogła zapasć bez akceptacji tego reaktywowanego Politbiura, miałby w rękach wszystkie sznurki władzy bez uciążliwości, jakie nie- sie za sobą bieżące zarządzanie państwem, czy to jako premier, czy jako prezydent.

Ten sam manewr zastosował z powodzeniem prezydent Kazachstanu Nursułtan Nazarbajew, przekazując w odpowiednim momencie stery państwa młodszemu pokoleniu i zachowując jednocześnie – jako symboliczny i rzeczywisty ojciec narodu – wpływ na ogólny kierunek. Wiadomo powszechnie, że Nazarbajew uważał się za mentora Władimira Putina, który zresztą chętnie przyjmował tę relację. Powtórka wariantu kazachskiego wydaje się więc w Rosji bardzo prawdopodobna. W Radzie Państwa, składającej się z gubernatorów w większości mianowanych osobiście przez Putina, rosyjski lider może być kimś na kształt nadprezydenta. Urząd prezydencki okroi się wtedy z realnej władzy, na tyle żeby na Kremlu można było osadzić kogośkolwiek bez ryzyka wywrócenia całego systemu do góry nogami. Z punktu widzenia Putina mógłby to nawet być kandydat opozycji, dałoby to wyborcom silne, choć jakże złudne poczucie zmiany. W takim układzie nie trzeba by się także martwić przetasowaniami w Dumie. Odpowiedzialność za wskazanie premiera, a więc także za jakość i skutki jego rządów, spadłaby wyłącznie na parlament. Nad ciągłością władzy czuwałby zaufany Miedwiediew jako wiceszef Rady Bezpieczeństwa, w której zasiadają osoby kontrolujące najważniejsze, siłowe sektory państwa. Nadprezydent Putin byłby w takiej sytuacji mądrym rozjemcą, stojącym na straży pomyślności Rosjan jak dobry car, za którego grzechy płacą jak zwykle wyłącznie źli i nielubiani dworacy.

Z takich wysokości można dzielić i rzadzić praktycznie do śmierci bez konieczności babrania się w codziennym błocie. I chyba o to Putinowi chodzi. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone



Trybunał wara!

Putin zapowiada w znowelizowanej konstytucji zadekretowanie nadrzędności prawa rosyjskiego nad międzynarodowym. Ma to zapewnić Moskwie immunitet od wyroków międzynarodowych trybunałów i sądów arbitrażowych, które są zazwyczaj bezlitosne dla braku szacunku dla praworządności w Rosji.

Jakub Mielnik – szef działu Zagranica,
@mielnikjakub



Jan Rokita

były polityk,
z zawodu prawnik

Perski blamaż

Nie uwierzyłem od razu, że to perscy Strażnicy Rewolucji zestrzelili ukraiński samolot pasażerski. Pewnie dlatego, że nazbyt mocno wierzę, iż państwa nie działają aż tak oczywiście przeciw swoim własnym interesom. Kiedy w ubiegłą środę pojawiły się doniesienia o upadku boeinga, pomyślałem: „Mój Boże, jeszcze jedna tragiczna katastrofa”. W zestrzelenie samolotu uwierzyłem dopiero dwa dni później, gdy usłyszałem pokojowego zawsze niczym gołąbek premiera Kanady – Justina Trudeau, tym razem twardo oskarżającego Teheran. I obejrzałem na portalu „New York Timesa” fascynujący film chwytający chwilę trafienia samolotu rakietą, zrobiony z jakiejś pod-teherańskiej wsi, gdzie w tle słychać nieustanne szczekanie psa. A redakcja „Timesa” informowała, iż zweryfikowała autentyczność obrazu. Z późniejszych doniesień irańskiej agencji FARS wynika, iż autor filmu, który powinien zebrać światowe nagrody reporterskie, został przez perską policję wytropiony i aresztowany. Bóg raczy wiedzieć, czy w więzieniu szyickich ajatollahów uda mu się ocalić życie.

Atak na samolot miał miejsce 8 stycznia, czyli zaledwie pięć dni po tym, jak Amerykanie zabili w pobliżu tego samego lotniska szefa irańskich służb specjalnych gen. Sulejmaniego i szyickiego komendanta Muhandisa, znanego z zamachów na amerykańską i francuską ambasadę w Kuwejcie. I choć w świecie doskonale wiadomo było, czym trudnili się Sulejmani i Muhandis, ich nagłe zabójstwo na rozkaz Trumpa wzmogło niechęć do Amerykanów, tworząc zarazem jakiś cień współczucia i zrozumienia dla reżimu perskiego. Wydawało się (tak twierdziły media – od katarskiej Al-Dżaziry aż po „New York Timesa”), że ajatollah Chamenei utracił co prawda dwóch zaufanych wojskowych, ale za to zyskał silniejszą legitymację dla swego politycznego przywództwa i wojny z Trumpem. Dowodem na to miały być dantejskie sceny dziejące się podczas pogrzebu Sulejmaniego, gdzie tratujące się na śmierć tłumy szyickich fanatyków chciały zbliżyć się do trumny, wygrażając zarazem śmiercią Amerykanom.

I oto pięć dni później sytuacja odmieniła się niczym w kalejdoskopie. Zabójcze dla Iranu były zwłaszcza trzy pierwsze dni, gdy teherańscy mułtowie z oburzeniem odpierali zarzut, iż samolot mógłby paść ofiarą ataku rosyjskiej rakiety, wystrzelonej przez Strażników Rewolucji. Jednak między środą a sobotą okazało się, iż świat dysponuje tak oczywistymi dowodami zestrzelenia samolotu, że „pójście w zaparte” przez Teheran nie ma najmniejszego sensu. Musiałaby bowiem iść za tym blokada dostępu dla Ukraińców i Kanadyjczyków do miejsca tragedii, odmowa ujawnienia czarnych skrzynek etc., czyli kompletne zignorowanie świata zewnętrznego i definitywne odcięcie kraju. Na taki krok mułtowie się nie odważyli. W sobotę zatem częściowo przyznali się do winy, a perski szef dyplomacji Dżawad Zarif napisał na Twitterze, że atak był wynikiem „ludzkiego błędu”, nie darując sobie jednak zrzucenia moralnej winy... oczywiście na Amerykanów.

Atak na samolot i trzy dni kłamstw nie tylko zlikwidowały polityczne korzyści, jakie Teheran mógłby wyciągnąć z zabójstwa Sulejmaniego.

Ale stały się też impulsem

dla kolejnej fali buntu młodych Persów przeciw teokratycznej dyktaturze. Żyjący na emigracji perski pisarz Huszang Asadi, autor wydanych w Polsce arcyciekawych „Listów do mojego oprawcy”, podkreśla (w wywiadzie dla „Wyborczej”), iż iskrą dla trwających od ubiegłej soboty rozruchów jest to, iż w ukraińskim samolocie zabito kilkudziesięcioosobową grupę młodej irańskiej elity, w tym studentów wracających przez Kijów na amerykańskie i kanadyjskie uniwersytety. Co więcej, Asadi rozwiewa także upowszechniony na Zachodzie mit, iż cały Iran traktuje zabitego szefa służb specjalnych jako bohatera narodowego. O Sulejmanim mówi: „To ważny funkcjonariusz znienawidzonej dyktatury”. Nam zaś pozostaje tylko zdziwienie nad tym, jak łatwo – przez nieodpowiedzialność i fanatyzm – perski reżim przegrał w pierwszych dniach tego roku wszystko, co miał do przegrania, albo i nawet trochę więcej. <

**Jak łatwo perski reżim
przegrał wszystko,
co miał do przegrania**

Zalew papieży

Lata 20. mają zadziwiająco klerykalne otwarcie. Nie sposób tego przegapić, nie sposób się przed tym ukryć. Krótco po sylwestrze wracam do Warszawy, tarabanię się z Centralnego na tramwaj, patrzę – a tu papież. Nawet nie jeden, a dwóch. Dumnie powiewają na billboardzie rozmiarów boiska, pomiędzy nimi czerwony napis Netflix. Reklama większa niż Świątynia Opatrzności, człowiek nie wie, czy klękać, czy spokojnie iść dalej.

Mało tego. Jeśli Netflix myślał, że na papiestwo ma monopol, to się grubo przeliczył. HBO nie oddaje tak łatwo rządu dusz. W odpowiedzi na „Dwóch papieży” posadzili na watykańskim tronie „Nowego papieża”, będącego nieoczekiwaną kontynuacją „Młodego papieża”.

Tymczasem stary papież, Benedykt XVI, rozpętał całkiem spore, jak na 92-latkę, medialne tornado. Pojawił się news, że jest on współautorem książki o celibacie, w której ma się sprzeciwić papieżowi Franciszkowi. Jak się potem okazało, ani się Ratzinger nie sprzeciwia, ani nie jest współautorem. Zapachniało jednak watykańską intrygą, czyli tym, co tygrysy lubią najbardziej.

Tak czy inaczej – gdzie się nie obejrzyć, tam jakiś papież. A każdy kolejny ciekawszy.

„Dwóch papieży” to film znakomity, opowiedziany z pasją i wdziękiem. Film raczej o Franciszku niż Benedyktie, bo to postać Bergoglio potraktowana jest dużo bardziej serio – zwłaszcza trudne wątki z czasów wojskowej junty w Argentynie. Z Ratzingerem poszło słabiej. Momentami wygląda jak zlepek stereotypów, służących jedynie za materiał do polemiki. Ponadto – Benedykt jest chyba ostatnią na świecie osobą nadającą się na

filmowego bohatera i nie zmieni tego nawet genialny Hopkins. To wszystko jednak nie-wielkie braki naprawdę wielkiego kina.

„Nowego papieża” trudno recenzować po pierwszych odcinkach. Sorrentino dalej w formie, choć zaczyna mu się forma lekko zużywać – było to widać już w jego ostatnim filmie „Loro”. Włoch podkręca swoje najlepsze chwytły do temperatury wrzenia, nie bardzo próbując czegoś nowego. Tym razem traci też element zaskoczenia, którym w „Młodym papieżu” zbiorowo zrzucił widzów z fotela. Mimo tego papieżowi Malkovichowi ślubuję obejrzenie wszystkich odcinków do końca.

Ostatnie słowo

o Watykanie, tym razem już prawdziwym. Kolejne mleko rozlało się nad sprawą celibatu. Wspomniana wyżej książka, której współautorem miał być Benedykt XVI, zbiegła się w czasie z oczekiwa-

niami na dokument Franciszka, mający poruszać m.in. kwestię celibatu księży w Amazonii, gdzie praktycznie nie ma powołań. Radykalna obrona bezżeństwa ze strony Ratzingera została od razu odczytana jako próba co najmniej wywarcia presji na Franciszku. Jednak stanowcze wycofanie się z książkowego projektu, ogłoszone przez papieża emeryta za pośrednictwem jego sekretarza, oznacza, że wojna na szczycie raczej nie chodzi mu po głowie. Co nie znaczy, że inni w Watykanie nie mają na nią ochoty.

Jak sprawę rozstrzygnie Franciszek, zobaczymy. Tymczasem można cieszyć się popkulturowym papieństwem i kibicować Bergoglio z „Two Popes” w wyścigu po Oscara – choć pewnie zgarnie mu go sprzed nosa „Joker”. Kościół może i jest w kryzysie, ale papieństwo nigdy nie miało takiego wzięcia. <



Michał Zalewski SJ

jest jezuitą,
filozofem
i kulturoznawcą

**Papieżowi
Malkovichowi ślubuję
obejrzenie wszystkich
odcinków do końca**





Marcin Dzierżanowski

Papież kontra papież

Zabierając publicznie głos w sprawie celibatu, Benedykt XVI stał się twarzą opozycji wobec Franciszka. Pytanie, czy emerytowany papież zrobił to świadomie, czy też dał się zmanipulować kardynałom z Kurii Rzymskiej.

Zgłębi naszych serc: kapłaństwo, celibat i kryzys Kościoła katolickiego" – taki tytuł nosi książka, która w ubiegłym tygodniu miała mieć premierę we Francji, a później w kilku innych krajach. Na okładce dwa nazwiska i zdjęcia: Benedykta XVI i kard. Roberta Sarah, prefekta Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, nieformalnego przywódcy konserwatywnego skrzydła w Kurii Rzymskiej. Książka to obrona obowiązkowego celibatu księży, który zdaniem autorów jest we współczesnym Kościele niebezpiecznie podważany. „Nie mogę milczeć, trzeba zabrać głos!” – pisze Benedykt.

Moment wydania pozycji nie jest przypadkowy – za kilka tygodni spodziewane jest ogłoszenie adhortacji Franciszka podsumowującej synod amazoński, który zakończył się trzy miesiące temu. Zgromadzeni na nim biskupi większością głosów 128 do 41 przyjęli propozycję, by na terenie Amazonii, gdzie od lat praktycznie nie ma powołań kapłańskich, Kościół wyświęcał na księży żonatych mężczyzn. Decyzję podejmie papież, ale wszystko wskazuje, że będzie ona pozytywna. Szczególnie mocno namawiają go do tego biskupi niemieccy, którzy w obowiązkowym celibacie widzą nie tylko przyczynę małej liczby powołań, lecz także źródło nadużyć seksualnych. Dlatego liczą, że eksperyment z Amazonii da się w przyszłości rozciągnąć na cały Kościół.

SPÓR W WATYKANIE

Nic dziwnego, że głos Benedykta zostaje odczytany jako dowód, że był papież staję na czele nieformalnej opozycji wobec swojego następcy. „Benedykt wbija nóż w plecy Franciszka” – pisze nawet niemiecka prasa.

Wybuchła afera, jakiej nie pamiętają watykańskie korytarze. Kardynał Sarah wysłał tweeta, w którym dowodzi, że Benedykt przejrzał całą publikację, widział okładkę i autoryzował ostateczną treść tekstu. Godzinę później sekretarz Benedykta abp Georg Gänswein sugeruje jednak, że emerytowany papież został wprowadzony w błąd. Był przekonany, że przygotowuje jedynie esej do

Franciszek regularnie odwiedza Benedykta XVI w jego watykańskiej rezydencji urządzonej w dawnym klasztorze Mater Ecclesiae

większego dzieła, do głowy mu nie przyszło, że będzie na okładce jako współautor całości. – Nigdy nie zatwierdził takiego projektu – zapewnia.

Sarah się broni. Publikuje fragmenty korespondencji z Ratzingerem, z której wynika, że ekspapież aktywnie uczestniczył w przygotowaniu pozycji. W końcu jednak robi krok wstecz: Benedykt zniknie z okładki jako współautor, jednak tekst fragmentu, którego jest autorem, nie będzie zmieniony.

Watykańscy PR-owcy zapewniają, że całe zamieszanie to wynik nieporozumienia. Przekonują, że tekst Benedykta nie jest wymierzony we Franciszka, zaś obrona celibatu, z jaką publicznie wystąpił emerytowany papież, nie zawiera w sobie niczego nowego w stosunku do tego, co głosił on wcześniej. Zwolennicy Benedykta wskazują z kolei na wypowiedzi obecnego biskupa Rzymu, który również wypowiadał się pozytywnie o bezżenności duchownych.

ZAPLANOWANA OPERACJA

Tyle że tych zapewnień nikt nie bierze na poważnie. Książka o celibacie nie była wypadkiem przy pracy, lecz dobrze zaplanowaną operacją, za którą stał kard. Sarah. Ten pochodzący z Gwinei lider konserwa-

episkopat mówi jedno, drugi drugie. Jeden biskup mówi jedno, drugi mówi coś innego, a wierni są zdeorientowani. To prawdziwy kryzys kapłaństwa – ostrzegał.

Wiele wskazuje na to, że przy okazji książki o celibacie Benedykt dał się mu zmanipulować. Niewykluczone bowiem, że kard. Sarah walczy nie tylko o czystość doktryny, ale też o własną pozycję. Od dawna spekuluje się, że Franciszek może go odwołać z funkcji prefekta kongregacji. To prawdopodobne, bo papież z Argentyny powoli, ale wyjątkowo konsekwentnie zmienia układ sił w Watykanie i kolegium kardynalskim. Być może już w lutym ogłosi przygotowywaną od lat reformę Kurii Rzymskiej, która najprawdopodobniej osłabi wpływy wielu prominentnych purpuratów za Spizową Bramą i wzmocni samodzielność lokalnych Episkopatów.

Niezależnie od tego, jaką rolę odegrał kard. Sarah, Benedykt postąpił co najmniej nierozważnie. Emerytowany papież doskonale wie, że w Kościele narasta opozycja wobec Franciszka. Nie brakuje głosów, że prawowitym papieżem jest wciąż Ratzinger, a Franciszek to uzurpator i heretyk. W Polsce takie poglądy głosi otwarcie abp Jan Paweł Lenga, były biskup

Antonio Socci, ustosunkowany w Watykanie dziennikarz, wydał książkę „Czy to naprawdę Franciszek”, w której dowodzi, że papieżem jest ciągle Joseph Ratzinger. Jego zdaniem dymisja Benedykta nie ma mocy prawnej, bo papież został do niej zmuszony przez złowrogie siły. W dodatku konklawe, które wybrało kard. Jorgego Bergoglia, złamało procedury – Socci powołuje się na informacje, że w czasie czwartego głosowania zlepiły się karty do głosowania, w wyniku czego w urnie znalazło się więcej głosów niż było uczestników konklawe. Głosowanie unieważniono, tymczasem, dowodzi Socci, powinno się je uznać, unieważniając jedynie nadmiarową kartę.

Nawet zakładając, że takie poglądy to w Kościele margines, Benedykt XVI nie powinien ich wzmacniać. A robi to nie po raz pierwszy. W kwietniu ubiegłego roku opublikował artykuł, w którym zawarł zupełnie odmienną niż Franciszek diagnozę przyczyn kryzysu związanego ze skandalami seksualnymi w Kościele. O ile obecny papież uznaje, że źródłem nadużyć jest „kultura klerykalna”, o tyle Ratzinger przekonuje, że winę za pedofilię wśród duchownych ponosi rewolucja seksualna lat 60., relatywizm moralny i rozluźnienie obyczajów. Benedykt w oczywisty sposób ignoruje tym samym fakt, że problem molestowania istniał w Kościele od wieków (na co są dowody historyczne), tylko wcześniej nie był nagłaśniany. Data publikacji tamtego artykułu również nie była przypadkowa – tekst ukazał się niespełna dwa miesiące po zwołanym przez Franciszka kościelnym szczycie, na którym przewodniczący Episkopatów z całego świata obradowali nad seksualnymi skandalami w Kościele.

BISKUP RZYMU

Krytycy Benedykta przypominają mu jego własne słowa z lutego 2013 r., kiedy to deklarował pełną lojalność wobec następcy i zapowiadał, że na emeryturze „pozostanie ukryty dla świata”. I pytają, dlaczego z tego ukrycia tak często wychodzi. Aktywność emerytowanego papieża wywołuje bowiem napięcia. Choćby ze względu na szczególną teologiczną rolę, jaką w katolicyzmie pełni biskup Rzymu. Gdy w XIX w. głowa Kościoła traciła wpływy polityczne (co wiązało się m.in. z likwidacją Państwa Kościelnego), postanowiono wzmocnić jego władzę duchową. W 1871 r. przyjęto dogmat

Książka o celibacie nie była wypadkiem przy pracy, lecz **dobrze zaplanowaną operacją** wymierzoną w reformy Franciszka

tywnej frakcji w Watykanie, przeciwnik gejų, feminizmu i muzułmanów, nawet nie kryje, że reformy Kościoła przeprowadzane przez Franciszka mocno go niepokoją. W ostatnim czasie wyraźnie traci wpływy, czego wyrazem było opublikowanie dwa lata temu przez Franciszka niemal otwartej polemiki z jego poglądami dotyczącymi tłumaczeń tekstów liturgicznych. Z pozoru temat niszowy, ale na papieskim dworze taki bezprecedensowy gest papieża nie pozostawia złudzeń.

Jednocześnie kard. Sarah jest hołubiony w Polsce. W listopadzie w siedzibie Episkopatu promował swoją książkę, w której ostrzega Kościół przed odchodzeniem od tradycyjnego nauczania. Krytykował też kościelne spory, jakie za pontyfikatu Franciszka toczą się w Kościele. – Jeden

Karagandy, który po zakończeniu (zresztą w niejasnych okolicznościach) swojej misji w Kazachstanie zamieszkał dziewięć lat temu w Licheniu. Głosi w Polsce homilie, wygłasza konferencje, przewodniczy liturgiom, chociaż twierdzi, że Franciszek to heretyk, nie wymienia jego imienia w czasie mszy świętej i nie tytułuje papieżem. „Skoro abp Lenga głosi w Polsce swoje antypapieskie tezy i z ambon, i w kościelnych salkach, i w książkach, i w internecie, to czy nie powinni zareagować polscy biskupi?” – pyta retorycznie w najnowszym katolickim kwartalniku „Więź” redaktor naczelny Zbigniew Nosowski.

WYJŚCIE Z UKRYCIA

Myślenie, jakie prezentuje abp Lenga, nie jest bynajmniej odosobnione. Już w 2015 r.

o nieomyślności papieża i jego prymacie jurysdykcyjnym. Odtąd papież może nie tylko jednoosobowo ogłaszać dogmaty, ale też samodzielnie decydować o wszystkim i wszystkich w Kościele.

Jednak już w połowie XX w. sami papieże zaczęli powoływać proces „desakralizacji” urzędu. Jan XXIII zwołał II Sobór Watykański, choć wielu teologów twierdziło, że



skoro papież jednoosobowo może ogłaszać dogmaty, to obrady biskupów nie mają już większego sensu. Paweł VI zrezygnował z noszenia papieskiej tiary (sprzedał ją do USA na cele charytatywne), co było symbolicznym odcięciem się od dworskich obyczajów, zaś jego następca Jan Paweł I zrezygnował z obrzędu papieskiej koronacji. Z kolei Jan Paweł II w encyklice „Ut unum sint” ogłoszonej w 1995 r. wezwał do dyskusji na temat roli papieża, co uznano za przełom. W dodatku przypomniał, że u podstawy misji głowy Kościoła znajduje się urząd biskupa Rzymu, czym zmniejszył dystans między głową Kościoła a innymi hierarchami. Co ciekawe, Franciszek częściej nazywa siebie właśnie biskupem Rzymu niż papieżem.

PARADOKS RATZINGERA

Przypomnienie światu, że papież jest przede wszystkim biskupem, zrodziło jednak niespodziewane konsekwencje. Otóż od 1965 r. każdy ordynariusz, który ukończył 75. rok życia, składa na ręce papieża rezygnację. Jeśli papież ją przyjmuje, hie-

rarcha przechodzi na emeryturę i nosi tytuł „episcopus emeritus” (dosłownie: emerytowany biskup lub biskup senior). Powstało więc pytanie, czy podobnej rezygnacji nie powinien też składać biskup Rzymu. Gdy więc w lutym 2013 r. Benedykt skierował do kardynałów słowa: „Zyskałem pewność, że z powodu podeszłego wieku moje siły nie są już wystarczające, aby w sposób należyty sprawować posługę Piotrową”, uznano, że jego decyzja otwiera nowy rozdział w historii papieżstwa. Wszystko wskazuje na to, że w przyszłości przechodzenie papieży na emeryturę będzie nie wyjątkiem, ale normą.

Zgodnie z kościelnymi przepisami po odejściu z urzędu Benedykt nie jest już papieżem, nie ma żadnej władzy w Kościele i nie cieszy się przywilejem nieomyślności. Tyle teoria. Bo w praktyce sprawa się komplikuje. Wszak Ratzinger sam zdecydował, że będzie mu przysługiwał tytuł emerytowanego papieża, zachowa prawo do białej sutanny i zamieszka w Watykanie. Zrobił to wbrew sugestiom wielu kościelnych ekspertów, w tym własnego rzecznika Federico Lombardiego, który po ogłoszeniu abdykacji przekonywał dziennikarzy, że Ratzinger nie będzie używał papieskich szat, a jego tytuł będzie brzmiał tylko emerytowany biskup Rzymu.

Właśnie na okoliczność, że Benedykt zachował oznaki papieskiego urzędu, powołują się od kilku lat przeciwnicy Franciszka. Wspomniany już Antonio Socci przekonuje, że biała sutanna Ratzingera ma być ukrytym sygnałem dla świata, że to nadal on stoi na czele Kościoła, a Franciszek jest uzurpatorem. Z kolei abp Lenga w swojej książce przekonuje, że Ratzinger „pozostaje nadal papieżem”.

– Wypowiedź Benedykta o celibacie może zostać wykorzystana przez tych, którzy podważają legalność posługi Franciszka – uważa prof. Richard R. Gaillardetz, amerykański teolog, autor książki o papieżu Franciszku i odnowie katolicyzmu („An Unfinished Council”). Na łamach magazynu „National Catholic Reporter” apeluje, by na nowo przemyśleć status emerytowanego biskupa Rzymu. Jego zdaniem wraz z abdykacją powinien on tracić tytuł, prawo do noszenia białej sutanny i zamieszkiwania w Watykanie.

Nic nie wskazuje na to, żeby Franciszek zechciał egzekwować podobne restrykcje, tym bardziej że schorowany i mocno już zaawansowany wiekiem poprzednik nie jest dla niego realnym zagrożeniem. Nie zmienia to faktu, że sytuacja Benedykta jest podwójnie paradoksalna. Jeszcze jako prefekt Kongregacji Nauki Wiary na potęgę uciszał on teologów, którzy nie zgadzali się z papieżem – dziś sam korzysta z wewnątrzkościelnego pluralizmu, który zapanował w Kościele za pontyfikatu jego następcy. Ponadto – jedną z przyczyn dymisji była zapewne obserwacja ostatnich lat pontyfikatu Jana Pawła II. Dotknięty chorobą Parkinsona polski papież stopniowo tracił kontrolę nad Kościołem, którą przejmowało jego otoczenie z kard. Stanisławem Dziwiszem i kard. Angelo Sodano na czele. Był manipulowany, choćby w kwestiach pedofilii czy polityki personalnej.

Trzeba więc zadać sobie pytanie, czy mimo swojego odejścia w cięć 92-letni Benedykt nie daje sobą manipulować tym, którzy chcą osłabić pozycję jego następcy. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Marcin Dzierżanowski – redaktor naczelny,
m.dzierzanowski@wprost.pl @DzierzanowskiM



Rozmawiał **Tomasz Nowak**

Bycie gejem jest normalne

Argument, że homoseksualizm jest „contra naturam”, czyli „przeciwko naturze”, nie jest w najmniejszym stopniu prawdziwy – mówi brytyjski genetyk **Adam Rutherford**.

Czy homoseksualizm jest częstym zjawiskiem w przyrodzie?

Zachowania seksualne pomiędzy mężczyznami i mężczyznami oraz kobietami i kobietami występują u tysięcy gatunków i stanowią fundamentalną i normalną część ich codziennego życia. Argument, że homoseksualizm jest „contra naturam”, czyli „przeciwko naturze”, nie jest w najmniejszym stopniu prawdziwy. Przykłady sięgają wszystkich rzędów zwierząt, zwłaszcza ssaków, i np. skłonność samców do własnej płci dominuje choćby w zachowaniach seksualnych żyraf. Gdzie kluczową rolę wydaje się odgrywać szyja. Samce owijają się szyjami i staczają walkę godową. Zjawisko to przywykliśmy określać jako walkę na szyje. Stanowi ona grę wstępną przed uprawianym bardziej serio seksem. Wygląda ona tak samo jak wiele przejawów samczej rywalizacji poprzedzającej kopulację z samicą. Samce walczą, aż jeden bierze górę. Główna różnica polega jednak na tym, że po ostatniej rundzie ostrej walki samce często uprawiają ze sobą penetracyjny seks.

Zjawisko homoseksualizmu żyraf jest na tyle powszechne, że doczekało się nawet wzmianki w filmie „Gladiator”. Antoniusz Proximo, handlarz zwierząt i niewolników (grany przez Olivera Reeda), skarży się na żyrafy, które nie chcą się rozmnażać. Mówi do innego handlarza: „Sprzedałeś mi pedalskie żyrafy”.

Wydaje się, że nawet przy zachowaniu naukowej ostrożności można powiedzieć, iż większość kontaktów seksualnych u żyraf to samcze akty homoseksualne. Nie wiemy czemu tak się dzieje, ale obserwujemy i staramy się zrozumieć to zachowanie.

Co może je powodować? Czy geny są odpowiedzialne za homoseksualizm?

Złożone zachowania społeczne są mieszaną genetyczną i wyuczoną, co oznacza, że w ekspresję aktów homoseksualnych będą zaangażowane niektóre geny. To nie jest „gen gejów”, jak chciałyby wmówić media, ponieważ nie ma genów na złożone formy zachowań. Wydaje się raczej, że pewne odcinki kodu genetycznego mają wersje częściej wiążące się z homoseksualizmem, niż mogłoby to się zdarzyć przypadkowo. W wielu przypadkach możemy postawić hipotezę dotyczącą przyczyn takich zachowań i pasują one do dobrze rozumianych modeli ewolucyjnych: np. hieny mają społeczeństwo matriarchalne, a każda samica ustala swoją pozycję w trakcie uprawiania seksu oralnego z innymi samicami. O dziedzictwie genetycznym mężczyzn decyduje ich relacja z dominującą samicą. W innych przypadkach, takich jak żyrafy, nie wiemy, dlaczego to robią.

> Zjawisko homoseksualizmu żyraf jest na tyle powszechne, że doczekało się nawet wzmianki w filmie „Gladiator”

Homoseksualizm, zarówno męski, jak i żeński, jest zjawiskiem powszechnym, ale z ewolucyjnego punktu widzenia nie ma sensu. Dlaczego taka orientacja seksualna istnieje?

Tylko ekskluzywny homoseksualizm nie ma sensu z perspektywy ewolucyjnej i tylko ludzie (i może niektóre kozy) są wyłącznie homoseksualni. Historycznie wielu homoseksualistów nie było wyłącznie gejami, choć stanowiło to istotną część ich tożsamości seksualnej. We wszystkich innych przypadkach seks homoseksualny jest częścią zestawu złożonych zachowań, które sprawiają, że pełnią inne funkcje, w tym rywalizację między mężczyznami lub więź społeczną. Albo może im się to podobać – niestety, nie możemy ich po prostu o to zapytać.

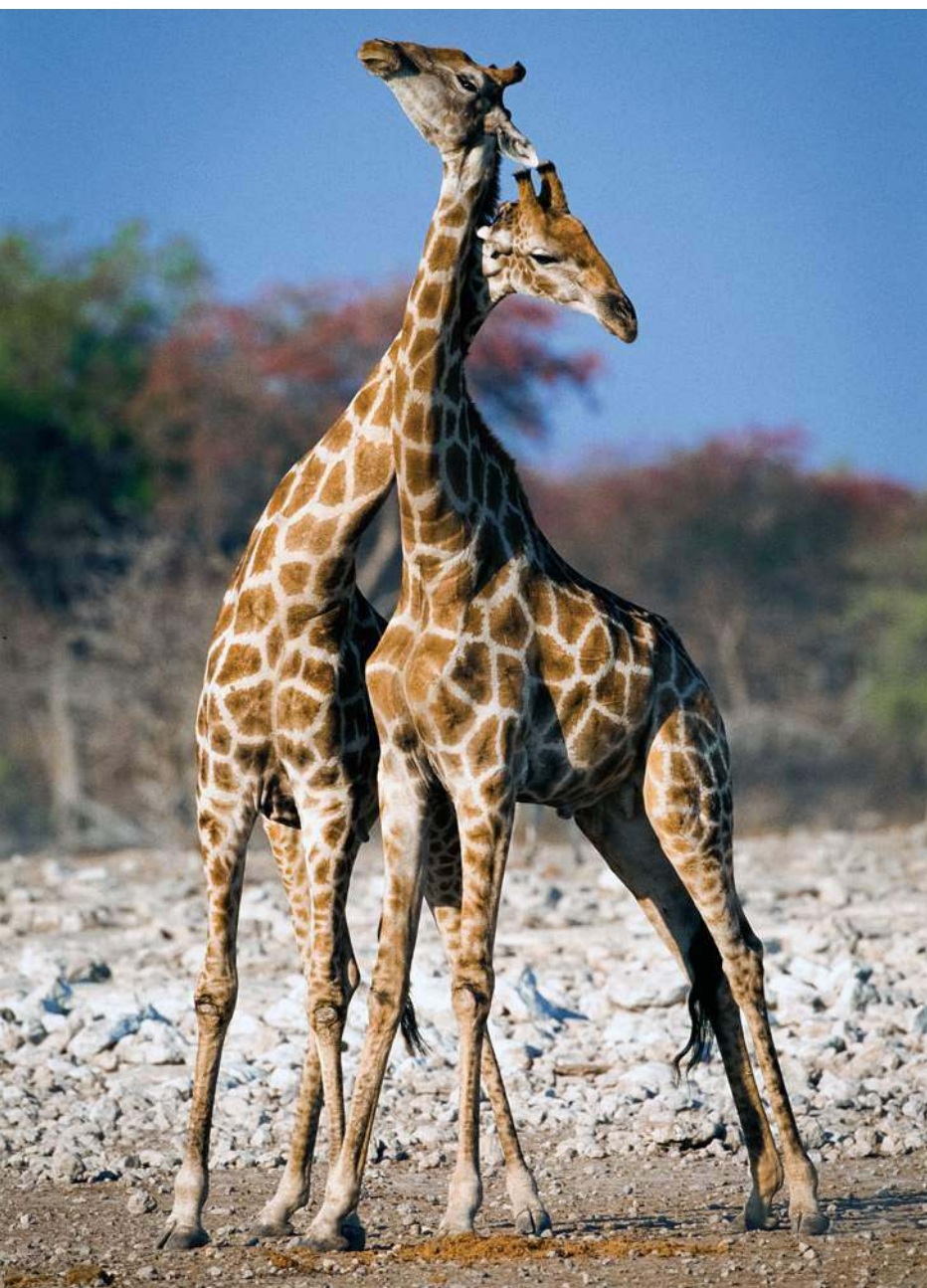
Dlaczego ewolucja nie wyeliminowała homoseksualizmu?

Pojawia się tu pojęcie doboru krewniaczego. Dobór krewniaczy jest jednym z kamieni węgielnych teorii ewolucji. Tym, co jest wybierane przez selekcję naturalną, nie jest jednostka, rodzina czy gatunek, ale gen. Tak więc zachowanie często sprzyja jednostkom, ponieważ posiadają one więcej genów wspólnych z ich bliskimi krewnymi niż z przypadkowymi członkami tego samego gatunku.

Jest to system, który pomaga płodnej samicy. Niepłodne samce wspierają ją w wychowaniu potomstwa, a to zapewnia możliwość przetrwania i rozprzestrzeniania się genów obu płci. Jest to mechanizm umożliwiający homoseksualistom przetrwanie w dziejach ewolucji mimo pozorów złego przystosowania. „Hipoteza wujka geja” sugeruje, że obecność wśród bliskich krewnych mężczyzny homoseksualisty zwiększa szanse przeżycia siostrzeńca lub siostrzenicy, dzięki pomocy, jakiej udziela on w wychowaniu, chronieniu i pielęgnowaniu dziecka. Imperatyw biologiczny po-



Adam Rutherford,
**„KSIĘGA LUDZI.
OPowieść
O TYM, JAK
STALISMY SIĘ
NAMI”**, Prószyński
i S-ka



lega na tym, że krewni dzielą duży odsetek genów, a geny wujka geja przetrwają, mimo że nie ma on potomstwa.

Czy istnieją inne czynniki genetyczne, które mogą to spowodować?

Oczywiście, ale nie znaleźliśmy żadnych konkretnych wskázówek genetycznych, które mogłyby kierować zachowaniami homoseksualnymi. Jak w przypadku wszystkich złożonych cech ludzkich, jest to mieszanka wielu czynników genetycznych i środowiskowych. O wpływach środowiska na zachowania ludzi i zwierząt wiele piszę w mojej niedawno wydanej „Księdze ludzi. Opowieści o tym, jak staliśmy się nami”. Znajdziesz tam wiele informacji o tym, jak środowisko, w którym żyjemy, nas zmienia; począwszy od tworzenia narzędzi przez przekazywanie sobie wiedzy, tworzenie symboli aż po zachowania seksualne. Jak wspominałem, nie ma żadnego „genu gejowskiego”. Niektóre dowody sugerują,

że matki i ciocie gejów mają średnio więcej dzieci niż krewnie heteroseksualnych mężczyzn, co może stanowić kontynuację eksklusywnej heteroseksualności u ludzi. Jest to jednak wczesne badanie i potrzeba więcej pracy, aby to udowodnić.

Czy mózgi osób heteroseksualnych i homoseksualnych różnią się?

Nie, nie ma między nimi różnic.

Na jakim etapie rozwoju płodu ludzkiego zaczyna kształtować się płeć?

Seksualność osadzona jest w początku, z szeroko rozumianym rozkładem bimodalnym, to znaczy, że większość ludzi jest genetycznie uwarunkowana do bycia płodem męskim lub żeńskim. Podczas embriogenezy istnieje wiele sposobów, w których rozwój seksualny może się różnić od typowo męskiego lub typowo kobiecego, a to właśnie one odpowiadają za wiele zaburzeń determinacji i różnicowania płci, czyli różnic w rozwoju seksualnym. Płeć jest zazwyczaj ustalana w momencie narodzin i choć jest ściśle związana z seksualnością, jest też bardziej płynna i może być realokowana w trakcie życia. Istnieje szerokie spektrum zaburzeń rozwoju płci, a wiele z nich jest związanych z doświadczeniem życiowym osób transpłciowych. Wszystkie zachowania są częściowo uzależnione od genów, a częściowo od otoczenia. Nie mogę tak naprawdę skomentować natury osób o statusie transseksualnym, ponieważ powinien on być zarezerwowany dla tych osób.

Czy możemy szukać źródeł homoseksualizmu w grzesznej naturze człowieka?

Pytania dotyczące grzechu powinny być zarezerwowane dla kapłanów. Podobnie jak wszystkie zachowania seksualność jest zaprogramowana nie tylko przez geny lub środowisko, lecz także przez niezwykle zawiłe interakcje między biologią a doświadczeniem życiowym.

Czy homoseksualizm można leczyć?

Choroby są leczone. Bycie gejem jest normalne. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone



Adam Rutherford jest brytyjskim genetykiem, absolwentem University College London. Autor książek popularyzujących genetykę, m.in. „Krótkiej historii wszystkich ludzi, którzy kiedykolwiek żyli”. Współpracuje z „The Guardian”, „Nature”, prowadzi w BBC program „Inside Science”

Tomasz Nowak – dziennikarz, zajmuje się tematyką naukową

Najgorszy poniedziałek roku

20 stycznia wypada Blue Monday, najbardziej depresyjny dzień roku. Jak poradzić sobie z uczuciem lęku i niepokoju, a także ogólnym złym samopoczuciem?

Alicja Kowalczyk



zapamiętaj

SUPLEMENTY DIETY, KTÓRE POMAGAJĄ ZWALCZAĆ OBJAWY DEPRESJI



MAGNEZ

Jest bardzo ważny w diecie każdego człowieka. Jego wchłanianie wspomaga witamina B6. Najczęstszym powodem niedoboru magnezu jest spożywanie wysoko przetworzonej żywności, nadużywanie alkoholu i picie dużej ilości kawy. Typowe objawy to m.in. zawroty głowy, dezorientacja, problemy z pamięcią, skurcze, lęk i objawy depresji. Obok suplementów warto sięgać też po produkty pełnoziarniste, szpinak, komosę ryżową, migdały, orzechy nerkowca, gorzką czekoladę i czarną fasolę.

KURKUMA

Kurkumina, aktywny składnik kurkumy, zwróciła uwagę naukowców na całym świecie ze względu na właściwości biologiczne jako przeciwutleniacz, środek przeciwzapalny, przeciwdrobnoustrojowy i przeciwwirusowy. Medycyna ajurwedyjska, tradycyjny indyjski system leczenia, zaleca kurkumę w przypadku wielu schorzeń.



SELEN

Niski poziom selenu może powodować m.in. obniżenie nastroju. Występuje on w wielu różnych produktach, np. w orzechach brazylijskich, pieczywie pełnoziarnistym, wątróbce i owocach morza.



ASHWAGANDHA

To bardzo popularna w medycynie ajurwedyjskiej roślina, którą przepisywano od wieków, aby złagodzić zmęczenie spowodowane wysiłkiem fizycznym i psychicznym. Pomaga organizmowi dostosować się do stresu. Badania wykazały, że ashwagandha może obniżyć podwyższony poziom hormonu stresu – kortyzolu.



WITAMINA D

Latem nasza skóra syntetyzuje ją pod wpływem promieni słonecznych. Jednak w okresie jesienno-zimowym większość z nas musi się zdać na suplementy diety. Głównym źródłem witaminy D są tłuste ryby, takie jak łosoś i makrela.

Nie wolno lekceważyć depresji, wiadomo, że jest poważną chorobą, a nieleczona może prowadzić nawet do śmierci. Czynniki ryzyka jej rozwoju z pewnością są kryzysy emocjonalne, które mogą mieć różne podłoże, np. zdrowotne, finansowe, związane z relacjami w rodzinie. W wielu przypadkach konieczne jest wdrożenie leczenia farmakologicznego i psychoterapii mającej na celu uporanie się z problemami i natrętnymi myślami.

Obniżony nastrój, spadek ogólnej formy psychofizycznej czy pewne objawy depresji to symptomy, których wielu z nas doświadcza cyklicznie. Smutek, uczucie przygnębienia, problemy z koncentracją i brak energii mogą wynikać także z przemęczenia, niedoboru snu czy nieprawidłowej diety. Ogromne znaczenie odgrywa tutaj także mikrobiota jelitowa. Skoro zdecydowana większość serotoniny (hormonu szczęścia) jest wytwarzana właśnie w tym odcinku przewodu pokarmowego, to nie ma się co dziwić, że zła dieta może być jednym z kluczowych czynników decydujących o naszej kondycji psychicznej.

ABSOLUTNE MINIMUM

Troskę o własne zdrowie psychiczne rozpocznij przede wszystkim od znalezienia wewnętrznej i zewnętrznej równowagi. Warto starać się oddzielić życie zawodowe od prywatnego i pożegnać osoby, które mają zły wpływ na psychikę, tzw. wampiry energetyczne. Toksyczne relacje działają na nas destrukcyjnie. Każdego dnia wygospodaruj 30 minut na ćwiczenia, 15 minut na spacer na świeżym powietrzu i chociaż 15 minut tylko dla siebie. Nawet jeśli ma to być tylko leżenie i wpatrywanie się w sufit, lepsze to niż nieustanna gonitwa za wciąż nieosiągalnymi celami.

Kiedy już zrozumiesz, że to ty musisz się o siebie zatroszczyć, przyjdzie czas na modyfikację diety. Z badań opublikowanych w czasopiśmie „The Physiological Society”, w których wzięto udział 84 nastolatków stosujących się w fast foodach, wynika, że im większa ilość sodu w moczach (co odzwierciedla jego spożycie), tym poważniejsze objawy depresji, zarówno u mężczyzn, jak i kobiet. Tendencja jest odwrotna w przypadku potasu. Unikanie słonej żywności na rzecz wzrostu spożycia produktów obfitujących w potas (je-

go dobre źródła to strączkowe, orzechy, ziemniaki, pomidory itd.) może zapobiegać depresji u nastolatków. Natomiast choćby trzytygodniowa modyfikacja diety w celu zmniejszenia konsumpcji przetworzonej żywności i zwiększenia spożycia owoców, warzyw, ryb i oliwy z oliwek zmniejsza objawy depresji – wynika z innych badań, opublikowanych na łamach „PLOS ONE”.

GROŹNE NIEDOBORY

Zmęczenie jest jedną z pierwszych oznak niedoboru witaminy B12. Dzieje się tak dlatego, ponieważ witamina ta jest niezbędna do produkcji czerwonych krwinek, które przenoszą tlen do narządów. Brak witaminy B12 wpływa także na nastrój. W przypadku niedoboru stajemy się płacalniwi i rozdrażnieni. To dlatego, że witamina B12 bierze udział w syntezie serotoniny i dopaminy. Z kolei witamina D, która odgrywa ważną rolę w utrzymaniu w zdrowiu nerwów i mózgu, wpływa także na regulację nastroju. Badania wykazały związek między poziomem witaminy D a depresją. Przyjmowanie suplementów witaminy D może pomóc w leczeniu tego stanu. Niektóre badania sugerują, że niedobór witaminy D może być również związany z zaburzeniami lękowymi.

Wiadomo również, że niskie spożycie kwasów tłuszczowych omega-3 może zwiększyć ryzyko lęku i depresji, a przyjmowanie suplementów omega-3 może pomóc w zapobieganiu im lub ich leczeniu. Niedobór żelaza prowadzący do anemii wywołuje uczucie ciągłego przygnębienia. Dobrym źródłem omega-3 są tłuste ryby i orzechy, zaś czerwone mięso i podroby zawierają dużo żelaza.

Niedobór pewnych składników odżywczych może więc sprzyjać występowaniu depresji, powodować chroniczne zmęczenie, spadek koncentracji, drażliwość, apatię. Leczenie depresji jest bardzo poważnym zadaniem i bardzo często wymaga opieki kilku specjalistów – głównie psychiatry i psychoterapeuty, ale warto też odwiedzić dietetyka. Naukowcy z Hellenic Open University w Patrze w Grecji wykazali, że osoby stosujące dietę śródziemnomorską wydają się mniej podatne na wystąpienie objawów depresji w późniejszym życiu. Uczestnikami badania byli pensjonariusze domów opieki dla osób starszych. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Naturalnie na zdrowie!

NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI
PRODUKTY DOSTĘPNE NA
THISISBIO.PL



Rozmawia **Krzysztof Kwiatkowski**

Poczuć się u siebie

Nieprawda, że młodzi nie interesują się polityką. Ale nie porusza nas PKB, tylko walka o zdrową planetę, doświadczanie życia i dzielenie go z innymi – mówi **Bartosz Bielenia**, wyróżniony Nagrodą Cybulskiego odtwórca głównej roli w nominowanym do Oscara „Bożym Ciele”.

Twoje pokolenie ma w sobie piękną beczelność. Przekonanie, że świat może należeć do niego, wystarczy tylko sięgnąć.

Nie wiem, czy to beczelność. Raczej świadomość, że wbrew pozorom nie żyjemy w złych czasach. Czujemy, że nie przynależymy wyłącznie tutaj, że jesteśmy częścią większej całości. Mamy łatwy dostęp do informacji, kulturę na kilka kliknięć myszką i gigantyczny wachlarz inspiracji. Niemal nic nie ogranicza naszego zainteresowania rzeczywistością.

A wyjazd do Berlina nie jest dla was wyprawą „na Zachód”.

Bo jakie to ma znaczenie? Jeśli będziesz odpowiednio długo jechać na wschód, też dotrzesz do Berlina. Ważne, żeby czuć się u siebie.

Albo trafić do Los Angeles z filmem nominowanym do Oscara.

Krok po kroku przekonywaliśmy widzów do naszego filmu. Najpierw na festiwalu w Wenecji, gdzie spotkaliśmy się ze świetnym odbiorem i zdobyliśmy nagrodę Europa Cinemas Label, potem na kolejnych imprezach, przeglądach, pokazach. W Stanach eksplozję zainteresowania „Bożym Ciałem” wywołał American Film Institute Festival. To po nim jedno z branżowych pism przeniosło nas z kategorii ewentualnych czarnych koni w wyścigu o nominację do peletonu. A ja pomyślałem, że te spotkania, wywiady, dyskusje mają sens.

A jak dowiedziałeś się o nominacji?

Spałem smacznie i śniłem, że jestem zającem złodziejem. Obudził mnie telefon od agentki z gratulacjami. Chwilę później posypały się wiadomości. Telefon od wzruszonych rodziców. Z niedowierzaniem odpisywałem na gratulacje. Sprawdziałem, czy to prawda, a jak już byłem pewny, to położyłem się spokojnie spać dalej.

Jak się świętuje taki sukces?

Pojechaliśmy na rowery razem z moją ukochaną i operatorem, Piotrkim Sobocińskim, wypić szampana nad oceanem.

A to prawda, że Jan Komasa ogłoszenie tego wyróżnienia przespał?

Janek jest niezłym śpiochem. Często bardzo trudno go dobudzić rano na transport. Nawet waląc do drzwi.

Widzowie za granicą reagują na ten film inaczej niż w Polsce?

Nie. Ta historia chłopaka, który na przepustce z poprawczaka podszywa się pod księdza, by spróbować innego życia, okazała się bardzo uniwersalna. I niezależnie, czy oglądają ją Francuzi, Amerykanie, Włosi czy Polacy – wszyscy mówią o traumie, o próbie odkupienia, o wierze. Cieszy mnie to. Zawsze miałem nadzieję, że „Boże Ciało” będzie emanować miłością do drugiego

I solidną pracę. Dużo w tę rolę włożyłeś.

Przygotowywałem się do niej pięć miesięcy. Rozmawiając z ludźmi, czytając, oglądając filmy. Bo trzeba nasycić wyobraźnię, aby dotknąć czegoś prawdziwego.

Byłeś w poprawczaku?

Nie, ale w dawnych czasach raz odwiedził mnie kurator sądowy.

Ja też raz miałem taką wizytę. Niośłem do domu flagę Unii Europejskiej i obserwator referendum unijnego z Ligi Polskich Rodzin wezwał radiowóz do „agitatora”. A byłem w takim wieku, że już nie dało się zatrzymać procedury.

Ja „obnażałem się publicznie”. Na zagrach pokazywaliśmy pośladki statkom wycieczkowym i jednej załodze się to nie spodobało. I też nie dało się zatrzymać procedury. Teraz płacą mi za publiczne

Mam nadzieję, że nasz film emanuje miłością do człowieka. Uczy sztuki wybaczenia sobie i innym

człowieka. Uczyć sztuki wybaczenia – zarówno sobie, jak i innym. Budować wspólnotę, a nie tworzyć kolejne podziały.

Tym tłumaczysz też sukces frekwencyjny w Polsce?

Owszem, ale wcale nie w odniesieniu do aktualnej sytuacji. Łatwo jest ubolewać: „My w czasach wzrostu prawicy”. Ale kilkanaście lat temu mówiło się „My w czasach transformacji”, a wcześniej „My w latach 80.”, „My po 68.”, „My po 45.”. Nie chcieliśmy grać na emocjach wywołanych bieżącą polityką, tylko opowiedzieć przejmującą historię. Myślę, że właśnie szczerść i czyste intencje docenili widzowie.

obnażanie się, więc nie ma problemu.

Ale pytałem, czy pojechałeś zobaczyć poprawczak z bliska, przygotowując się do roli w „Bożym Ciele”?

Tak, i to było dla mnie ważne doświadczenie. Na początku sztykowałem się, żeby zagrać mocnego, pełnego gniewu faceta. Ale w oczach chłopaków z zakładu nie zobaczyłem agresji, tylko potrzebę akceptacji, tęsknotę za bliskością, łaknienie zrozumienia. Marzenie, że może kiedyś uda im się wyrwać do lepszego życia. Świadomość, jak bardzo będzie to trudne. Bo przecież wcześniej czy później wrócą do świata, który już raz zaprowadził ich w złe miej-



sce. To wszystko pomogło mi zbudować filmowego Daniela.

Przygotowywałeś się też fizycznie.

Na siłowni przybrałem osiem kilogramów masy i przez chwilę wyglądałem jak nalany łysy prosiaczek. A ciało wpływa na nasze zachowanie. Zmienia się jego motoryka, ludzie inaczej na ciebie patrzą. Jesteś większy, cięższy – dosłownie i w przenośni – mocniej stąpasz po ziemi. Moja dziewczyna śmiała się, że nawet prywatnie stałem się chojracki. Ale szybko to się skończyło, po zdjęciach się rozchorowałem i straciłem nowe mięśnie. Włosy też powoli odrastają. Póki nikt mi nie każe ich zgolić.

Pewnie nie będziesz długo czekał. Stałeś się jednym z najbardziej rozpoznawalnych aktorów swojego pokolenia. Rzadko zdarza się tak konsekwentna droga. „Wybrałeś” sobie ten zawód, kiedy w wieku siedmiu lat wystąpiłeś w „Małym księciu”. Wyniosłeś to marzenie z domu?

Nie. Rodzice zajmują się handlem. Chociaż coś w nas krąży, bo brat cioteczny mojego taty i jego żona kończyli Wydział Łalkarski w Białymstoku. Ale tak naprawdę chyba po prostu obudziła się we mnie chęć opowiadania ludziom historii.

Białystok z twoich wspomnień jest inny niż w dzisiejszych reportażach: w wywiadach mówisz choćby, jak odwiedzałeś kościoły różnych wyznań.

Do mojej szkoły chodziło sporo dzieciaków z prawosławnych rodzin, więc mieliśmy dwie przerwy świąteczne. Ale to były tylko szczytki wielokulturowości. Przed wojną miasto było w 70 proc. zamieszkane przez Żydów. Wielu współczesnych ma świadomość, że zajmuje przestrzeń po nich. Może właśnie poczucie pustki rodzi rasizm? Bo to jest Biały-stok. Przeraził mnie zeszłoroczny marsz równości, w którym nie kibole, a zwyczajni mieszkańcy stanęli po stronie nienawiści. Z przekonania. A może ze strachu? Tylko skąd ten strach się bierze? Kto go podsyca? I czy na pewno można nad nim zapanować?

Widziałeś, jak się ta nietolerancja rozprzestrzeniła? Dawniej nikt by nie użył publicznie słowa „parch”.

Teraz żartujesz, prawda? Może z perspektywy Warszawy 10 lat temu wszystko wydawało się okej. Kiedy byłem nastolatkiem, w internecie funkcjonowała „red-lista”, na której faszysti dopisywali kolejne osoby i ich adresy. Kibole rzucali w domy



Bielenia Shooting Star

CZY WIEŚCIE, ŻE

Na festiwalu filmowym w Berlinie Bartosz Bielenia weźmie udział w programie Shooting Stars. Co roku organizacja European Film Promotion wybiera dziesięcioro najciekawszych młodych aktorów Starego Kontynentu. Pomaga im w dotarciu do międzynarodowych reżyserów castingu i agentów oraz wspiera promocyjnie. W przeszłości w wydarzeniu udział wzięli m.in. Carey Mulligan czy Alicia Vikander. Polskimi shooting stars byli m.in. Agata Buzek, Jakub Gierszał, Mateusz Kościukiewicz, Zofia Wichłacz i Dawid Ogrodnik.

kamieniami i rozwalali samochody. Nauczycielka, która w moim liceum prowadziła zajęcia z kultury żydowskiej i zabierała dzieci na wycieczki do Oświęcimia, miała olbrzymie problemy w mieście. A kilka lat temu prokurator z Białegostoku uznał, że swastyka to buddyjski symbol szczęścia. Te problemy nie narodziły się dzisiaj, gdy ktoś z jednej partii powiedział coś obrzydliwego.

W takim razie skutecznie stworzyłeś sobie oazę. Wspominasz, jak w licealnych czasach oglądałeś spektakle Lupy i Grzegorzewskiego z pirackich płyt, czytałeś Bursę i Schulza.

To bardzo fajny moment przebudzenia kulturalnego. W ruchu amatorskiego teatru spotkałem wspaniałych ludzi, z którymi dzieliłem zainteresowania i aspiracje. Założyliśmy w liceum grupę Akcja Berek i szybko tego pożałowaliśmy, kiedy zgłosiliśmy się na festiwal i okazało się, że nie sprawiamy wystarczająco poważnego wrażenia. A myśmy wystawiali Olgę Tokarczuk! W tym samym czasie, gdy ze szkołą jeździliśmy na śpiewogry do teatrów muzycznych, z przyjaciółmi zasuwałem do Warszawy na spektakle Warlikowskiego i Jarzyny. Godzinami, na zmianę, czekaliśmy w kolejce, żeby się na nie dostać.

Byłeś chyba przeintelektualizowany.

Nie, zafascynowany. Przecież ja niewiele z tych przedstawień rozumiałem. Ale były żywe, intensywne, soczyste. Czuję je całym ciałem. Zostały we mnie. Małgorzata Hajewska-Krzysztofik w „(A)pollonii”,

„Krum” z Markiem Kalitą jako Taktykiem. „Burza” i obłędne piosenki śpiewane przez Renate Jett, z przedziwnym, niepolskim akcentem. Niedawno podziękowałem Jan-kowi Dravnelowi za scenę z superważnego dla mnie „T.E.O.R.E.M.A.T-u”, w której sika na obraz. Rozwaliła mnie jego obecność na scenie. Wchodził na deski dziwny, jakby niebezpieczny, demonicznie radosny, wolny. Ten teatr chciało się oglądać. A jeszcze bardziej: brać w nim udział.

Mimo że był trudny i nie próbował widza w łatwy sposób kokietować?

Właśnie dlatego. Jasne, pamiętam swoją niezgodę na sztukę z udziałem Jacka Poniedziałka. Mam 16 lat, przychodzę do teatru, siedzę blisko sceny i patrzę, jak ocierają się o siebie goli ludzie w oliwie. I jeszcze niewyraźnie mówią. Cóż, dzisiaj, gdyby to miało dramaturgiczny sens, sam chętnie ocierałbym się z Jackiem. Ale na tym polega ćwiczenie wyobraźni: na przekonywaniu się i otwieraniu na coś, czego na początku się nie rozumie.

Kiedys zdawało się do szkoły teatralnej, żeby być łomnickim. Po co ty poszedłeś na wydział aktorski?

Żeby robić teatr. Serio. Trafiałem na środowisko, w którym nie marzyliśmy o rozpoznawalności i pieniądzach, tylko chcieliśmy zajmować się ciekawymi rzeczami. Raz, trzy dni przed spektaklem egzaminacyjnym, w którym mieliśmy tylko jedną scenę, skrzyknęliśmy się i przygotowaliśmy dodatkową. Długo dyskusjo-

waliśmy, razem ją „wyreżyserowaliśmy”, zaprezentowaliśmy profesorowi i weszła do przedstawienia. Wtedy pomyślałem, że jestem w dobrym miejscu, wśród dobrych ludzi. Że mogę im zaufać, popełniać przy nich błędy i naprawdę się otworzyć. I tak wchodziliśmy razem do świata teatru.

Poczułeś ich zazdrość, kiedy na trzecim roku dostałeś etat w Narodowym Starym Teatrze?

Nie. Cieszyli się razem ze mną. Może i była gdzieś jakaś zazdrość, w tym zawodzie to trudne do uniknięcia. Widzę wokół mnóstwo wspaniałych młodych aktorów, którzy nie mogą się przebić. Ale na pewno nikt nie pozwolił mi tej zazdrości odczuć.

A pieniądze? Przyszedł moment, że pomyślałeś „Robię wspaniałe rzeczy, a miesięcznie zarabiam serialową dniówkę”?

Nigdy tak na to nie patrzyłem. Miałem, co jeść i gdzie spać, graliśmy bardzo dużo spektakli. Rzeczywistość nie zmusiła mnie do trudnych decyzji. Ale nauczyłem się nie oceniać. Niektórzy przeszli przez tasiemce, żeby zarobić na uprawianie sztuki. Inni w tym małym okienku zostali. Może jeszcze kiedyś wrócą? W tym zawodzie każdy ma własną drogę.

Łatwe pieniądze musiały kusić.

Jeden telefon był wyjątkowo atrakcyjny. Prawie 100 dni zdjęciowych, dobra stawka. Szybko włączyłem kalkulator w głowie, przemnożyłem. Siedziałem w parku, wziąłem naprawdę głęboki wdech i zadzwoniłem, żeby odmówić. Przecież musiałbym zrezygnować z teatru, a czekał „Hamlet” z Krzysztofem Garbaczewskim. Z perspektywy czasu wiem, że dobrze zrobiłem.

Pracowałeś z indywidualnościami polskiego teatru. Dzisiaj jesteś w warszawskim Nowym. To prawda, że do „Procesu” Lupy trafiłeś prosto znad talerza?

Tak. Po próbie do innego przedstawienia usiadłem coś zjeść. A kolega nie dojechał i trzeba było go zastąpić. Wstałem od makaronu i zrobiłem swoje. Miałem słuchawkę w uchu, gdzie dyktowano mi tekst, spektakl się odbył. I świetnie. Tylko później pojawił się większy problem: jak trzeba było potworzyć tę rolę.

Trudniej niż zagrać pierwszy raz?

No jasne. Jaka to była wolność. Widziałem dwa dni wcześniej spektakl, ale nie znałem go tak, żeby wiedzieć, co i kiedy dzieje się na scenie. Byłem zwolniony z jakiegokolwiek odpowiedzialności, bo jak

< Aktor znany z androgynicznych ról teatralnych, by zagrać w „Bożym Ciele” przeszedł fizyczną metamorfozę



^ W Polsce film Jana Komasy obejrzało ponad 1,4 mln widzów. Swoją międzynarodową karierę „Boże Ciało” zaczęło na festiwalu w Wenecji

można cokolwiek wymagać od faceta wziętego z jadalni? Ale jak to samo wypracować w normalnych warunkach, z nauczonym tekstem, wiedzą, świadomością?

Pięknie mówisz o teatrze. Ale widziałeś też jego mroczne strony. Choćby wtedy, gdy minister kultury niemal zniszczył Stary.

Bardziej skandaliczna i odrażająca niż wybór Marka Mikosa z fatalnym programem i dyrektorem artystycznym, który nigdy nie pojawił się w teatrze, była próba wmówienia nam, że to dobra decyzja. Bo co można powiedzieć, gdy ktoś kłamie ci w oczy? I jeszcze gdy widzisz, że doskonale wie, że kłamie. Tak jak wtedy, gdy usiłował udowodnić, że zatrudniono Cezarego Morawskiego we Wrocławiu ze względu na jego kompetencje. Ale nie zwątpiłem w teatr, tylko w zajmujących się kulturą polityków.

Otarłeś się też o teatr Bagatela.

Zagrałem tam dwie sceny w „Idiocie” Dostojewskiego. Nie wspominam tego dobrze, wydawało mi się, że coś w atmosferze się nie zgadza. Poszedłem dalej. Ale nie zwątpiłem w teatr.

Mam wrażenie, że ty chyba wierzysz w misję artystów.

I nie boję się tego słowa. Czuję się powołany do tego, co robię. Każdy ma swój talent. Ktoś potrafi szyc garnitury, inny nie boi się rozpiłować drugiej osobie mostka, żeby zoperować serce. A ja udaję ludzi, którymi nie jestem, i chcę nadać temu sens. Żeby coś to dla świata znaczyło.

A socjologowie mówią, że młodzi nie interesują się polityką.

To nieprawda. Po prostu poruszają nas inne tematy niż produkt krajowy brutto. Nie wierzymy, że można mnożyć go w nieskończoność. Sprzeciwiamy się ciągłemu podsycaniu w ludziach pragnienia posiadania kolejnych rzeczy. Nie podoba nam się ten pomysł na rzeczywistość. Chcemy żyć w dobrym, zdrowym świecie. Doświadczać życia i dzielić je z innymi. I dlatego tworzymy inicjatywy, które nie interesują starszej generacji. Zamiast komentować na Twitterze wypowiedź posła PiS, idziemy w strajku klimatycznym i głośno mówimy o losie planety, a nie tylko o najbliższych krajowych wyborach.

Zawodowo też celujesz w światowe rynki?

Niekoniecznie, bo tutaj mam wystarczająco dużo do zrobienia. Ale jak się uda, czemu nie? Nie widzę powodu, aby się ograniczać.

Mają dla ciebie znaczenie wszystkie nagrody, które dostałeś po „Bożym Ciele”?

Tak, a niedawny Cybulski szczególnie. Przyznało to wyróżnienie jury złożone z twórców, których pracą szanuję: m.in. Grzegorza Jarzyny, Jagody Szalc, Mai Komorowskiej, Mateusza Kościukiewicza. Gdy oni cię honorują, masz poczucie, że docierasz gdzieś ze swoją wrażliwością.

A kiedy sam o sobie pomyślałeś: „jestem dobrym aktorem”?

Gdy miałem siedem lat i wziąłem udział w „Małym Księciu”. Później już to przeświadczenie we mnie zostało. I dobrze, bo mam pewność, że bardziej woda sodowa mi nie odbije. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Bartosz Bielenia (ur. 1992) – aktor filmowy i teatralny. Pracował w Narodowym Teatrze Starym w Krakowie, obecnie związany z warszawskim Nowym. W kinie grał rolę szaleńców i psychopatów, m.in. w „Disco polo” Macieja Bochniaka. W „Bożym Ciele” Jana Komasy jako samozwańczy ksiądz kompletnie porzucił dawny wizerunek.

Krzysztof Kwiatkowski – szef działu Kultura, @krz_kwiatkowski

Błazen w oku cyklonu

Po ćwierć wieku „Psy”
wracają do kina, a wraz
z nimi filmowy duet.
Franz Maurer, czyli
Bogusław Linda,
i Waldemar Morawiec,
czyli **Cezary Pazura**.
Ten ostatni na emeryturze,
ale nie aktorskiej.



„Ktoś się rodzi księdzem, ktoś kurwą, a ktoś inny złodziejem”. Pan się urodził aktorem?

Podczas moich pierwszych egzaminów do szkoły teatralnej podobne pytanie zadawano każdemu ze startujących – czy wyobrażają sobie życie bez aktorstwa? I wszyscy prześcigali się w odpowiedziach, od jak dawna nie wyobrażają sobie innego życia. „Ja już w liceum chciałem być aktorem”, „ja w podstawówce”, „a ja w przedszkolu!”. Zwyciężył Edward Linde-Lubaszenko, który powiedział, że jako plemnik chciał być aktorem. Nie mam szans go przebić, ale mama zawsze mówiła, że będę artystą, bo położna przyniosła mnie pierwszy raz do karmienia ze słowami: „No, pani Jadziu, niosę pani tego artystę”.

To mama zauważyła, że jak pan gra z Bogusławem Lindą, to on zawsze jest w marynarce, elegancki. A pan co? Koszulina w kratę, druciane okulary...

A nie, teraz mam już inne okulary, nie druciane. Ale za to koszulę z second-handu. Bohater ubiera się adekwatnie do swojej pozycji, a w „Psach 3. W imię zasad” jest prezesem ogródków działkowych. Społecznie. I inwalidą trzeciej grupy, bo jak wiadomo, nie ma kciuka. To człowiek niespełniony, pokrzywdzony przez los i przez Franza Maurera – też postanowił działać w imię zasad, co niekoniecznie bywa opłacalne.

Ma pan sentyment do „Psów”?

Ogromny. Już spotkanie przy „Krollu” z Władkiem Pasikowskim i z Bogusławem Lindą, moim idolem, zapadło mi w pamięć. Byliśmy młodzi, mieliśmy czas, żeby pójść na wódkę wieczorem, pogadać, pobyć ze sobą. Nikt się nie spieszył do domu, żeby odebrać dziecko z przedszkola. Powrót na plan „Psów” po 20 latach był jak ożywczy prysznic – jesteśmy innymi ludźmi, ale wchodzimy do tej samej wody i przebieramy się za tych samych bohaterów, których pokochali ludzie. Nie spodziewaliśmy się przecież, że teksty z „Psów” – sama pani zacytowała jeden z nich – wejdą do obiegu, chociaż już wtedy o Pasikowskim mówiło się żartobliwie, że jeśli chodzi o dialogi, to w skali od 1 do 10 punktów, on ma 12. Zrobił rzecz niebywałą – dzięki jego filmom na początku lat 90. publiczność znowu zaczęła chodzić na polskie filmy.

< Powrót na plan „Psów” po 20 latach był jak ożywczy prysznic – jesteśmy innymi ludźmi – ocenia Cezary Pazura

Po pierwszych „Psach” Pasikowski mówił, że to bajka dla dorosłych. Zawsze jest jakiś Kopciuszek z sierocińca, są żli królowie i waleczni książęta. A Waldemar Morawiec to taki głupi Jasio?

Myślę, że on spełnia inne zadanie. Tak jak widz może zazdrościć Maurerowi, że jest twardy, wspaniały, a kobiety się w nim kochają, tak Waldemar Morawiec jest kolegą z sąsiedztwa, który trafia w oko cyklonu. Już kiedy jako „Nowy” pojawia się w pierwszych „Psach”, zaraz po szkole policyjnej w Szczytnie, młodziutki, wrażliwy, nieskalany układami, to pierwsze słowa, jakie słyszy, brzmią: „Witaj w mafii”. Podobnie się czułem, kiedy wychodziłem ze szkoły teatralnej, w której byliśmy trzymanii pod kloszem. Każdy wyobrażał sobie, że będzie grał Hamleta albo doktora Żywago, a potem wychodził na spotkanie starym wyjadaczom.

Jeśli ktoś nie trzyma się zasad, staje się podatny na korupcję. **A zło to temat dla kina.** I środowisko, którym rządzą układy

Dwa dni po premierze filmu rusza pan ze swoim stand-upem. Z czego będzie pan się naśmiewał?

Staram się swoje programy kroić na miarę tego, jak ludzie postrzegają świat, a świat w tej chwili ma dwa wymiary – realny i wirtualny. I z tego rozdwojenia najczęściej robię sobie żarty, ale też drwię z procesu starzenia. Bo ja oczywiście się nie starzeję, mam wciąż 37 lat.

Kryguje się pan?

Trochę. Najśmieszniejsze jest to, że duch w człowieku się nie starzeje.

To właśnie jest najsmutniejsze.

To jest strasznie śmieszne, że w środku jesteśmy cały czas młodzi, tylko wszyscy naokoło mówią, nie wiedzieć czemu, „proszę pana”.

Jaki ma pan teraz elektorat, proszę pana?

Olaf Lubaszenko, z którym spotkaliśmy się po raz pierwszy w „Krollu”, użył takiego powiedzenia. Trzy lata wcześniej zagrał w „Krótkim filmie o miłości” i śmialiśmy się, że jego elektoratem są dziewczyny w okularach, swetrach i z książkami pod pachą, a moim – nawaleni faceci po wojsku, którzy chcą się napić z kapralem Wiadernym. Zawód, który wykonuję, jest niewolniczy, bo aktor jest więźniem tego, jak go ludzie postrzegają. Teraz mam ten komfort, że mój kanał na YouTube, „wujka Czarka”, śledzi 660 tys. subskrybentów i to są bardzo różni ludzie.

Są tematy, których unika „wujek Czarek”?

Polityczne, bo polityka zmienia się szybciej niż kabaret. Dlatego zwracam się do publiczności, żeby nie liczyła na kabaret, bo został zawłaszczony przez polityków. Ale pocieszmy się – w polityce jak w życiu, tylko jeden plemnik na milion zostaje człowiekiem.

Wybrał pan do swojej pracy magisterskiej temat „Mój błazen”. Dlaczego?

Wiele rzeczy się na to złożyło. Po pierwsze zagrałem Błazna w przedstawieniu dyplomowym „Maria i Woyzeck” w reżyserii Adama Hanuszkiewicza, a po drugie pisałem pracę magisterską w 1985/1986 r., kiedy jeszcze w szkole nas uczono, że kwintesencją aktorstwa jest Stańczyk, a zadaniem artysty – mówić prawdę. Schyłek komuny, wszyscy patrzyli władzy na ręce i mieli jej dość. Myśmy wtedy nie oddzielali swojej działalności od tego, co się dzieje w kraju. Kiedy grałem u Zenona Laskowika i cenzor wykreślał jedne kwestie, dopisywaliśmy następne, do momentu aż nie mógł się doczepić. Ludzie i tak wiedzieli, o co chodzi.

Czym panu imponował Laskowik?

Klasą, inteligencją, blyskotliwością, spozstrzegawczością. Nie był cynikiem. Miał wspaniałą ideę – tak stworzyć program, żeby był zrozumiały i dla pani sprzątaczkii, i dla profesora. To jest sztuka. Żeby napisać tekst pomiędzy „Elementarzem” a „Panem Tadeuszem”. I to jest zadanie artysty – przełożyć rzeczywistość na język kabaretu, sceny. Wtedy to była walka o godność człowieka, sprawiedliwość, o to, żebyśmy żyli w normalnym, zdrowym społeczeństwie.

Czasy się zmieniają, ale Polska wciąż jest krajem bezprawia i niesprawiedliwości – zgadza się pan z taką diagnozą „Psów 3”?

To nie Polska, to bohaterom filmowym tak się zdarzyło, że są akurat w środowisku, którym rządzą układy. I jeśli ktoś nie trzyma się zasad, staje się podatny na korupcję. Zło to temat dla kina. Serial „Ślepnąc od świateł”, w którym jakiś czas temu zagrałem, też jest o tym, jak zło wciąga ludzi. Ale mamy takiego rycerza jak Franz Maurer, który się temu nigdy nie poddał. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Cezary Pazura – (ur. 1962 r.) aktor filmowy, teatralny (występuje m.in. w „Bogu mordu” w warszawskim Teatrze 6. piętro), stand-uper. Szczyt popularności w latach 90. przyniosła mu rola Kilera u Juliusza Machulskiego. Wystąpił w większości filmów w reżyserii Władysława Pasikowskiego, począwszy od „Krolla” (nagroda w Gdyni za drugoplanową rolę kaprała Wiadernego). Ostatni to „Psy 3. W imię zasad”. Często obsadzany w rolach mundurowych i komediowych, co powoli się zmienia. Laureat trzech „Złotych Kaczek”, producent.

Małgorzata Fiejdasz-Kaczyńska – szefowa działu Społeczeństwo



^ „Psy” od narodzin do nikogo się nie łączyły i to spodobało się widzom, którzy „kupili” film Władysława Pasikowskiego

O czym szumią „Psy”

Przypomnijmy, był rok 1992. Sejm przyjął ustawę lustracyjną, politycy przeszucali się teczkami, a Patryk Vega nazywał się jeszcze Krzemieniecki i kończył podstawówkę. Kina świeciły pustkami. Premiera „Psów” wzbudziła sensację jak pierwszy McDonald’s w stolicy, do którego ustawili się tłumy. Hamburger z „psa trzeciej kategorii pomielonego razem z budą” nie wszystkim jednakowo posmakował. I chociaż, jak pisał wtedy Mateusz Werner, „publicystyczna wrzawa wokół »Psów« wydaje mi się czymś śmiesznym i żalosnym”, od początku równie ciekawe jak to, co się dzieje na ekranie, było właśnie to, co się działo poza nim.

„Psy” narobiły szumu. Jedni mlaskali z zachwytem, inni dostawali niestrawności, narzekając, że prowokacje są tanie, bluźnierstwa infantylne, a wizja rzeczywistości prosta jak treść pierwszego w historii SMS-a (brzmiał: Merry Christmas). Usankcjonowany podział na „tych dobrych” z opozycyjną kartą (w filmie należą do partii ChUJ, czyli Chrześcijańskiej Unii Jedności) i „tych złych”, na usługach „czerwonych”, runął. Karty się wymieszały, nastąpiło nowe rozdanie. Przekorne kino gatunkowe wywołało w mediach burzę, o jakiej producenci mogą dziś tylko pomarzyć.

Dwa lata później polityczna piana opadła, a na pierwszy ogień poszła analiza damsko-męskich stosunków. Na łamach nieistniejącego już „Filmu” można było przeczytać, że „Psy 2. Ostatnia krew” opowiadają o „parze bohaterów, którzy chcą być razem. Jednak żyjąc w świecie zdominowanym przez heteroseksualną mafie, zmuszeni są do praktykowania wstrętnego, prymitywnego seksu z kobietą. Aby mimo przeszkód być bliżej siebie, uprawiają seks z tą samą, potwornie chudą zawodniczką, kupioną zresztą przez jednego z nich na bazarze”. Tym razem w filmie odbijały się echa wojny w byłej Jugosławii i Dostojewskiego. Franz (Bogusław Linda) strzelał z grubej rury: „A jeśli Boga nie ma, to co z ciebie za szatan”, mówił, celując do „chwasta” Sawczuka.

Nie ma się więc co dziwić, że po „Psach 3. W imię zasad” w powietrzu zawisło oczekiwanie: Co tym razem powiedzą o polskiej rzeczywistości? Czy też będą bluźnić, drwić, prowokować? Pasikowski wyraźnie się od tego zdystansował. Puścił oko do poprzednich „Psów” (więzienny monolog Arkadiusza Jakubika), trochę pożartował z konwencji i opowiedział historię o męskiej przyjaźni. Co widzi Franz Maurer po 25 latach więzienia, poza komitetem powitalnym z GRU, który czeka na niego przed bramą? Chyba nic, co mogłoby go zaskoczyć. To wciąż świat postawiony na głowie, w którym policjanci trzymają z gangsterami, a jedyne czyste (Marcin Dorociński) ze świecą szukać. Dobrze, że żyje jeszcze kapitan Stopczyk, to podpowie, jak go wywęszyć. Zamiast wymiar sprawiedliwości, mamy bezmiar niesprawiedliwości. Widać to po głośnej sprawie sprzed czterech lat, do której nawiązuje film. 25-letni Igor Stachowiak najpierw został zatrzymany omyłkowo na wrocławskim rynku, a następnie zakatowany w policyjnej toalecie.

Chociaż niebo nad Polską pochmurne, burzy po „Psach 3” nie będzie.

Małgorzata Fiejdasz-Kaczyńska



rozmawiał **Adam Cissowski**



W imię zasad

Grany przeze mnie bohater jest trochę podobny do Franza z pierwszej części filmu. Nie waha się przed użyciem siły, ale robi to w dobrej wierze, żeby sprawiedliwość zatriumfowała – mówi

Marcin Dorociński, aktor.

Za nami premiera filmu „Psy 3. W imię zasad”. Jak to jest mierzyć się z legendą?

Z przyjemnością patrzyłem na to, jak ci, którzy grali we wcześniejszych częściach „Psów”, byli przygotowani i zmobilizowani, jak bardzo im się chciało. Czarek Pazura, Bogusław Linda – oni już nic nie muszą, są i tak uwielbiani. Podobnie jak reżyser Władysław Pasikowski. Bardzo dużo ryzykowali, wracając do tego tytułu, ponieważ to jak mierzenie się z legendą, kultem, jakimś uwielbieniem wielu ludzi.

A jaki jest twój stosunek do dwóch pierwszych części „Psów”?

Gdy pierwszy raz oglądałem „Psy”, nie miałem jeszcze wyrobionego gustu filmowego, to było jeszcze przed szkołą teatralną. Potem na roku było ze mną kilku kolegów, którzy byli wielkimi fanami produkcji Pasikowskiego i sypali cytatami z niej o każdej porze dnia i nocy. Więc to naprawdę duża przygoda móc spotkać się z tymi, których oglądałem jako młody chłopak.

A twoja rola?

Wit to bohater, który nie do końca wie, czego w życiu szuka. Dużo przeszedł, jest bezpośredni i szybciej działa, niż myśli.

▲▼ **Marcin Dorociński** zmierzył się z legendą **Bogusława Lindy** i zagrał „jedyne go sprawiedliwego”



Czy to trochę odpowiednik Franza Maurera granego przez Bogusława Lindę?

Jest trochę podobny do Franza z pierwszej części filmu. Nie waha się przed użyciem siły, przed nagięciem reguł, ale wszystko to robi w dobrej wierze, chce, żeby sprawiedliwość zatriumfowała. Jak mówi podtytuł filmu – „w imię zasad”.

Czujesz, że to może być dla ciebie wyjątkowa rola?

Mam 47 lat, od 25 lat jestem w zawodzie i traktuję to jako wielkie szczęście. Nie sądziłem, że to może być taka przygoda. Kończąc technikum mechaniczne w Grodzisku Mazowieckim, nie myślałem, że to będzie taki piękny zawód. Dla mnie właściwie każda rola jest przetomem, zwłaszcza jeśli człowiek daje całego siebie. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Marcin Dorociński – aktor teatralny, telewizyjny i filmowy. O szkole aktorskiej zaczął myśleć pod koniec nauki w technikum. Na scenie warszawskiego Teatru Dramatycznego pracował m.in. z Grzegorzem Jarzyną, Krystianem Lupą, Krzysztofem Warlikowskim i Agnieszką Glińską. Nominiowany do Polskich Nagród Filmowych Orły za role w filmach „Boisko bezdomnych”, „Rewers”, „Róża”, „Oblawa”, „Jack Strong” i „Moje córki krowy”.

Adam Cissowski – dziennikarz Radia Zet, współpracownik „Wprost”, twórca serwisu Kultura wokół Nas, @adman_ciss



Leszek Bugajski

Między Polską a Polską

Andrzej Mencwel pokazuje w swojej książce, jak polska kultura szukała i szuka nowego rozwiązania naszych konfliktów. Trzeciej drogi, która wyminie skrajności i nasyci rzeczywistość społeczną rozsądkiem.





To ważna książka. Refleksja nad korzeniami polskich podziałów i sporów, źródłem nieustannych politycznych wojenek. Diagnoza, że „nadal miotamy się między konserwatywnym tradycjonalizmem (sienkiewiczowski »Potop«) i progresywnym reformizmem (»Przedwiośnie« Żeromskiego)”. Że nasze postawy wciąż dają się symbolicznie przyporządkować literackim utworom, od których powstania dzieli (w przypadku pierwszego więcej i w przypadku drugiego prawie) stulecie. Ale Mencwela intryguje też dłaczego – wbrew „odwiecznej” i (widocznie: bezmyślnie) powtarzanej sentencji Cyncerona – historia nie jest dla nas nauczycielką życia?

Z odpowiedzią na to pytanie, choć niepostawione wprost, zmagają się od lat. Już ponad 20 lat temu – w 1997 r. – opublikował książkę „Przedwiośnie czy potop. Studium postaw polskich w XX wieku”. Dawało się w niej wyczuć, że za obiektywną w tonie i poważną „narracją” kryje się żdźbło optymizmu, bo choć nasz odzyskany świat miał niepokojące rysy, jednak był to „przełom nie tylko polityczny i ekonomiczny, lecz także kulturowo-społeczny, czyli dotyczący właśnie postaw polskich”. Budził nadzieję, że wszystko się ułoży. Zwłaszcza że przecież Mencwel jest autorem wydanej już w 1990 r. książki „Etos lewicy”. Na jej temat mówi, że pisała ją u schyłku dawnego reżimu „ze świadomością, że nadszedł kres systemu oraz całej formacji ideowej, którą przez parędziesiąt lat nam narzucano. Chciałem odsonić źródła progresywnego polskiego reformizmu i go uobecnąć, aby przeciwstawić się konserwatywnemu tradycjonalizmowi, którego nawrót wydawał mi się nieuchronny. Nie mogłem jednak przypuścić, że nawrót ten po latach zaleje nas potopem, a tytuł Sienkiewicza uzyska gnębiącą dosłowność”. I dlatego powstała druga część „Przedwiośnia czy potopu”. Z potrzeby chwili. Wyjaśnienia bowiem domaga się kwestia, dlaczego konserwatywny tradycjonalizm symbolizowany w piśmarstwie Mencwela przez sienkiewiczowski „Potop” zyskuje moc, a progresywny reformizm „Przedwiośnia” Żeromskiego traci siłę. Odpowiedzi Mencwel szuka – jako literaturoznawca – w obszarze literatury i także – jako antropolog kultury – w badaniach etnograficznych.

ROZUM INDYWIDUALNY

„Na totalność najlepszym lekarstwem jest subtelność” – napisał w jednym z tekstów pierwszej części „Przedwiośnia czy potopu”. I miał rację. Wówczas, w połowie lat 90. ubiegłego wieku, ledwo co przeżyliśmy koniec jednego totalizmu, a już na horyzoncie majaczył czarny cień drugiego, nie wspominając o totalnym naporze wywieranym przez tabloidyżujące się środki masowego przekazu, komercyjną kulturę czy oszołomionych, Bóg wie czym, polityków. Sytuacja nie wygląda jakoś szczególnie optymistycznie, ale co może zrobić człowiek – chyba właśnie leczyć się subtelnością, by nie zwariować. Cokolwiek by się bowiem działo w świecie, w którym człowiek żyje, jak bardzo fałszywa ideologia chciała by w nim dominować, jak „abstrakcyjny Rozum” by się w nim upowszechniał, jak zauważa badacz na marginesie lektury „Dzienników” Marii Dąbrowskiej: „należy przeciwstawić mu

stanowczo i uparcie racje własnego rozumu indywidualnego, nawet gdyby miały być one sprowadzone do osobistego zapisu”.

Jest to zalecenie, do którego sam się stosuje i którego realizacji odnajduje w różnych punktach krajobrazu polskiej kultury XX w. – w zapiskach wspomnianej Dąbrowskiej, w eseistyce Jana Strzeleckiego, w pojawiających się często na łamach paryskiej „Kultury” zapisach dziennikowych, które z upodobania dla tej formy inspirował Jerzy Giedroyc. Za tym jego przypatrywaniem się tytułowemu „postawom polskim w XX w.” kryje się wiara w „rozum indywidualny”. Żadne zbiorowe porywy nie robią już na nim wrażenia (no, chyba że są to próby społecznej samoorganizacji, próby stworzenia społeczeństwa obywatelskiego, ekscytacji, którymi dał wyraz w nowej książce), żadne ideologie, które kompromitują się raz po raz, żadne poddawanie się schematom i szukanie rozwiązań dzisiejszych problemów przez wyszukiwanie analogii w przeszłości. Do tych historycznych analogii często odwołują się politycy, którzy na ogół reprezentują jakąś ideologię, a nie „rozum indywidualny”, myślą z perspektywy ogółu, a w każdym razie muszą w swoim myśleniu tę perspektywę uwzględnić, bo inaczej mogą zostać przez zbiorowość odrzuceni. Jest to jednak sposób myślenia mało twórczy, poddany schematom i przez nie wyraźnie ograniczony.

„W historii polskich idei oraz postaw ostatnich dwóch stuleci analogie są wszechobecne i stają się ślepym nawykiem – pisze Mencwel przy okazji analizy eseju Mariana Kuksiela z 1949 r. – Powiedziałbym, że panuje tutaj (...) bezwiedne przekonanie o tym, że repertuar możliwych postaw ideowych został ustalony i nie daje się zmienić”. To narzuca myśleniu schematyczne rozwiązania i prowadzi do artykułowania postaw sprzecznych, likwidując możliwość ich cieniowania. Wynikają z tego najróżniejsze uproszczenia, które trzeba przełamywać, a nie podporządkowywać się im. Dlatego interesuje go szukanie trzeciej drogi między kategorycznie zarysowanymi stanowiskami, między albo-albo. Sam zresztą wyjaśnia to w kilku miejscach swoich książek, np. kiedy pisze: „Interesuje mnie to, co nowe, więc to, co analogiom się wymyka”. Dodam od siebie, że interesują go takie postawy, które łączą różne stanowiska, z których wynika nowa wizja przyszłości, nowe podejście do roli człowieka w przyszłym świecie, roli, której nie da się wpasować w żadne albo-albo, bo jest pełniejsza niż to, co wszystkie dwubiegunowe schematy mogą opisać.



Andrzej Mencwel,
**„PRZEDWIOŚNIE
CZY POTOP. 2.
NOWE KRYTYKI
POSTAW
POLSKICH”;**
Wydawnictwo
Krytyki Politycznej

kresowy dworek stawał się redutą niezłomnych, wystawionych przez Opatrzność na męczeńskie ofiary, które niezadługo zostaną nagrodzone rezurekcją”. Jest to opis odnoszący się wprawdzie do okresu zaborów, ale czy tylko?

Typem przeciwnym są „realiści”, rozumiejący, że nieidealizowanie przeszłości jest szansą dla Polski, wprowadzeniem jej na tory uniwersalnego postępu cywilizacyjnego, nawet za cenę amputacji części tych wartości, do których tak bardzo przywiązany jest przeciwny typ. Ale, jak zauważa Mencwel, „ani polscy idealisci, ani polscy realiści nie przyczyniali się do upowszechniania wzorców rokowania i przekonywania właściwym społeczeństwom cywilizowanym, a sztuka kompromisu nie była tutaj sztuką cenioną”. Czyż nie można tych zdań odnieść bezpośrednio do dzisiejszych kłótni polityków i publicystów? I czy nie świadczy to o tym, że jakiegokolwiek by były nasze doświadczenia zbiorowe, to i tak nie wyciągamy z nich wniosków? Nie umiemy się z nich uczyć?

Ku takiej nauce pewnie napisał Mencwel swoje książki i po to wyszukiwał w naszej XX-wiecznej kulturze postawy i sądy, zjawiska i dokonania, które wynikały z odczucia, że konieczne jest zapętnienie obszaru dzielącego „idealistów” i „realistów”, którzy zresztą dzisiaj nazywani są w różny sposób, ale zasadniczy zrąb tych postaw nie uległ wyraźniejszym przeobrażeniom. Z jednej strony „zakon polskości”, jak nazywał „dziedziczny wzór szlachecko-militarny” Juliusz Mieroszewski, publicysta paryskiej „Kultury”, wzór, który mimo swojej anachroniczności „zajmuje teraz – jak pisze Mencwel – prawie całą scenę publiczną”, rozpropagowany przez literaturę (choćby właśnie „Potop”) i atrakcyjny dla społeczeństwa, które ma głównie plebejski rodowód, które po II wojnie światowej, po wielkich ruchach migracyjnych szukało nowej tożsamości i lepiło ją z „komiksowej” szlachetczyzny i powierzchownie obrzędowej religijności (co autor scharakteryzował w eseju „Dylematy tożsamości”). I nie zostało wiele miejsca dla innej tradycji – ludowej, proletariackiej, socjalistycznej – która nie miała swojego Sienkiewicza.

Stefan Żeromski nie jest tak atrakcyjny czytelnictwu, jego twórczość nie daje się łatwo ekranizować, a i nie ma dzisiaj klimatu, by komuś taki pomysł w ogóle

„Zakon polskości” zajmuje teraz prawie całą scenę polityczną. I nie zostało wiele miejsca dla innej tradycji – ludowej, proletariackiej, socjalistycznej

MIĘDZY IDEALISTAMI I REALISTAMI

Jakie one są, doskonale wiemy z historii, ale też dzisiaj możemy odnaleźć ich bardzo żywe i wyraźne odbicie w życiu publicznym. Polak-katolik bynajmniej nie jest postacią z przeszłości, choć zdrowy rozsądek z trudem odnajduje powody używania takiej zbitki – Mencwel tak charakteryzował kiedyś ten typ umysłowości: „Świadomość narodowa została tu właściwie cofnięta do plemiennej, kulturowa utożsamiona z wyznaniową, szlachecki,



przyszedł do głowy (od czasu ekranizacji „Przedwiośnia” przez Filipa Bajona mija 20 lat). A przecież Żeromski był pisarzem, który szukał nowych rozwiązań, który zmierzał do przezwyciężenia anachronicznych podziałów społecznych i zaprojektowania nowej cywilizacji „godnej człowieka”. W ten sposób interpretuje Mencwel obrzydzoną wszystkim w szkole ideę szklanych domów, na których temat powiedziano na lekcjach tyle głupstw, że właściwie nikt już dzisiaj poważnie o nich nie myśli.

Tymczasem pisarz ideę domu rozumiał o wiele głębiej, niż się uważa, zarówno jako miejsce, w którym ogniskują się „więzi międzyludzkie w ich wymiarze najbardziej elementarnym, bez którego nie istnieje i nie daje się pomyśleć żadne społeczeństwo”, jak i „symboliczne wydzielenie, wyodrębnienie siedziby ludzkiej spoza tego, co człowiekowi obce, pozakulturowe, a więc przyrodnicze”. Postulat budowy szklanych domów to jednocześnie postulat budowy nowego społeczeństwa i nowej kultury, w domach – jak pisze Mencwel – umiejscawia się, skupia i uświęca cywilizacja godna człowieka. „Było to zadanie wykraczające poza wszelką plemienną mistykę i wszelką utopię technokratyczną”.

^ „Na totalność najlepszym lekarstwem jest subtelność” – napisał ćwierć wieku temu prof. Andrzej Mencwel. I tego się trzyma.

Stanisław Brzozowski, Stefan Żeromski, Maria Dąbrowska oraz ludzie „Kultury” to główni bohaterowie książek Mencwela; główni, bo poświęcił im najobszerniejsze rozprawy. Ale są w nich równie ważne teksty o Janie Strzeleckim, Leszku Kołakowskim, Bronisławie Baczce, Stefanie Żółkiewskim czy Witoldzie Gombrowiczu, a także w obu postawia wyraźniej niż reszta odnoszące się do spraw czysto literackich, ze szczególnym uwzględnieniem „Widnokręgu” Wiesława Myślińskiego w pierwszej i „Ksiąg Jakubowych” Olgi Tokarczuk w drugiej. Tych wszystkich ludzi na pierwszy rzut oka nic nie łączy. A jednak...

Wszyscy oni szukają nowego rozwiązania polskich problemów, projektują nową postawę, która nie jest zbliżona do żadnej ze skrajności naszej sceny narodowej. Szukają trzeciej drogi, trzeciego rozwiązania, które wyminie skrajności i nasyci naszą rzeczywistość społeczną rozsądkiem. Te najważniejsze postawy kulturowe opisał Mencwel tak, jak się ich projekty pojawiały w kulturze polskiej, i stworzył książkę wybitną, głęboką, trudną, ale zarazem interesującą. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Andrzej Mencwel – profesor nauk humanistycznych, człowiek wielu specjalności: badacz literatury, krytyk literacki i eseista, antropolog kultury. Wielokrotnie nagradzany i odznaczany. Emerytowany pracownik Uniwersytetu Warszawskiego, były dyrektor Instytutu Kultury Polskiej UW, członek naukowych komitetów PAN, wykładowca warszawskiej Akademii Teatralnej, autor kilkunastu książek.

Leszek Bugajski – krytyk literacki. Autor ponad dziesięciu książek złożonych z tekstów o literaturze lub kulturze popularnej. Ostatnie to: „Kupa kultury” (2014) i „Margines centralny” (2015). Laureat kilku nagród – w tym im. Wyki.

REKLAMA



Nowe krytyki postaw polskich

Zarówno Henryk Sienkiewicz, jak i Stefan Żeromski w esejach Andrzeja Mencwela to twórcy uprawiający rozmyślnie dwie odmienne tradycje historyczne. Horyzont idei XX w. autor rozpina pomiędzy „krzepieniem serc” a „rozdrapywaniem ran”. Mencwel krytycznie analizuje ideowe, kulturalne i społeczne węzły polskiej nowoczesności. Nie poprzestaje na polemikach literackich i historycznych, lecz podejmuje i rozwija konstrukcje postaw polskich od początków XX w. do naszych dni.

Biorąc za bohaterów rozważań takich autorów jak Edward Abramowski, Maria Dąbrowska, Stanisław Brzozowski, Jerzy Giedroyc, Jan Strzelecki, ale i Tadeusz Kantor czy Olga Tokarczuk, autor uprawia krytycznie społeczną samowiedzę. Gdy „tożsamość polska” stała się pretekstem propagandowych idealizacji w ramach polityki historycznej, książka Andrzeja Mencwela jest refleksyjną debatą o współczesnych mitach, tradycjach i ideach.

Andrzej Mencwel, „Przedwiośnie czy potop (2)”, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2019

Wydarzenie

SERIAL **W W W W W W**

Zbrodnia niedoskonała

Nie sięgnęliśmy po twórczość Stephena Kinga z myślą o jego fanach – mówił mi w Los Angeles twórca serialu „Outsider”, Richard Price. – Znaleźliśmy w prozie pisarza trzymającą za gardło historię i przenikliwą analizę relacji społecznych, które rwą się jak stary sweter.

Scenarzyści nie podeszli do książki na kolanach. I słusznie. W powieści elementy nadprzyrodzone momentami rozbijają spójność świata przedstawionego. Na ekranie – wyłącznie intrygują. Już pierwsza scena, w której senior na spacerze z psem odkrywa w lesie rozszarpane ciało 11-latkę, daje namiastkę stylistyki, w jakiej utrzymana jest ta produkcja. Jak w kultowym „Detektywie” widzom nie oszczędza się brutalnych widoków. Ale prawdziwy mrok kryje się w psychice bohaterów.

Niby sprawa jest oczywista, bo Terry (światny Jason Bateman) nie włożył wysiłku w zakamuflowanie bestialskiego morderstwa. Mężczyznę udaje się w mig aresztować, śledztwo wydaje się zamknięte. Problem w tym, że domniemany sprawca był w tym samym czasie na konferencji w innym stanie. I są na to niezbite dowody. Pytanie, co naprawdę się stało, pozwala skupić uwagę widza, ale to nie na tym budowana jest intryga, tylko na relacjach, w jakich Terry pozostaje z otoczeniem – pogmatwanych i fascynujących. Jak cały serial.

„OUTSIDER”

reż. Andrew Bernstein, Jason Bateman i Charlotte Brändström
nowe odcinki w HBO i HBO GO
w poniedziałki o 20:10



W DNO **W W** SŁABE **W W W** ŚREDNIE **W W W W** DOBRE **W W W W W W** BARDZO DOBRE **W W W W W W** GENIALNE



KOMEDIODRAMAT **W W W W W W**

Na gigancie

TELEWIZJA, GADANIE Z KOLEŻANKAMI Z KAUFANDU, FACEBOOK, MALOWANIE SIĘ – tak opisuje życie swojej matki nastolatek z „Kawek w drodze”. I, oczywiście, marzy o czymś innym dla siebie. Kradnie samochód i razem z młodszym kolegą ruszają w inicjacyjną podróż po czeskiej prowincji. I choć sam pomysł fabularny nie jest zaskakujący, skromny film Olmo Omerzu ma w sobie świeżość. Reżyser nie koloryzuje środkowoeuropejskiej przybrudzonej rzeczywistości. Chwilę zajmuje polubienie bohaterów, którzy, jak wiele dzieciaków w tym wieku, próbują grać gimnazjalnych macho. Ale tym bardziej przejmują ich głęboko skrywana potrzeba akceptacji.



Chętnie oglądane

1. JAK ZOSTAŁEM GANGSTEREM. HISTORIA PRAWDZIWA
Maciej Kawulski

2. MAYDAY
Sam Akina

3. URWIS
Kevin Johnson

4. JUMANJI: NASTĘPNY POZIOM
Jake Kasdan

5. TAJNI I FAJNI
Nick Bruno, Troy Quane

Multikino

Dane według statystyk Multikina dotyczą weekendu 10-12.01.2020



„BŁĄD SYSTEMU”
reż. Nora Fingscheidt,
Aurora Films



DRAMAT **W W W W W W W**

Kukułcze jajo

Ten film jest jak petarda. Urodzona w 2008 r. Helena Zengel stworzyła wspaniałą kreację. Jej bohaterkę pracownicy socjalni nazywają niszczycielką systemu. Dziesięcioletka nie panuje nad agresją i gniewem. Całe życie przenoszono ją z jednego zakładu opiekuńczego do drugiego. Wreszcie wszyscy stracili cierpliwość i czekają tylko, aż dziewczynka osiągnie pełnoletniość i przestanie być ich problemem. Nora Fingscheidt pokazuje jednak relację dziecka z dwójkiem pedagogów, którzy raz jeszcze obdarzą ją zaufaniem. „Błąd systemu” budzi w widzu coś głęboko ludzkiego. Ogląda się go jak egzystencjalny thriller, którego stawką są nadzieja i wiara w drugiego człowieka. A jednocześnie to kawał kina społecznego, w dodatku zrealizowanego z biglem i energią. Wspaniały debiut.

DRAMAT **W W W W W W W**

Matka w kosmosie

KINO KOCHA POKAZYWAĆ LUDZI W KOSMOSIE. Ale nie dostrzega ogromnego wysiłku, jaki astronauta wykonują na ziemi, aby móc polecieć poza orbitę – mówi Alice Winocour. Reżyserka „Proxima” przez dwa lata obserwowała pracowników Europejskiej Akademii Kosmicznej, a swój film kręciła w prawdziwym centrum szkoleniowym pod Moskwą. Opowiada jednak nie tylko o samym treningu.

Pokazuje, jak przez ten wciąż bardzo zmaskulinizowany świat przedziera się kobieta. A także oddaje dylemat, przed jakim musi bohaterka stanąć: realizacja marzeń oznacza dla niej rozłąkę z córką. Nie wszystko w tej historii równie przekonuje. Jednak Francuzka, razem ze świetną Evą Green, daje wgląd do niedostępnego normalnie dla widzów świata, w którym wszystkie emocje podniesione są do potęgi.



„PROXIMA”
reż. Alice Winocour,
Best Film



ROCK **W W W W W W**

Huczny jubileusz

Na płycie wydanej z okazji 30-lecia Acid Drinkers pojawiają się artyści, którzy wypełniliby każdą arenę koncertową. Z ikonicznymi dla polskiego metalu kompozycjami zmierzili się m.in. Kasie: Nosowska i Kowalska, Krzysztof Zalewski, Vader, Ania Rusowicz. I nie obyło się bez niespodzianek. „Pizza Driver” w wykonaniu BiFF okazuje się melodią tak spokojną, że niezorientowani nie odnajdą tu acidowych korzeni. „Pump The Plastic Heart” wykonane z Proletaryat czy „Dancing In The Slaughterhouse” z Vaderem brzmią zaś jeszcze ostrzej niż w oryginale. Całość wieńczy coverowy żart, czyli wersja „What A Wonderful World”, która zaskoczyłaby Louisa Armstronga. Warto, nawet jeśli nie jest się fanem acidów.



Acid Drinkers
„LADIES AND GENTLEMEN ON ACID”,
WARNER

ALTERNATYWA **W W W W W W W**

Iść pod prąd

PO TRWAJĄCEJ NIEMAL NIEPRZERWANE DWA LATA TRASIE KONCERTOWEJ (również jako zespół towarzyszący Depeche Mode) Algiers wciąż nie przebił się do czołówki najbardziej rozpoznawalnych zespołów. Ale muzycy wcale o to nie zabiegają. Nagrali właśnie płytę trudną i wymagającą skupienia. Opowiadają na

niej o próbach nawiązywania prawdziwych więzi z innymi ludźmi i dają wyraz swojej trosce o świat. Słowom towarzyszą niezwykle kompozycje. Grupa stawia na ekspresję: nie boi się brudu i łatwo przechodzi od szeptu do krzyku. Proponuje jedną z najlepszych intelektualnych pocztówek z naszych trudnych czasów.

Algiers,
„THERE IS NO YEAR”,
Sonic



Chętnie słuchane

1. THE BEST OF 2019

Różni wykonawcy

2. MÓJ EMPIK – MOJA MUZYKA: MUZYKA ROCKOWA VOL. 3

Różni wykonawcy

3. MĘSKIE GRANIE 2019

Różni wykonawcy

4. MAŁOMIASTECZKOWY Dawid Podsiadło

5. DROGA KOGUTA Kali

Dane według Oficjalnej Listy Sprzedaży dotyczą okresu 3-9.01.2020

ROCK **W W W W W W W**

Muzyczny pomnik

PŁYTA „BYSTANDERS” POPULARNEGO ZA GRANICĄ ZESPOŁU BESIDES jest poświęcona pamięci więźniów Auschwitz. Nie ma tu słów – formacja operuje post-rockową, instrumentalną formułą. Ale muzycy jak mało kto umieją operować klimatem. Ich concept album zatrzymuje do ostatniego dźwięku. Daje skupienie, refleksję i wciąga w pełną bólu opowieść o historii.

Besides,
„BYSTANDERS”,
wyd. własne

ZDJĘCIA: WAKUMBA MUSIC, SONIC, ZE ZBIORÓW PROF. A. CECHNICKIEGO I ZAKŁADU PSYCHIATRII ŚRODOWISKOWEJ KATEDRY PSYCHIATRII CM UJ

Książka

ESEJE **W W W W W W W**

Wykluczenie

WSTYD SIĘ PRZYZNAĆ, ALE PAMIĘTAM SPORY SPRZED LAT O TO, CO JEST LEPSZE: „Gra w klasy” Cortazara czy „Inny kraj” Jamesa Baldwina. Oczywiście jałowe. Zmarły w 1987 r. Baldwin był wybitnym pisarzem zaangażowanym w walkę z amerykańskim rasizmem. Jako 30-latek wydał w 1955 r. tom esejów na ten temat i zebrane w nim teksty przeszły do historii amerykańskiej literatury. Teraz pełna wersja jego książki wreszcie ukazała się po polsku. Bez niej nie można w pełni zrozumieć prozy Baldwina, trudno też wczuć się w zawłóci funkcjonowania ówczesnego amerykańskiego społeczeństwa. Szczególnie przejmujące są eseje łączące osobiste doświadczenia pisarza z globalną niesprawiedliwością społeczną. Teksty wybitne, warte lektury zwłaszcza teraz, gdy proza ich autora przeżywa renesans za sprawą filmu „Gdyby ulica Beale umiała mówić” i dokumentu „Nie jestem twoim murzynem”.

LITERATURA **W W W W W W W W**

Różnorodność

MAO OGŁOSIŁ KIEDYŚ KAMPANIĘ POD HASŁEM „Niech rozkwitnie sto kwiatów”, która miała rozbudzić swobodę w chińskiej kulturze. Oczywiście nie myślał o tym serio i akcja źle się skończyła, ale hasło mogłoby być tytułem antologii współczesnej literatury chińskiej zredagowanej przez prof. Lidę Kasareto. Książka zawiera prozę kilkunastu pisarzy, wiersze kilku poetów i jeden dramat – z ostatnich stu lat. To pierwszy u nas tak szeroki czytelniczy wgląd w niezwykle bogatą literaturę, której nie znaliśmy. No, chyba że pisarz stamtąd dostawał Nobla. Tu mamy panoramę rozkwitającą owymi stoma kwiatami. To imponujący zbiór, różnorodny pod względem formy i pokazujący złożone, dramatyczne przemiany zachodzące w Chinach. W czasie lektury obszernego tomu trudno pozbyć się myśli, jak wąska jest nasza wiedza o tym, co rzeczywiście pisze się na świecie, ile tracimy przez to, że się nie rozglądamy dookoła.



James Baldwin,
**„ZAPISKI SYNA
TEGO KRAJU”**,
Wydawnictwo Karakter

Chętnie czytane

- 1. JAK LEPIEJ
MYŚLEĆ**
Christel Petitcollin
- 2. SZCZERZE**
Donald Tusk
- 3. JAK MNIEJ
MYŚLEĆ**
Christel Petitcollin
- 4. BIEGUN**
Olga Tokarczuk
- 5. 365 DNI**
Blanka Lipińska

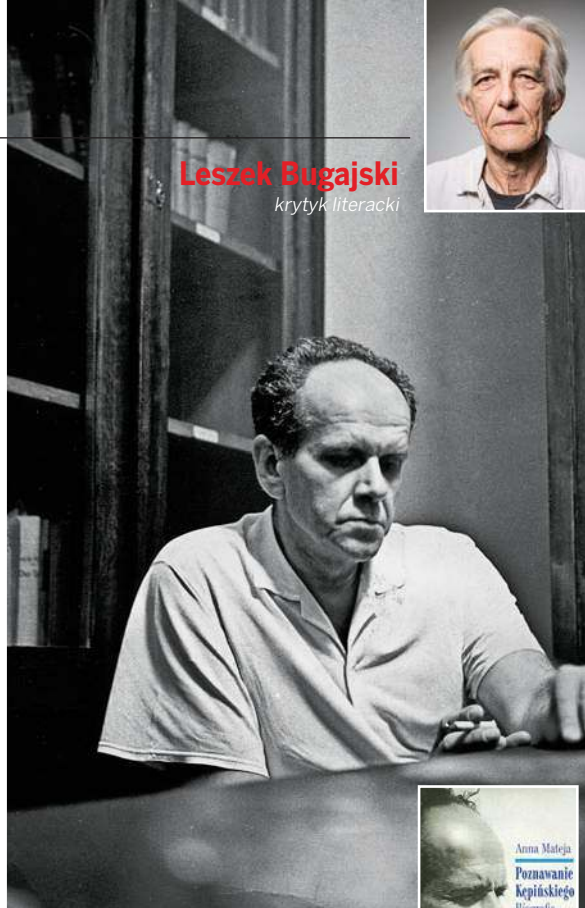
empik

Dane pochodzą z salonów
sieci Empik i dotyczą okresu
7-15.01.2020



**„KAMIEŃ
W LUSTRZE.
ANTOLOGIA
LITERATURY
CHIŃSKIEJ XX
I XXI WIEKU”**,
Państwowy Instytut
Wydawniczy

Leszek Bugajski
krytyk literacki



Anna Mateja,
**„POZNAWANIE KĘPIŃSKIEGO.
BIOGRAFIA PSYCHIATRY”**,
Wydawnictwo Literackie



BIOGRAFIA **W W W W W W W**

Humanista

Antoni Kępiński jest najstojniejszym polskim psychiatrą/ lekarzem, którego interesował człowiek nie tylko jako „urządzenie”, sprawny mechanizm, ale też odrębny świat w nim ukryty. Był świetnym, dobrym i wrażliwym człowiekiem, co potwierdzają wszyscy, którzy go znali. Stawę zyskał po śmierci (1972), kiedy zaczęły się ukazywać jego książki. Szybko stały się ważną lekturą polskich inteligentów. Pisał je, gdy na skutek choroby opadł z sił i leżąc w szpitalnym łóżku, resztką sił stukał w klawisze maszyny do pisania. „Rytm życia”, „Schizofrenia”, „Melancholia”, „Lęk” – napisane prostym językiem, pełne empatii dla chorego, uczyły, jak się otwierać na każdego człowieka. A samego Kępińskiego pokazuje jego biografia, która jest opowieścią najpierw o chłopcu z mieszczańskiej rodziny, później o studencie medycyny, ruszającym na wojnę. Tak jednak szczęśliwie się potoczyły jego wojenne losy, że trafił do obozu dla internowanych na Węgrzech. Po ucieczce trafił do Francji, przez Pireneje chciał dotrzeć do Portugalii i dalej do Anglii. Ostatecznie wylądował w obozie koncentracyjnym w Hiszpanii, a do Wielkiej Brytanii dotarł w końcu na mocy międzynarodowych umów. Został żołnierzem sił powietrznych, ale talentu do latania u niego nie wykryto. W Edynburgu skończył studia medyczne, w 1947 r. wrócił do Polski i tu zaczął pracę i karierę naukową.

Kalejdoskop

GRA WWWWWW

Przed Euro

Co roku dochodzi do spotkania gigantów wirtualnego futbolu: „Fifa” i eFootball PES. Przeważnie zwycięzcą jest „Fifa”, której udaje się zgarnąć najwięcej licencji ligowych, przez co gracze mogą przebierać w ulubionych drużynach i konstruować najdziwniejsze turnieje, choćby taki, w którym Wisła Kraków mierzy się z Realem Madryt. Tym razem mamy jednak remis. Konami, odpowiedzialne za „eFootball PES 2020”, skupiło się na dopracowaniu rozgrywki i tym sposobem nadrobiło inne zaległości. Do tego wszyscy posiadacze gry otrzymają za darmo dodatek Euro 2020, dzięki któremu rozegrają własne mistrzostwa. EA też postanowiło dorzucić coś gratis i jako część „Fifa 20” proponuje rozbudowaną rozgrywkę o nazwie Volta. Jest to nic innego jak nowa wersja „Street” z meczami m.in. trzy na trzy. Można w niej zbudować drużynę i rozwijać ją w wątku fabularnym lub skusić się na szybką grę np. Bayern Monachium vs. A.C. Milan. Twórcy opracowali wiele ciekawych wariantów



FIFA 20, EA,
eFootball PES 2020,
Konami

zabawy, jak „Przetrwanie”, gdzie drużyna po stracie każdego gola traci jednego zawodnika czy hardcorowe „Bez zasad”, gdzie możemy do woli faulować.

W tym roku wybór pomiędzy „Fifa 20” a „eFootball PES 2020” nie jest łatwy. Każdy z tytułów rozwinął się, wirtualny wygląd piłkarzy jest bardzo zbliżony do prawdziwego, w obu poprawił się sposób prowadzenia zawodników na boisku. Ja osobiście wybrałem „Fifę”, ale tylko dlatego, że gram w ten tytuł od lat. Ale może czas zrewidować przyzwyczajenia? **Dawid Muszyński**



KOMIKS WWWWWW

Meandry lat dwudziestych

PROPOZYCJE STOSUNKOWO NOWYCH NA RYNKU KOMIKSOWYM MARGINESÓW to istna odtrutka na częstokroć krzykliwe i zinfantylinizowane propozycje napływające zza oceanu. Choć zwykle są przeznaczone dla dojrzałego i wyrobionego czytelnika, nie pachną bynajmniej snobizmem. Stworzony przez polską rysowniczkę i francuską scenarzystkę album o irlandzkiej architektce i projektantce Eileen Gray na pierwszy rzut oka wydaje się prostą historią biograficzną. A jednak kryje w sobie prawdziwą głębię. Bogaty życiorys artystki służy Malterre-Barthes i Dzierżawskiej do nakreślenia kulturalno-społecznej panoramy francuskich lat 20. XX w. oraz skomplikowanego świata artystycznego, nad którym wydaje się górować Le Corbusier, niechętny modernistycznym eksperymentom Gray. Plus: krótka przedmowa i zamieszczone na końcu tomu materiały dodatkowe stanowią znakomitą lekturę uzupełniającą ten nietuzinkowy komiks.

Bartosz Czartoryski

Więcej recenzji na
Wprost.pl/kultura



Charlotte Malterre-Barthes, Zosia Dzierżawska.

„EILEEN GRAY”,
Marginesy



TROPEM WILCZYM

BIEG PAMIĘCI ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH

Szanujesz? Pamiętasz? Pobiegnij!

PATRONAT
Patronat Narodowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy

ORGANIZATOR
WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

WSPÓŁORGANIZATOR
wolne dźwięki

MECENAS PLATYNOWY
PZU
Z myślą o bezpieczeństwie

MECENAS ZŁOTY
ORLEN
KGHM
POLSKA MIEDŹ

PARTNER MERYTORYCZNY
INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

PARTNER MEDIALNY
wprost

PARTNER
Bank Polski
Fundacja
LOTTO
BGK
BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO



Wielki przebój **WEST ENDU**

TO TYLKO SEX

25.01 **WROCŁAW** ATM SCENA
18-20.02 **WARSZAWA** TEATR IMKA
27.03 **OLSZTYN** AUDITORIUM MAXIMUM

THE ANNIVERSARY TOUR 2020

GREGORIAN

20.01 POZNAŃ 19.03 WARSZAWA
20.03 KRAKÓW 21.03 ZABRZE **SOLD OUT** 22.03 GDAŃSK

Choreografia Victor Smirnov-Golevanyov

MOSCOW CITY BALLET

Jezioro Łabędzie Romeo i Julia
Luty - Marzec 2020

GDYNIA WARSZAWA OLSZTYN KRAKÓW LUBLIN ZABRZE DĘBICA KROSNO
OSTROWIEC ŚWIĘTOKRZYSKI NYSA BIAŁYSTOK ZAMOŚĆ TARNÓW RZESZÓW



ANDREA BOCELLI

21 LISTOPADA 2020
TAURON ARENA
KRAKÓW

GAROU

25.02 **GDAŃSK/SOPOT** ERGO ARENA
27.02 **SZCZECIN** NETTO ARENA

El director artístico: Antonio-Alberto Aguilar-Castro

PASIÓN DE BUENA VISTA

24.02 BYDGOSZCZ 01.03 GDAŃSK 02.03 SZCZECIN 03.03 LUBLIN
04.03 POZNAŃ 05.03 ZABRZE 06.03 WROCŁAW 07.03 RZESZÓW
08.03 KRAKÓW 09.03 WARSZAWA 10.03 ŁÓDŹ 11.03 CZĘSTOCHOWA

Bilety oraz więcej informacji: www.MAKROCONCERT.pl



Michał Witkowski

jest pisarzem, jego powieści ukazały się w tłumaczeniu na 30 języków. Występuje w popularnym serialu „Barwy szczęścia”

Przychodnia na Pułaskiej

No choćby Kopernik!
– To kłamstwo! Kopernik była kobietą!
– Co? No to Einstein!
– Einstein też była kobietą!
– A może Curie-Skłodowska też? (Śmiech).
– To akurat nie najlepszy przykład.
– No bo mnie zmyliły...

Tę scenę z „Seksmisji” każdy z nas ma wrytą w mózg. Bo też poddane tu zostają w wątpliwość najszczerze, najbar dziej jowialne i najstarsze stereotypy: bohaterami są faceci, kobiety są tylko kelnerkami na bankiecie ich życia. Mówienie Polakowi, że Einstein była kobietą, wklepanie Einsteina w jakiś rodzaj żeński, w jakieś ciotostwo, w jakieś Lubiewo, to prawdziwe świętokradztwo. A przecież 36 lat później niemal bez echa przeszła informacja, że wielki bohater walk o wolność narodu polskiego i amerykańskiego, Kazimierz Pułaski, był biologiczną kobietą podszywającą się pod męską rolę, aby móc „zostać bohaterem”. I cisza. Nikt nie deliberuje, czy zmienić nazwy ulic z Pułaskiego na Pułaskiej. Przychodnia na Pułaskiej. Nikt nie podaje w wątpliwość kompetencji „amerykańskich naukowców”, którzy zbadali szkielet Wielkiego Polaka, a raczej Wielkiej Polki.

A przecież w kulturze polskiej od lat istnieje coś, co nazwałbym „syndromem Grażyny”

– kobieta, aby dokonać bohaterskiego czynu, musi się przebrać za mężczyznę, musi zasłonić twarz rycerską przyłbicą, wtedy dopiero może używać takich fallicznych symboli jak miecz. Wtedy dopiero może wymachiwać. Może stanąć jak równy z równym do walki z innymi facetami. Oni, gdyby zobaczyli jej „delikatną, bladą płeć”, bić by się już nie chcieli, zamiast rycerzami – rycerscy by się stali, zalecać by się zaczęli, przodem puszczać. I już jej szanse

na bohaterstwo znikłyby jak kamfora, z puszek przez lujów zjedzona Pandora. Dlatego ona tę płeć ukrywa, się z nią nie obnosi, pierś swą dziewiczą pasami mocno ściska. Grażyna. Kobieta rycerz. Prawdziwa kobieta – Kopernik.

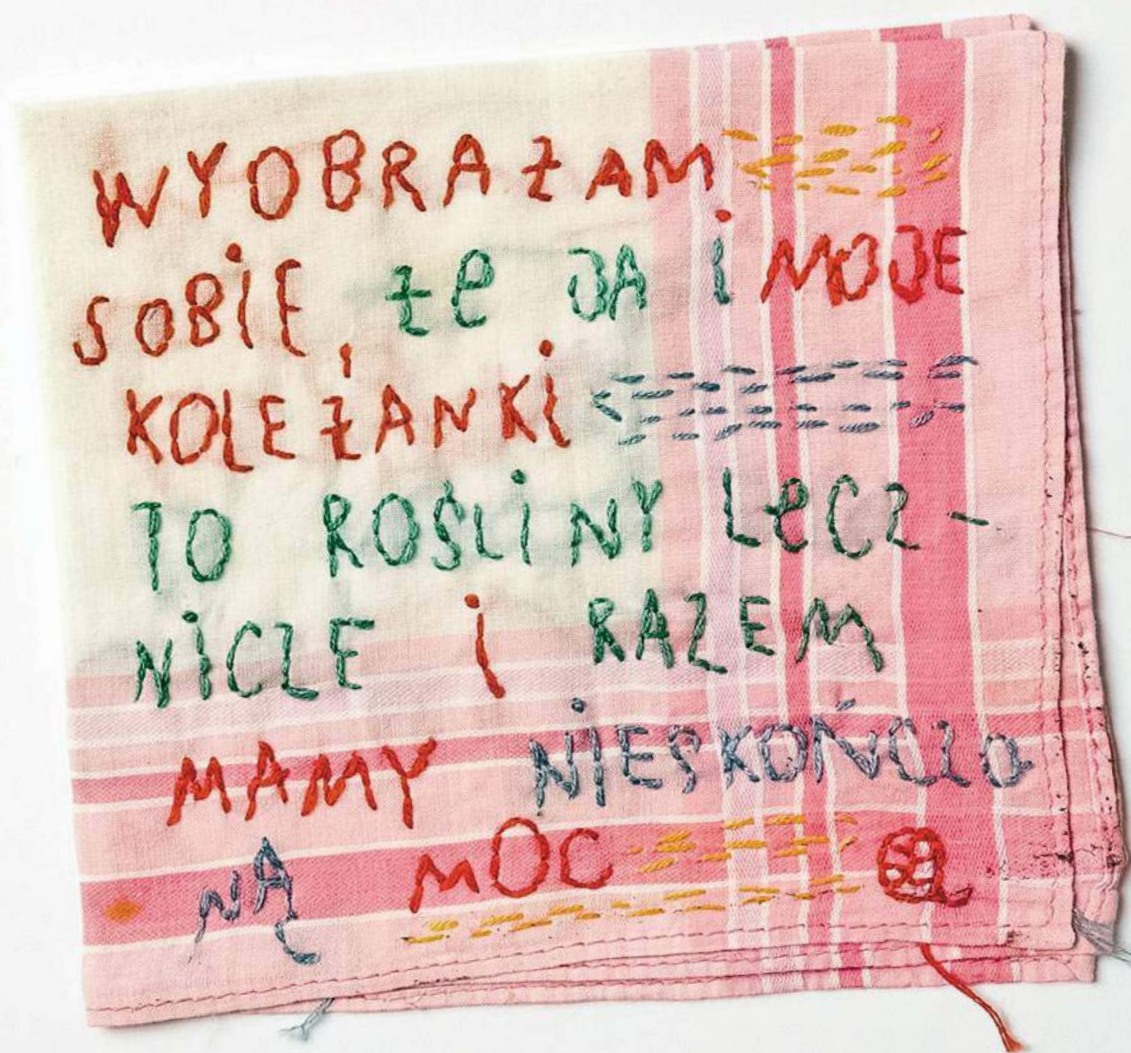
**Niemal bez echa
przeszła informacja,
że Kazimierz Pułaski
był biologiczną kobietą**

Ale to ściskanie pasami piersi, jakże w naszej kulturze źle się kojarzy... Żeby zostać bohaterem, kobieta musi otrzeć się o transwestycyzm, pożyczyć pasy do wiązania od pewnych odłamów lesbijek, słowem – wejść na bagienne obszary kultury, gdzie rzadko i niechętnie prawdziwy rycerz by się zapędzał, moczary te bowiem nie wróżą niczego dobrego. Ale zrozumieć, jak to brzmi dla Polaka, wystarczy puścić sobie wspomnianą scenę z „Seksmisji” czy pozmienić nazwy ulic na rodzaj żeński. Apteka na Mickiewiczowej. Drogeria na Piłsudskiej. Podstawówka na Janiny Matejko. Przychodnia na Pułaskiej. <



trendy

Wielki powrót haftu



Menu

- 86 **Hafty non-fiction.**
Wyszywanie polityczne
- 90 **Gem, set, Hurkacz.**
Nowa era tenisa

- CO MNIE INSPIRUJE
- 94 **Julia Marcell:** Zrobię film science fiction. Scenariusz już mam
- POLSKA NA TALERZU
- 96 **Ryba z boczkiem,**
czyli kotlety kaszubskie

- 5 SPOSOBÓW NA...
- 97 **zimowego grzańca**
BRODAWAY
- 98 **Zrób sobie...**
Jane Fondę

LOGICZNYM NASTĘPSTWEM
UZNANIA KOBIECY CZŁOWIE-
KIEM MUSI BYĆ ZAPATRYWA-
NIE NA MACIERZYŃSTWO
JAKO NA JEJ PRAWO
I WZUPŁNIENIE, A NIE RA-
CZĘ BYTU I NIE JEDYNY CEL
ISTNIENIA JEJ W LUDZKOŚCI

PAULINA
KUCZAŁSKA
-REINSCHMIT
(1859-1921)

✍

Hafty non-fiction

Pochwy, feministyczne i równościowe teksty. Makatki, które ze swoimi hasłami jeszcze kilka dekad temu hołdowały patriarchatowi, dziś stają się sztandarami wyzwolonych kobiet. Chętnych do tego, by je wyszywać, cały czas przybywa.

Dowiedziałam się, że moja kuzynka nie zaprosi na ślub innego kuzyna, bo ten jest gejem. Kłótnia w rodzinie konserwatywnej nie miałaby sensu. Ale przecież mogę wyrazić sprzeciw wobec takiej decyzji i jednocześnie wsparcie dla osoby pokrzywdzonej. Wyszywam więc imiona osób żyjących w związkach nieheteronormatywnych na pohybel homofobii – mówi Anna Zajdel, feministka, aktywistka, wokalistka punkowej grupy El Banda oraz Santy Ireny. Na Facebooku zaapelowała do ludzi w związkach jedнопłciowych o to, by przesyłali swoje imiona lub pseudonimy, bo chce je wyhaftować. Czeka na nie do końca marca. Na razie ponad 100 par zechciało dać się uwiecznić na wyszywance Zajdel, ale od inauguracji akcji minęło raptem kilka dni.

– Haft zaangażowany to dla mnie głos w dyskusji. Nie czuję się wprawną mówczynią, nie stoję na barykadach i nie zagrzewam do walk, jednak chcę zabierać głos w ważnych sprawach – wyjaśnia jedna z najprężniej działających propagatorek zaangażowanego haftowania w Polsce.

Nad drzwiami wrocławskiego mieszkania Olgi Budzan wisi makatka z napisem „Prawo piersi zamiast prawa pięści”, a inne, poświęcone równie ważnym sprawom, pojawiają się ścianach rotacyjnie. – Lubię haftować cytaty z Heideggera, najchętniej po niemiecku – mówi 36-letnia absolwentka etnologii, muzealniczka i członkini Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego.

Olga Budzan w Muzeum Etnograficznym we Wrocławiu przygotowuje właśnie wystawę pt. „Makatka wywrotowa”. Jej wernisaż zaplanowano na połowę maja. Mówi, że chce pokazać twórczość i arty-

stów zajmujących się tą dziedziną sztuki od lat, a także amatorów, którzy odkryli w sobie pasję do haftowania, jak Anna Zajdel. I to właśnie haftowania zaangażowanego.

MAKATKA NOBLOWSKA

Muzealniczka przyznaje, że w sytuacji, gdy czas wolny jest luksusem, haftowanie to ekstrawagancja. Tyle że ekstrawagancja coraz modniejsza. Na zajęcia organizowane przez artystkę przychodzi średnio 30 osób, ale ostatnio chętnych do zapisu było dwa razy więcej. Kursy i warsztaty haftowania znaleźć można w całej Polsce. Na niektórych tylko udoskonalą się technikę, a na innych dodatkowo wspiera społeczne akcje, feministyczne ruchy, propaguje wegańskie odezwy. O ile za te pierwsze najczęściej trzeba zapłacić (czterogodzinne szkolenie kosztuje zazwyczaj ok. 200 zł), te drugie – tak jak w przypadku zajęć u Olgi Budzan – najczęściej są darmowe.

Kursy haftowania można znaleźć w całej Polsce. Na jednych tylko udoskonalą się technikę, na innych także **wspiera feministyczne czy wegańskie ruchy**

Moda na haftowanie powróciła z kilku powodów. Joanna Sarnecka, antropolożka i animatorka kultury z Dukli na Podkarpaciu, haftuje dlatego, by się dystansować, wyciszyć, to dla niej rodzaj działania medytacyjnego. Dwa lata temu wyszyła sobie makatkę z cytatem z Nietzschego: „Jeśli się coś ma przewrócić, to trzeba to popchnąć”. – Można go interpretować np. tak, że jeśli coś wali się w życiu i wiadomo, że nic z tego nie będzie, trzeba odważyć się z tym rozprawić – mówi. Wyszyła wtedy akurat to hasło, bo idealnie oddawało moment, punkt zwrotny, w którym się znalazła. Kolejny punkt zwrotny w życiu Joanny Sarneckiej pojawił się niedawno, wraz z odczytem mowy noblowskiej Olgi Tokarczuk. – „Coś jest ze światem nie tak” – to zdanie budzi mój niepokój, ale też mobilizuje, bo jednak możemy coś dla świata zrobić. Spowodowało, że zaczęłam sobie zadawać pytania – opowiada. I sięgnęła po igłę, by cytat z Tokarczuk wyszyć na makatce, a tę ostatecznie powiesić nad łóżkiem. – Po makatce noblowskiej znowu mam ochotę na wyszywanie – mówi. – Chyba wróć do cytatów z filozofów – dodaje.

< *Feministka i aktywistka Anna Zajdel jest jedną z propagatorek haftowania zaangażowanego*

Dziennikarka Małgorzata Halber w swojej książce poświęconej m.in. wychodzeniu z nałogów pt. „Najgorszy człowiek na świecie” opisywała terapeutyczną rolę haftowania. Jej hafty zresztą też zostaną pokazane na wystawie „Makátka wywrotowa”, której kuratorką jest Budzan.

Dzieła Betty Q, performerki burleski i promotorki idei ciałopozytywności, która w Warszawie organizuje spoty hafciarskie, również zawisną we wrocławskim muzeum etnograficznym.

✓ „Makátka noblowska” Joanny Sarneckiej w ostatnich tygodniach zyskała sporą popularność w sieci

dlatego, że to jedyny sposób urozmaicenia wzorem materiału. Ludzie wyszywają, bo mogą – podkreśla Budzan.

Pewne jest jednak to, że gdyby nie feministyczne hasła, które haftowane były w ostatnich latach choćby w związku z protestami przeciwko ograniczaniu prawa do aborcji, ten rodzaj robótek ręcznych prędko nie wyszedłby z artystycznego podziemia.

W renesansie haftowania niebagatelną rolę odegrała artystka i aktywistka z Krakowa, Monika Drożyńska. – Założyła Szkołę haftu dla pań i panów oraz kolektyw Złote rączki. Koncentruje się na wspólnotowości haftu, to z jej inicjatywy powstał na przykład haftowany baner z hasłem „Myślę, czuję, decyduję” wykorzystywany w czasie czarnego protestu – mówi Olga Budzan. Także o serii „Haft miejski” autorstwa Drożyńskiej było głośno, bo artystka uprawiała partyzantkę, haftując m.in. na zagłówkach foteli w PKP, hotelowych kocykach, poszewkach, czy serwetkach. „Haftowanie obsesyjne, kompulsywne. Teksty przeczytane, zastyszane” – tak swą działalność opisała w sieci.



– Burleska uchodzi za striptiz, który ma uprzedmiotawiać, a w rzeczywistości jest odwrótnie, upodmiotawia. Haft zrywczajowo jest zachowawczy i konserwatywny, a przecież tak naprawdę pokazuje to, co się chce wykrzyczeć. Organizuję wspólne haftowanie, bo to daje możliwość wspólnej medytacji, spotkania, i to nie tylko w gronie kobiet, bo haftują też chłopaki. Poza tym bardzo modnie mieć swój haft na bluzie – mówi Betty Q. Najbliższe zajęcia z haftu w założonym przez Betty burleskowym klubie Madame Q odbędą się pod hasłem „Wstydu nie mam” i będą poświęcone „wyzwalaniu swoich słabości w hafcie”.

WYSZYWAJĄ, BO MOGĄ

Oczywiście jest też tak, że haftowanie wpisuje się w bardzo popularny trend hand made, modę na powrót do rzemiosła stojącego w kontrze do masowej produkcji. – Poza tym dziś już nikt nie wyszywa

< „Makátki wywrotowe”, taki tytuł będzie mieć wystawa, która w połowie maja zawisnie w Muzeum Etnograficznym we Wrocławiu



Doskonałą promocję haftowi i wyszywanym makatkom od lat robi (dziś wyszywająca imiona par nieheteronormatywnych) Anna Zajdel. Sama zaczęła haftować 10 lat temu, przekształcając hasła z tradycyjnych makatek na równościowe i współczesne. – Myślę, że tradycyjne hafciarki makatek, dziś już w większości nieżyjące, w swoje prace „wszywały” wiele cierpienia i niemocy, nadając im kwietne ornamenty i obrazując tradycyjne role kobiet w domu. Jest to oczywiście dziedzictwo kulturowe i nie ma co palić starych haseł, ale można, i uważam, że wręcz należy, dawać im nowe formy – wyjaśnia. Tak powstały jej makatki z hasłami: „Dobra gospodyni klub spotkań z kuchni czyni”, „Gotuj, gotuj, kochanieńki, a ja zrobię rewolucję” albo „Gdzie mąż i żona gotuje, tam wszystkim równo smakuje.”

ŚWIAT NA TAMBORKU

Zajdel podkreśla, że nie wyszywa „udupiania kobiet”. Chce kobiety wzmacniać. Makatkową formę wybrała nieprzypadkowo. Skoro makatki, czyli kuchenne ściereczki zdobione haftowanymi napisami, często wpisanymi w obrazek, czy dekorowanymi kwietnym ornamentem w zasadzie zawsze traktowały o życiu kobiety i jej miejscu w społeczeństwie (a wieszane były zwyczajowo w kuchniach), dlaczego nie miałyby tego robić też dzisiaj? Tyle że dziś kobiety już zupełnie inaczej definiują siebie i swoją rolę. A zatem i hasła, i obrazki z makatek muszą to odzwierciedlać.

Jednak ta forma wyrażania siebie nie jest tylko domeną polskich aktywistek. Zajdel mówi, że dopiero gdy założyła profil na Instagramie, zaczęła znajdować osoby robiące zaangażowany haft w świecie. – Jest ruch hafciarek politycznych w Argentynie, seniorek i młodych dziewczyn, które wyszywają ilustracje o prawach kobiet. Istnieje też ruch hafciarski wśród zapatystek – Indianek z meksykańskiego stanu Chiapas, które walczą o prawa kobiet. Zresztą to słowa zapatystki, że „kiedy przestajemy walczyć, to zaczynamy powoli umierać”, przyświecają mi w czasie spotkań hafciarskich – mówi Zajdel, która do grona haftujących inspiratorek zalicza też m.in. Amerykankę Dianę Weymar, wyszywa-



Anna Zajdel wyszywa m.in. ciałopoztywne i feministyczne hasła. Ostatnio wyhaftowała 200 imion ludzi będących w nieheteronormatywnych związkach

jącą kontrowersyjne wypowiedzi polityków (zazwyczaj ich ośmieszające lub godzące w prawa człowieka).

Dla promoterek haftowania w Polsce najważniejsze jest to, że każdy może pokusić się o działalność misyjną, zostać aktywistą we własnym domu czy otoczeniu. Wystarczy kupić tamborek i mulinę. – Zawsze radzę, by tkanin szukać w sklepach z używaną odzieżą. Tam też można trafić na ręcznie wyszywane chusty, serwetki, one także mogą posłużyć jako baza do haftowania. I jeszcze, kupując je, ratujemy przed trafieniem w niepowołane ręce. Czasem, jako ćwiczenie, zadaję moim kursantom twórcze przerabianie serwetek z infantylnymi wzorami. Mówię, by coś zrobili z krasnałem wyszytym przez kogoś innego – opowiada. – Ważne jest też to, by dobierać rodzaj materiału i grubość nitki do naszego temperamentu – dodaje Budzan.

– I dać sobie przestrzeń do symbolicznego wykrzyczenia swoich myśli w materiał – dodaje Betty Q. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone



CZU WIOSZ, 28

Haft zaangażowany w mitologii

Przypomina **ANNA ZAJDEL**: Filomela (w mitologii greckiej siostra Prokne) została zgwałcona przez Tereusa, czyli męża siostry, po czym ten obciął jej język, żeby nie mogła opowiedzieć siostrze o tym, co ją spotkało. Filomela znalazła jednak sposób, by móc przekazać swoją tragiczną historię. Wyszyła szatę – peplos – umieszczając na niej słowa, klucz do tego, by Prokne mogła dowiedzieć się o makabrycznym akcie męża.



Artur Rolak

Gem, set, Hurkacz

Hubert Hurkacz ma zaledwie 22 lata, a już jest najlepszym polskim tenisistą. Będzie jedynym Polakiem w męskim turnieju Australian Open. Jeśli się dobrze zaprezentuje, jego gwiazda rozbłyśnie na dobre. Bo tenis od dawna jest trendy, ale wciąż jesteśmy głodni spektakularnych sukcesów.



SYDN

HUBERT
HURKACZ

34

miejsce
w rankingu ATP

361

rozegranych
meczów

221

zwycięstw
Dane z 13.01.2020

Siostra mówi: „Wimbledon”, mama stawia na Roland Garros, zaś tata widzi go mistrzem US Open. – A ja powiem, że chciałbym wygrać najpierw Australian Open – mówi Hubert Hurkacz zapytany o turniej Wielkiego Szlema, w którym ma największe szanse na zwycięstwo. Pytanie i odpowiedź padły przed pierwszym meczem sezonu 2020. Wtedy do słów Huberta Hurkacza aż chciało się nieco asekuracyjnie dodać, że „jeszcze nie teraz”. Po dopiero co zakończonym turnieju ATP Cup, w którym najlepszy obecnie polski tenisista pokonał trzech rywali (będą oni rozstawieni w Melbourne), ta ostrożność zaczyna uwierać.

SPORT W GENACH

W tenisa grała mama (15-letnia Zosia zdobyła tytuł mistrzyni kraju do lat 16 i 18 w deblu), grali wujowie (Tomasz wystąpił nawet w reprezentacji Polski w Pucharze Davisa), więc wszystkie drogi prowadziły Huberta na kort. Może gdyby Witold Maliszewski, mistrz i reprezentant kraju w siatkówce, nie umarł tak wcześnie, zdążyłby zaszczyć wnukowi miłość do swojej dyscypliny, a Vital Heynen, trener reprezentacji Polski, miałby jeszcze większe bogactwo wyboru.

Bo warunki fizyczne (196 cm wzrostu) to ten chłopak – jeśli wolno tak jeszcze mówić o niemal 22-letnim człowieku – ma znakomite i do siatkówki, i do koszykówki, z którą flirtował w młodości, i do tenisa tym bardziej. Na korcie jednak wzrost nie zawsze jest sojusznikiem. Mniej sprawnym graczom potrafi sprawić sporo kłopotów i zadać trochę bólu. Pani Zofia jednak w porę zadbała o gimnastyczne przygotowanie syna, czego efekty – dosłownie! – podczas ubiegłorocznego sezonu na kortach trawiastych podziwiał cały świat. Filmiki pokazujące Polaka nie tylko fruwającego za piłką, lecz także zdobywającego trudne i widowiskowe punkty do tej pory są oglądane przez internautów.

Najlepsze z możliwych miejsc do oglądania umiejętności Polaka dostał Novak Đoković. W trzeciej rundzie Wimbledonu 2019, na drugim pod względem wielkości i prestiżu korcie numer 1, przekonał się, jak szybkie postępy robi Hurkacz. Pięć tygodni wcześniej zmierzyli się w pierwszej rundzie Roland Garros. Po 6:4, 6:2, 6:2 dla Serba polscy dziennikarze nie mieli pretekstu, żeby w swych relacjach przemycić nutkę optymizmu. Za to w Londynie musieliśmy się nawzajem nieco hamować, aby z seta urwanego najlepszemu tenisistcie świata nie zrobić balonika, w który optymiści mogliby dmuchać bez żadnej refleksji.

DROGA W GÓRĘ

Minęło zaledwie pół roku i wszyscy sympatycy tenisa przecierają oczy. Z niewyspania też, bo zarywali noce, aby zobaczyć mecze reprezentantów Polski w ATP Cup. Przede wszystkim jednak ze zdziwienia, w jakim stylu Hurkacz ogrywał Diego Schwartzmana, Bornę Ćoricia i Dominica Thiema. Trzeba podkreślić, że Argentyńczyk zajmował wtedy 13., Chorwat – 28., a Austriak – 4. pozycję w rankingu światowym. Polak, skromnie – był 37.

I niech nikt nie mówi, że turniej nowy i nie wszystkim zależało na wynikach. Poza solidną wypłatą do wzięcia były także punkty ATP. Po tych zawodach Thiem stracił czwartą lokatę, a kibicom nie tylko tenisa nie trzeba tłumaczyć, jaka jest różnica w wielkoszlemowym rozstawieniu między numerami cztery a pięć.

< Podczas ATP Cup Hubert Hurkacz pokonał trzech wyżej klasyfikowanych tenisistów



Hubert Hurkacz o...

CZU WIESZ, że

ATP CUP:

To świetna, naprawdę świetna inicjatywa. Bardzo się cieszę, że mogę grać dla Polski razem z całą drużyną. Wręcz nie mogłem się tego doczekać. Rywalizacja w grupach i możliwość zdobywania punktów do rankingu to kolejne wielkie plusy tych zawodów.

PUCHARZE DAVISA:

Pozostał przede wszystkim wielki żal. Zostaliśmy zdegradowani do grupy III tuż po zdobyciu awansu do grupy I. W dalszym ciągu jest to dla nas niezrozumiała decyzja. W 2019 r. wygraliśmy wszystkie mecze i po prostu zasłużyliśmy na awans. Nie nasza wina, że ITF zmienił system rywalizacji, a kara, którą dostaliśmy dwa lata wcześniej, miała tak daleko idące konsekwencje.

ŁUKASZU KUBOCIE:

Moje relacje z Łukaszem od początku są bardzo dobre. Mam do niego niesamowity szacunek za to, co osiągnął i przez co przeszedł. Wygrał dwa Wielkie Szlemy w deblu, w singlu był w ćwierćfinale Wimbledonu, więc jeszcze mi daleko do jego wyników. Bardzo się cieszę, że jest ktoś taki w reprezentacji, w Polsce, w naszym sporcie.

Z kolei Hurkacz, dzięki tym trzem zwycięstwom ma szansę zagrać w Melbourne z numerem 32, co perspektywę pojedynku z rywalem rozstawionym przesuwają do co najmniej trzeciej rundy.

Najlepszą nagrodą jest zwycięstwo, bo przegrane mecze – jak choćby ten z Dżokowiciem na Wimbledonie – zawsze pozostawiają niedosyt, a pamięć o pięknej walce szybko się zaciera. Bo za tydzień kolejny turniej, kolejny pojedynek, jeszcze jedno wyzwanie. Nie można jednak nie doceniać – a Hurkacz docenia, i to bardzo – atmosfery, jaką zastał w szatni. W 2019 r. na dobre wszedł do głównego touru, cały sezon spotykał się z najlepszymi graczami świata jak z kolegami z pracy i został przez nich przyjęty jak swój, jak jeden z nich. Zaczął nawet grać w golfa, a to hobby tenisistów, którzy już nie muszą się martwić o najbliższą przyszłość.

PERFEKCJONISTA

Za ogromnym talentem stoi jeszcze większa praca. Nikt, nawet Łukasz Kubot – trochę idol, trochę mentor – nie musiał Hurkacza do niej namawiać. Takie rzeczy wynosi się z domu. Najpierw rodzice

w imieniu nieletniego syna, a potem sam tenisista w porę zmieniał trenerów. Z każdym rozstawał się w zgodzie – nie palił za sobą mostów, nie zostawiał spalonej ziemi. Ziemię obiecaną znalazł na Florydzie, gdzie na co dzień pracuje Craig Boynton. To był pomysł menedżera Polaka. Tenisista mówi, że od początku jest zauroczony metodami treningu, rozumieniem tenisa, podejściem do zawodnika; słowem – bardzo sobie ceni współpracę z Craigiem. Tak po amerykańsku zwracają się do siebie po imieniu.

Innych – jak właśnie Boyntona, Kubota i wszystkich pozostałych, którym coś zawdzięcza – chwali chętnie i szczerze, choć czasem można odnieść wrażenie, że wręcz kurtuazyjnie. Sam natomiast pozostaje człowiekiem skromnym, cichym, jakby nieco zamkniętym w sobie. Nie udaje kogoś, kim nie jest. Nie wyolbrzymia swych coraz większych osiągnięć; woli mówić o tym, co ma jeszcze do poprawienia, ile pracy przed nim, a na koniecieżne w tym fachu wyrzeczenia się nie skarży.

Sukces tenisowy buduje się nie tylko na korcie, mecze wygrywa się nie tylko forhendami i bekhendami. Hurkacz jest – tu by poprawił: stara się być – perfekcjonistą. Dwa lata temu nie tylko pod wpływem Dżokowicia zmienił dietę: zrezygnował z glutenu, odstawił mięso i inne produkty pochodzenia zwierzęcego. Nie był to jednak impuls, lecz świadoma, dobrze przemyślana decyzja. Polak obejrzał kilka filmów na ten temat, przeczytał kilka książek i dopiero wtedy uznał, że to dla niego najlepsza droga do poprawienia wydolności i sprawności fizycznej.

O marzeniach sam nie powie, trzeba go spytać, może nawet podpowiedzieć. Miejsce numer 1 na liście rankingowej ATP czy tytuł wielkoszlemowy? Jego zdaniem trudniej zostać liderem, bo trzeba grać bardzo dobrze przez cały sezon, a do wygrania turnieju wystarczy siedem meczów na wysokim, równym poziomie. Odrobina szczęścia też oczywiście nie zaszkodzi.

Australian Open zaczyna się 20 stycznia. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

▲ Hubert Hurkacz i Łukasz Kubot rozegrali podczas ATP Cup w Sydney trzy mecze deblowe

Artur Rolak – dziennikarz sportowy, komentator tenisa ziemnego. Autor książek „Skazany na Wimbledon”, „Jestem Isia. Rozmowa z Agnieszką Radwańską”, „Łukasz Kubot. Autobiografia”. Sekretarz redakcji magazynu „Tenisklub”.

ZDJĘCIA: ANDY CHEUNG/GETTY IMAGES, STRINGER / REUTERS / FORUM



recman

OFICJALNY SPONSOR
REPREZENTACJI POLSKI
MĘŻCZYZN W TENISIE

Zrobię film science fiction. Scenariusz już mam

Byłam małą dziewczynką, gdy po raz pierwszy zabrano mnie do teatru. Od tamtego momentu bardzo chciałam zostać częścią tej magii.

Odkąd pamiętam, miałam w sobie energię, której ujście dawało mi tworzenie. Od zawsze pisałam opowiadania, wiersze, robiłam filmy, animacje, grałam, a w wieku 25 lat uparłam się, że będę śpiewać. Wtedy odkryłam, że z moich strun głosowych mogę wyciągnąć więcej, niż mi się wydawało. Porwał mnie świat tworzenia muzyki i śpiewania.

*

Czytam, obserwuję, słucham, oglądam. Sztuka jest dla mnie kluczowa, zaklęte są w niej odpowiedzi. Dzięki książkom można przeżyć setki żyć, muzyka pozwala zmierzyć się z tym, co intuicyjne, nienazwane, tym, co w nas siedzi i nie daje się okiełznać. Sztuki wizualne i teatr to dziurki od klucza, przez które można zajrzeć do innego świata. A film jest dla mnie o empatii, pozwala przeżyć dwie godziny w skórze drugiego człowieka. Inni twórcy i ich dzieła to dla mnie największa inspiracja.

*

Mając 25 lat, przeżywałam prawdziwy przełom, dzięki crowdfundingowi (z ang. finansowaniu społecznościowemu – przyp. red.) dostałam szansę, by nagrać płytę w Berlinie. O Berlinie nigdy wcześniej nie myślałam, nie miałam go w planach. To była niesamowita zmiana: ze studenckiej auli do kręgu artystów, którzy zbierali się w studiu Chez Chérie, aby razem tworzyć. Słuchałam pięknych



**Sztuki wizualne i teatr
to dziurki od klucza,
przez które można
zajrzeć do innego świata**



głosów, poznawałam ciekawych artystów i ich prace. Miałam przyjemność współpracować z Mosesem Schneiderem, z którym wyprodukowałam w Berlinie płytę. Jego podejście do produkcji, do tego jak „ujarzmia materię muzyczną”... Spotkanie z nim było dla mnie niesamowicie inspirujące!

*

Najczęściej czytam i oglądam takie gatunki jak non-fiction i science fiction. W mojej opinii porywające jest dywagowanie na temat abstrakcyjnej przyszłości, tego, jak dotarliśmy tu, gdzie jesteśmy, i co będzie dalej. Moim ulubionym filmem jest „2001: Odyseja kosmiczna” Kubricka. To, jak wpłynęła na naszą kulturę, jest dla mnie niesamowite i zadaje sobie pytanie, jak szokujący musiał być ten film dla widza w dniu swojej premiery w 1968 r.

*

Film to, obok muzyki, moja największa pasja, postanowiłam więc je połączyć. Moja najnowsza płyta „Skull Echo” (ukaze się 24 stycznia) będzie miała swoje rozwinięcie na dużym ekranie w postaci fabuły, której scenariusz napisałam. Pracuję nad nią z producentką filmową Natalią Grzegorzek z Koskino, będzie to mój pełnometrażowy debiut reżyserski. Film jest w fazie developmentu, więc minie jeszcze kilka lat, zanim trafi na ekrany, ale jestem zdeterminowana. Proszę trzymać kciuki. Naturalnie, będzie to opowieść science fiction. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

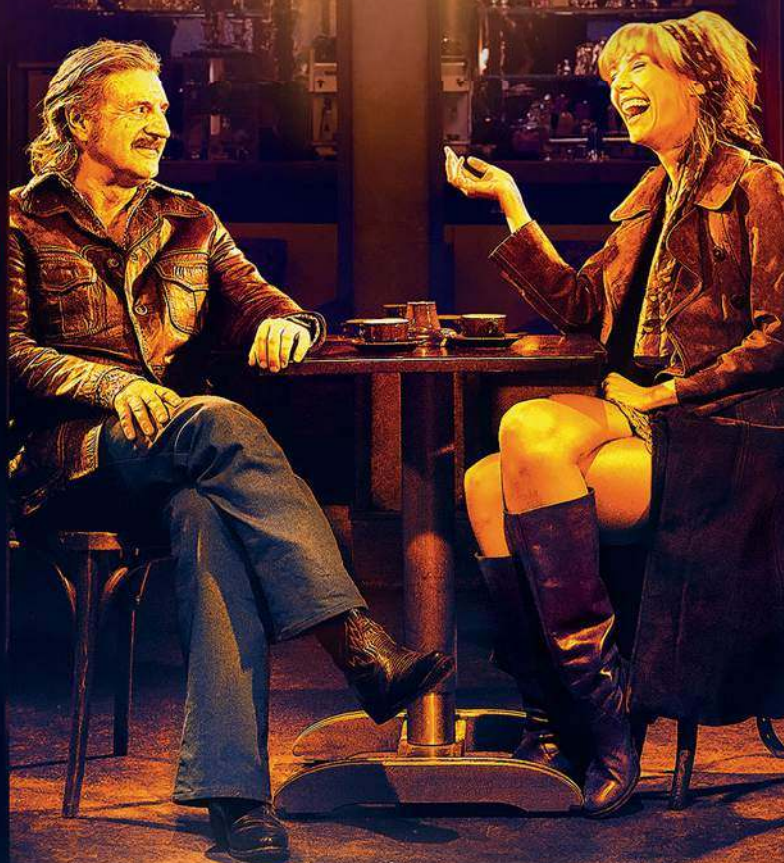
wysłuchała **Agnieszka Dąbrowska**

ZDJĘCIA: MARIUSZ PRZYGOŁA / FORUM

PIERWSZA MIŁOŚĆ... PO RAZ DRUGI



FESTIWAL W CANNES
OFICJALNA SELEKCJA



DANIEL
AUTEUIL

FANNY
ARDANT

DORIA
TILLIER

GUILLAUME
CANET

POZNAJMY SIĘ JESZCZE RAZ

reżyseria **NICOLAS BEDOS**

W KINACH



eprasa.pl 063b89fard



Elżbieta Tomczyk-Miczka

dziennikarka, podróżniczka, miłośniczka polskiej kuchni regionalnej

Polska na talerzu

Ryba z boczkiem

Przyzwyczailiśmy się do myślenia o rybie jako potrawie postnej, ale Kaszubi doskonale wiedzą, że wcale nie musi tak być.



Przepis na kotlety kaszubskie

SKŁADNIKI:

- > 0,5 kg filetów z dorsza
- > 0,25 kg boczku surowego wędzonego
- > 1 czerstwa bułka
- > szklanka mleka
- > 2 jajka
- > pęczek koperku
- > 2 ząbki czosnku
- > sól, pieprz do smaku
- > bułka tarta
- > tłuszcz do smażenia

Namoczoną w mleku i dobrze odcisniętą bułkę zemleć w maszynce wraz z mięsem ryby i drobno pokrojonym podsmażonym boczkiem. Do uzyskanej masy wbić jajka, dodać posiekany koperek i przeciśnięty przez praskę czosnek. Wymieszać starannie, po czym formować wilgotną dłońią okrągłe kotleciki, obtaczać w bułce tartej i smażyć na rumiano z obu stron na rozgrzanym tłuszczu.



Bo kto, jak nie oni, mógł stworzyć tak bogate rybne menu? Kaszuby to kraina przylegająca do Morza Bałtyckiego, a ponadto obfitująca w jeziora, stąd trochę żartobliwy podział Kaszubów na „suchych” i „mokrych”. Rybacy z nadmorskiej części, ale i mieszkańcy wsi leżących nad brzegami rozległych jezior, utrzymywali się w dużej mierze z rybołówstwa, a połowy odbywały się całorocznie, zarówno latem, jak i zimą.

Złowione ryby przyrządzano tradycyjnie na wiele sposobów: wędzono, smażyło, pieczono, gotowano. Po obfitym

połowie zostawało jednak dużo resztek, które nadawały się do zmielenia.

Dla zaostrenia smaku masę rybną łączono wtedy z kawałkiem drobno zmielonego boczku czy słoniny, najczęściej w proporcjach dwóch części ryby na jedną część tłuszczu.

Smak powstałych w ten sposób kotletów kaszubskich jest intensywniejszy, kiedy przed zmieleniem boczek lub słoninę lekko podsmażymy. Kotleciki można przyrządzać według upodobań dodatkiem cebuli, ząbków czosnku, majeranku, tymianku, kopru czy lubczyku. Smak kaszubskich kotletów za-

leży również od gatunku ryb, z jakich je sporządzono.

Tak przyrządzone kotlety mogą trafić na stół w różnej formie. Klasyczne to te panierowane w bułce tartej i obsmażane na tłuszczu, bardziej dietetyczne są obgotowywane w rosole z jarzyn, mogą też być zapiekane w brytfance i wtedy dobrze jest zalać je sosem, na przykład śmietanowym lub cytrynowym. W książce Wiesławy Niemiec, „O tim, jak przóde lat Kaszëbi warzële” można przeczytać, że kotlety takie jadano tradycyjnie na ciepło z kartoflami lub na zimno z chlebem. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

ZDJĘCIA: 123RF (2)

Zimowy grzaniec

Rozgrzewa, poprawia humor, a nawet pomaga w walce z przeziębieniem – grzaniec to idealny napój na zimowe wieczory. Podpowiadamy, jakie trunki mogą stanowić jego bazę.

Karol Górski

1. Czerwone wino

Słyszac nazwę „grzaniec”, zazwyczaj myślimy właśnie o rozgrzewającym napoju na bazie czerwonego wina, najlepiej półwytrawnego lub półsłodkiego. – Najważniejszą kwestią jest odpowiednie doprawienie grzańca. Podstawowe dodatki to goździki i plasterki pomarańczy, ja z reguły dorzucam też rodzyнки i płatki migdałów, które potem wyjadam łyżeczką – mówi Agnieszka Skupieńska, autorka bloga o napojach 2drink.pl. W ofercie wielu sklepów w okresie zimowym pojawiają się specjalne wina gotowe do podgrzania. – Takie wina są już przyprawione, wystarczy je podgrzać – tłumaczy blogerka.

2. Białe wino

Grzaniec najczęściej robimy z wina czerwonego, ale równie dobrze smakuje w wersji białej. – Fani białego wina często nie wyobrażają sobie swojego ulubionego trunku podanego na gorąco, ale gdy już spróbują takiego grzańca, smakuje im on nawet bardziej niż ten tradycyjny. Przynajmniej w moim przypadku tak było. Do przygotowania grzańca nada się zarówno wino wytrawne, jak i półwytrawne, a nawet półsłodkie. Wszystko zależy od gustu. W roli dodatków obok goździków i pomarańczy dobrze sprawdzą się też cynamon i imbir – zaznacza Skupieńska.

3. Piwo

Uchodzi za najlepszy alkoholowy napój chłodzący, ale świetnie smakuje też w wersji zimowej, podane na ciepło. – Przepisów na grzane piwo jest nieskończenie wiele, bo każdy robi je na swój sposób, zresztą podobnie jak inne grzańce. Ja stawiam na minimalizm – do rondelka z piwem dorzucam zwykle tylko goździki i kilka plasterków pomarańczy. Czyli trochę mniej dodatków niż w przypadku wina, ale to jednak inny napój. Tutaj ich nadmiar mógłby gryźć się nieco z gorzkim posmakiem piwa – wyjaśnia blogerka.



Cydr kojarzący się z wakacjami świetnie sprawdza się w roli grzańca. Wystarczy dodać przyprawę



4. Cydr

Podobnie jak piwo, cydr kojarzy się przede wszystkim z latem, gdy pijemy go, aby się orzeźwić. Jednak równie dobrze sprawdza się też w formie grzańca. – Cydr, oczywiście podgrzany, jest w gruncie rzeczy bardzo jesienno-zimowym napojem. Ciepły, aromatyczny, pachnący jesiennymi przyprawami korzennymi, słodki – wlicza zalety takiego napoju Skupieńska. – Ile odmian cydru, tyle wersji grzańca na jego bazie możemy przygotować. Najpopularniejsze są rzecz jasna cydry jabłkowe, ale istnieją też odmiany o smaku moreli, gruszek czy śliwek. Zwłaszcza te ostatnie na ciepło smakują wyśmienicie.

5. Herbata

Na koniec propozycja bezalkoholowa. Najlepszym, a na pewno najbardziej uniwersalnym zamiennikiem napojów wysokowych jest zwykła czarna herbata. – Żeby urozmaicić smak takiego grzańca, warto dolać do niego trochę soku owocowego. Często używa się soku żurawinowego, ale moim zdaniem sam w sobie jest trochę zbyt kwaśny. Lepiej smakuje mieszanka np. jabłkowo-żurawinowa. Jeśli chodzi o dodatki, pod nieobecność procentów ich rola jest jeszcze ważniejsza niż w przypadku grzańców alkoholowych. Do goździków i imbiru można więc dołożyć również gałkę muszkatołową i kardamon – radzi blogerka.

**Tomasz Broda**

rysownik, ilustrator, pedagog, twórca lalek i masek z przedmiotów codziennego użytku. W TVP miał swój autorski program „Zrób sobie głęę”. Prowadzi Pracownię Ilustracji w Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu

Zrób sobie... Jane Fondę

W serialu „Grace i Frankie” ma w nosie konwenanse i handluje wibratorami dla seniorek; nieustraszona w realu, choć wciąż ją aresztują za manifestacje w obronie planety. Babciom, z okazji ich święta, życzymy, aby były jak Jane Fonda.

**Składniki:**

- > plastikowa butelka po płynie do zmywania – 4,49 zł
- > piłeczka pingpongowa – 0,80 zł
- > dwie plastikowe zakrętki od butelek – 0 zł (zbieramy z ulicy, walają się wszędzie)
- > czerwona plastelina – 2,50 zł
- > dwa niebieskie guziki – 2 zł
- > różowa skarpetka – 17,99 zł
- > papier kolorowy – 1,50 zł

Razem: 29,28 zł



- 1.** Butelkę stawiamy szyjką w dół. Skarpetkę naciągamy na butelkę tak, żeby nie było zmarszczek. Piłeczkę dzielimy na dwie połówki, wkładamy pod skarpetkę i rzeźbimy kości policzkowe.

- 2.** Papier wkładamy do niszczarki, a z pociętych pasków formujemy fryzurę. Z guzików i papieru robimy charakterystycję oczu, nosa i brwi.

- 3.** Z plasteliny lepimy hollywoodzki uśmiech (bardzo dobrze wypadają zęby z białego papieru). Przydałby się jakiś kosztowny drobiazg – rezygnujemy z drogich kolczyków i, za namową Greta Thunberg, zastępujemy je plastikowymi zakrętkami od butelek.

- 4.** Sylwetkę 83-latki trenujemy na zajęciach z aerobiku, albo prościej – wycinamy z papieru.



wprost

PRENUMERATA

2020 W CENIE 2019

ROCZNA PRENUMERATA

WERSJI PAPIEROWEJ
TYGODNIKA, W TYM
DOSTĘP DO WYDANIA
W APLIKACJI



W PREZENCIE KSIĄŻKI



SOUAD MEKHENNET
„POWIEDZIELI ŻEBYM
PRZYSZŁA SAMA.
ZA LINIĄ DŻIHADU”

FRANCIS FUKUYAMA
„TOŻSAMOŚĆ”

~~690~~ zł



259,00 zł



**OSZCZĘDNOŚĆ
437 zł**

ZOBACZ NASZE OFERTY: **PRENUMERATA.WPROST.PL**

CO ZYSKUJESZ W PRENUMERACIE?

Niższą cenę od ceny w kiosku (nawet o 40%) | Nie przegapisz żadnego wydania

| Atrakcyjne oferty z dodatkowymi produktami | Każde wydanie trafi do Ciebie pocztą bez dodatkowych opłat

| W cenie dostęp do e-wydania w aplikacji, dzięki temu możesz czytać tygodnik już w niedzielę

JAK ZAMAWIAĆ PRENUMERATĘ:

WEJDŹ NA PRENUMERATA.WPROST.PL, WYBIERZ I ZAMÓW W WYBRANEJ OFERCIE

WPŁATA NA KONTO: 03 2490 0005 0000 4600 1433 2316

AWR „Wprost” sp. z o.o., Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa

JEŻELI MASZ JUŻ PRENUMERATĘ:

Skorzystaj także z tej oferty, przedłużymy ci obecnie trwającą prenumeratę, a prezent wyślemy z najbliższym wydaniem.

WIĘCEJ INFORMACJI E-MAIL: prenumerata@pmpg.pl TELEFON: 22 529 12 10 INTERNET: prenumerata.wprost.pl

**Bezpiecznie.
Cokolwiek.
Przewieziemy
gdziekolwiek.**

z łatwością



Przesyłki paletowe | Transport całopojazdowy
Magazynowanie | Opakowania | Transport morski i lotniczy

Lider rynku logistycznego w Europie Środkowej.

www.geis.pl



Global Logistics